

Edward Polak

ARCHIWUM WSCHEBNE

Archiwum Wschodnie 58

II/2826/1
Nazywam się Edward POLAK, urodziłem się w Stanach Zjednoczonych w miejscowości Middlefield 24 lipca 1907 roku. Z powodu konfliktu w rodzinie matka opuściła USA i wróciła z nią jako chłopiec dwuletni do Polski. Osiedliliśmy się w województwie stanisławowskim, w miejscowości Łukowce powiat Rohatyń, gdzie matka posiadała niewielki domek. Matka zajmowała się krawiectwem i miała ogród, który pomagał w utrzymaniu, a było nas czworo dzieci. Po ukończeniu szkoły podstawowej zdałem egzamin do gimnazjum we Lwowie, które ukończyłem, niestety nie posiadałem środków na dalsze kształcenie i musiałem podjąć pracę w urzędach pocztowych. Pracowałem w Dyrekcji Poczty i Telegrafów we Lwowie do której należały trzy województwa: tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie. Ja jako praktykant byłem kierowany tam gdzie istniało zapotrzebowanie na pracowników. Przed wojną nie należałem do żadnych organizacji politycznych z wyjątkiem Legionu Młodych, w którym jednak nie pełniłem żadnych funkcji.

Brałem udział w wojnie obronnej 1939 roku. Wcześniej ukończyłem szkołę podchorążych rezerwy w Rawie Ruskiej. Miałem stopień podporucznika i jako dowódca plutonu brałem udział w walkach z Niemcami nad rzeką Tanew powiat Biłgoraj, tam też byłem trzykrotnie ranny. Koncentracja rannych była w Zamościu. Jeżeli chodzi o Armię Radziecką to jak nas wieźli 17 września przez Puszcze Solską do Zamościa zobaczyliśmy samoloty takiego typu jakich jeszcze nie widzieliśmy /.../ a poznaliśmy je po znakach i kolorach. To było pierwsze spotkanie z Armią Czerwoną. Zostałem przewieziony transportem sanitarnym do Zamościa, ale tutaj byli już Niemcy. Jak wiadomo Niemcy poszli klinami do przodu, a w międzyczasie do Zamościa weszli Rusecy". No i tutaj po raz pierwszy zetknąłem się z oficerem Armii Radzieckiej. Ja leżałem na sali w gimnazjum, bowiem wszystkie budynki szkolne i urzędy zajęte były na szpitale, fama głosiła, że w Zamościu skoncentrowane było około 12 tysięcy rannych. No i gdy wszedł na naszą salę oficer radziecki zapytał kto z nas zna język ruski, ja odpowiedziałem, że znam "nie mnoszko". On po-

wiedział wówczas, że słyszał, iż na tej sali leżą sami oficerowie. Na to odpowiedziałem, że to nie-prawda, bo ja na przykład jestem zwykłym żołnierzem / nie miałem wówczas dystynkcji/ . Odpowiedział on wówczas, że u nich w Związku Radzieckim nie ma żadnej różnicy między oficerami i żołnierzami, którzy są jednakowo traktowani. W szpitalu w Zamościu leżałem do 15 listopada 1939 r. A muszę jeszcze wspomnieć, że gdy wycofywały się z Zamościa wojska radzieckie zgodnie z umową Hitler-Stalin na linię Guryzona, fama głosiła, że "podzielili się" lekarstwami i chlebem.

Po wypisaniu ze szpitala Niemcy zwolnili nas, ponieważ potrzebowali budynków dla swoich instytucji. Dostałem się do Komendanta miasta i tam otrzymałem przepustkę do Stanisławowa. Komendant miasta nie wiedział, że Stanisławów jest już wówczas poza Rzeszą i należy teraz do Związku Radzieckiego /.../ . Aby dostać się do Stanisławowa trzeba było przekroczyć granicę, która znajdowała się między Rawą Ruską a Bełzem, który znajdował się po stronie niemieckiej. Ja nie czułem się jeszcze zbyt dobrze, bo byłem rekonwalescentem, więc nie miałem dość sił by dostać się do Bełża. Wraz z kolegą zwróciliśmy się do kolejarzy o pomoc. Jeden z nich pracujący w parowozowni w Zamościu podrzucił nas lokomotywą do Bełża . Tutaj znajdowała się duża koncentracja Żydów, którzy uciekli z terenów zajętych przez Niemców, chcących przedostać się na tereny opanowane przez Związek Sowiecki. Było ich jak głosiła fama miejscowa około 3 tysiące osób. Gdy znaleźliśmy się w tym środowisku żydowskim dowiedziałem się, że nikogo nie puszczają przez granicę i że żołnierze polscy muszą udać się do Chełma, gdzie jest punkt wymiany między Związkiem Radzieckim a Niemcami. Ponieważ nie mieliśmy warunków by udać się do Chełma /.../ postanowiliśmy przekroczyć granicę nielegalnie /.../. Ponieważ ja dobrze znałem te tereny ze względu na to, że ukończyłem szkołę podchorążych w Rawie Ruskiej, uważałem, że dobrze poprowadzę /.../. Gdy zagłębiliśmy się w las sosnowy zostaliśmy niespodziewanie zatrzymani przez żołnierza niemieckiego. Okazało się, że tam

gdzie ja myślałem, iż najłatwiej przejdziemy granicę, Niemcy wcześniej przy pomocy robotników żydowskich /.../ wybudowali strażnicę. Żołnierz ten skierował nas do komendanta strażnicy. Powtórzył on nam informację /.../ że punkt wymiany jest w Chełmie. Wyciągnąłem wtedy kawałek chleba z torby i zapytałem czy my oboje o tym kawałku chleba możemy dostać się do tego miasta. Komendant popatrzył na nas i zapytał "dlaczego wy tak chcecie iść do bolszewików". Ja miałem zdjęcie żony w furazerece i pokazałem mu je /.../. Wówczas kazał nam iść ze sobą /.../. Myśleliśmy, że wyprowadzi nas w las i zastrzeli - no bo co można się innego po Niemcach spodziewać. On jednak doprowadził nas około 300 metrów od strażnicy i powiedział że dalej już nie może iść, bo tu już jest strefa graniczna, ale my możemy - choć on nie wie co się z nami stanie. Gdy tylko przekroczyliśmy strefę neutralną z zagajnika wyszło trzech żołnierzy sowieckich /.../ z automatami skierowanymi w naszym kierunku /.../. Żołnierze podbiegli do nas, otoczyli ze wszystkich stron, zapytali dokąd idziemy i po co. Odpowiedzieliśmy, że do Stanisławowa, gdzie są nasze rodziny. Zaprowadzono nas na strażnicę radziecką, gdzie było zbiegowisko miejscowej ludności Polaków, którzy spierali się o coś z obecnym tam oficerem /.../. Po uspokojeniu tłumu oficer zapytał nas "dokąd wy chcecie iść" /.../. Ja wstałem pierwszy i nie zauważyłem jak mój kolega w międzyczasie zniknął w tłumie. Kobiety, których było tam bardzo dużo znów zaczęły się kłócić z oficerem domagając się zapłaty za wybudowanie łaźni /.../. Poczujęm że ktoś mnie ciągnie za płaszcz /.../. Jedna z kobiet powiedziała do mnie "przestać pan z nim gadać i chodź ze mną". Zaprowadziła mnie do swojego domu, gdzie był już mój kolega, który jadł /.../. Po nakarmieniu nas kobieta kazała nam wziąć grabie i widły, bowiem za strefą graniczną miała pole, gdzie był do rozrzucenia obornik. My mieliśmy udawać jej męża i brata. W ten sposób wyprowadziła nas za radziecką strefę graniczną /.../. Dzięki temu udało nam się szczęśliwie dotrzeć do Rawy Ruskiej. Tam w urzędzie radzieckiej

Miejskiej Rady czekaliśmy w kolejce po przepustkę umożliwiającą poruszanie się po terenie ZSRR. Przede mną stał jakiś "żydek", który zainteresował się moją niemiecką przepustką, którą trzymałem w ręku. W przepustce tej napisane było "gemeiner Polak" co oznaczało ostatni Polak - zaczął on się histerycznie śmiać. Został jednak uspokojony przez tłum.

We Lwowie miałem znajomego pułkownika armii Petlury, którego znałem z okresu międzywojennego. Był on nawet ojcem chrzestnym mojej córki. Nazywał się Iwan Medwid i był notariuszem w okresie międzywojennym w Bursztynie koło Rohatynia. U Medwida doprowadziłem się do porządku, choć nie gościłem się, ponieważ wiedziałem, że w Związku Radzieckim oficerów rejestrują, a nie chciałem być rozpoznany. Z takim kilkutygodniowym zarostem dostałem się w nocy koleją do stacji Żurawno - Nowosielce od której dom mojej matki w Łukowcu oddalony był o trzy kilometry. Było to pod koniec listopada 1939 roku. U matki przebywała już moja żona, która przyjechała z Worochoty /.../. Ponieważ zamieszkiwała tam ludność ukraińska i istniała obawa, że będą się źle odnosić do Polaków. Tam gdzie zamieszkiwała moja matka znajdowały się natomiast dwie czysto polskie wioski osiedlone tam jeszcze pod koniec XIX wieku. Do domu przyszedłem w nocy nie poznany nawet przez własną żonę i matkę. Powiedziałem im, że muszę się ukrywać, bo wszystkich oficerów rejestrują i wywożą w głąb Związku Radzieckiego. Ukrywałem się do marca 1940 roku. Nieco wcześniej nawiązałem kontakt przez znajomych z sekretarzem gminy Józefem Dziubą./.../. Dokonał on wielkiej pracy, ponieważ przepisał całe księgi gminne umieszczając w nich nazwiska dziesiątek osób, które przebywały w Łukowcu, a nie były zarejestrowane. Było to konieczne, ponieważ tylko osoby, których nazwiska znajdowały się w spisach Sil Rady otrzymywały paszporty, czyli dowody osobiste. Dziuba zresztą został później między innymi za to aresztowany i skazany na ^{10 lat więzi} ~~karę śmierci~~. Gdy znaleźliśmy się w spisach ja mogłem się już ujawnić. Każdy z nas musiał osobiście

odebrać dokument stwierdzający, że jest się mieszkańcem danej miejscowości. Gdy przyszedłem do Sił Rady mieszczącej się w Żurawnie kazano mi wypełnić ankietę, w której napisałem, że byłem podporucznikiem czyli oficerem. Gdy radziecki komendant Sił Rady to zobaczył chciał się upenić czy to prawda /.../. Kiedy to potwierdziłem odmówił mi wydania paszportu twierdząc, że sekretarz zgłosił wcześniej, iż nie ma w Łukowcu oficerów /.../. Po jakimś czasie dowiedziałem się iż wezwał on Dziubę i groził mu, że wyśle go "na białe niedźwiedzie" za wprowadzenie władzy radzieckiej w błąd /.../. W końcu jednak wydano mi paszport. Przypuszczam, że tylko dlatego, iż wcześniej wysłał on już raport informujący, że nie ma na jego terenie oficerów i poprostu obawiał się, że sam może wyjechać "na białe niedźwiedzie". W ten sposób dzięki przyznaniu się do stopnia oficerskiego otrzymałem ten paszport.

Jeszcze przed wydaniem paszportu 10 lutego 1940 roku ci mieszkańcy, którzy byli osadnikami okresu międzywojennego /.../ zostali wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Listy tych osób do wywiezienia przygotowywali Ukraińcy /.../. Na podstawie ich informacji wywieziono szereg rodzin. Znam na przykład z tzw. Bakucyna między Łukowcem i Żurawnem dwie rodziny Rembiszów i Oleśków, choć jak zaznaczyłem rodzin tych było znacznie więcej.

Jeżeli chodzi o referendum, to znaczy przyłączenie tych ziem do zachodniej Ukrainy wszyscy szli, ponieważ byli zastraszeni wywózkami /.../. Referendum odbywało się w Ąomu Kasowym, gdzie były specjalne listy na których urzędnicy Sił Rady odnotowywali kto się zgłosił. Porządku pilnował żołnierz z karabinem. Robiło to wrażenie dość nieprzyjemne, ponieważ wyglądało, że jest robione pod przymusem.

Stosunek w tym okresie czasu Ukraińców do Polaków nie był zły. Zdarzały się co prawda wypadki zabójstw jak np. w Doboszynach gdzie zasztyletowano nauczyciela Ukraińca, ^{prof. Buczkowskiego} ożenionego z Polką, który przeszedł z greko-katolicyzmu na rzymsko-katolicyzm i sympatyzował z

Polakami/.../. O wydarzeniach jakie miały miejsce później /.../ nie było jeszcze wówczas mowy. Jeżeli chodzi o stosunek Ukraińców do Armii Czerwonej można powiedzieć, że był taki sam jak ludności polskiej /.../. Zdarzały się nieliczne jednostki, które poszły na współpracę z władzą radziecką. Większość jednak przyjęła pozycję wyczekującą.

Po wkroczeniu armii hitlerowskiej ludność ukraińska oczekiwała wyzwolenia czyli powstania niepodległej Ukrainy, natomiast Polacy przyjęli Niemców z przygnębieniem. Mieli bowiem świadomość, że teraz będą posiadać dwóch wrogów: Ukraińców i Niemców.

Armia Czerwona była całkowicie zaskoczona wkroczeniem hitlerowców /.../. Gdy przejeżdżali cofając się przez naszą wieś Łukowiec zauważyłem, że żołnierze radzieccy jeździli na koniach wzdłuż pól. Początkowo nie wiedzieliśmy o co chodzi. Później jednak dowiedzieliśmy się, że szukali dezertersów. Wiele bowiem osób pochodzenia miejscowego uciekało i ukrywało się w zbożu np. u mojego brata ukrywało się w komórze dwóch żołnierzy radzieckich/.../.

Niemcy wykorzystali Ukraińców organizując z nich milicję. Początkowo tak wyglądało, że mają oni dużą swobodę działania zwłaszcza młodzież. Grupy te miały ideologię zgodną z duchem niemieckim. obrazuje to na przykład taka piosenka "smert, smert lacham, smert, smert żydowsko - moskowskiej komunie". W słowach tej piosenki widać cały program tych ugrupowań /.../. Organizacja ta była bardzo popularna wśród ludzi młodych dla których przynależność do nich była zaszczytna, dawała poczucie władzy nad Żydami i Polakami. Ich zachowanie obrazuje wypadek z Chodorowa - miasteczka położonego w pobliżu Łukowca. W czasie gdy oddziały niemieckie pilnujące porządku opuściły miejscowość idąc na jakąś akcję, oddziały milicji ukraińskiej wykorzystały okazję i wszystkich Polaków około 40 osób zajmujących jakiegokolwiek stanowiska aresztowali i uwięzili w Chodorowie. W miejscowości tej stacjonowały także jednostki słowackie /.../, do których Polacy mieli zaufanie. Naczelnik stacji kolejowej

u którego kwaterował jeden ze Słowaków zwrócił się do niego o pomoc. Słowacy aresztowali członków milicji ukraińskiej i uwolnili Polaków. Musieli jednak później ukrywać się przed Niemcami. Jeden z nich schronił się nawet u nas. Także uwolnieni Polacy ukrywali się częściowo w naszych wioskach, inni natomiast wyjechali do Lwowa i innych miejscowości /.../. O zagrożeniu ze strony Ukraińców dowiedzieliśmy się za pośrednictwem mieszkańców osiedla Witosówka na Wołyniu. Mieszkało tam dużo ludności od nas, ponieważ wcześniej nabyli tam ziemię. Gdy rozpoczęły się mordy na Wołyniu wiele osób z Witosówki wracało do nas, ponieważ mieli tutaj swoich znajomych i rodziny. Oni właśnie dali nam znać, że rozpoczyna się akcja ze strony ukraińskiej przeciwko Polakom. Całkiem prosto Ukraińcy dawali ogłoszenie, że Polacy mają się z tych ziem zabrać, a jeżeli nie to zostaną zamordowani /.../. Gdy dowiedzieliśmy się, że nam także może grozić niebezpieczeństwo, zdecydowaliśmy się przygotować na odparcie takiego ataku /.../. W tym okresie zaczęliśmy szukać kontaktu z ugrupowaniami konspiracyjnymi, które jednak nie zakończyły się powodzeniem. Dopiero w maju 1942 roku dowiedziałem się, że przyjechał na nasz teren z Bukaczowiec podoficer z okresu międzywojennego skierowany jak przypuszczałem przez dowództwo stanisławowskie. Nazwiska jego nie znałem, tylko pseudonim "Kęsek" ale był on ludności miejscowej dobrze znany, ponieważ miał tutaj rodzinę. Zgłosił się on do byłego komendanta /Strzelca/. Przed wojną bowiem był u nas duży jego oddział. Ludności polskiej było około 6 tysięcy, a więc i młodzieży było dość dużo /.../. Komendant "Strzelca" nie przyjął propozycji zorganizowania samoobrony motywując to tym, że jest podoficerem, podczas gdy w Łukowcu jest przedwojenny oficer /.../. "Kęsek" zgłosił się więc do mnie o zorganizowanie samoobrony, na co wyraziłem zgodę i złożyłem przysięgę. Było to w maju 1942 roku. Po zaprzysiężeniu trzeba było jakoś zorganizować ludność. Miejscowość była rozległa, liczyła około 12 km średnicy. Doszliśmy do wniosku, że najłatwiej będzie to zorganizować przez

kościół. Uzgodniłem to z miejscowym proboszczem, iż zebranie takie powinno się odbyć po niedzielnej mszy. Po sumie ksiądz zapowiedział by wszyscy zebrali się w domu kasowym, gdzie była duża sala, ponieważ będą omawiane kwestie samoobrony. Zebrało się setki ludzi, ksiądz naświetlił sytuację ogólną informując, że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo /.../ i musimy się bronić, ponieważ tych ziem nie możemy opuścić. Nigdzie bowiem w takiej ilości nie znajdziemy oparcia. Potem ja scharakteryzowałem jak wyobrażam sobie samoobronę. Całkiem po prostu mieliśmy utworzyć punkty obronne na krańcach wiosek tzw. placówki, centrum bazy miał być oddział zawsze gotowy do niesienia pomocy tej placówce, która będzie zagrożona. Na wszystkich posterunkach miały znajdować się kawałki szyn służące jako alarm w czasie zagrożenia. Placówek miało być kilkadziesiąt ze względu na odległość terenu i służyć w nich mieli wszyscy mężczyźni zdolni do pełnienia warty /.../. Początkowo nie mieliśmy żadnej broni palnej do dyspozycji. Pojedyncze osoby miały co prawda ukrytą broń ale o tym kierownictwo nie posiadało wówczas dokładnych informacji. Dlatego też wydałem zarządzenie, że na posterunkach należy stać z kosami postawionymi na sztorc /.../. Staraliśmy się zdobyć broń we własnym zakresie kupując od Węgrów, którzy co prawda stacjonowali we Lwowie, ale dużo naszych ludzi tam jeździło i nawiązali z nimi kontakt. Węgrzy bardzo chętnie sprzedawali broń i w ten sposób parę pistoletów zostało zakupionych. Niezależnie od tego kierownictwo bazy wysyłało kilkakrotnie na punkty kontaktowe, które otrzymaliśmy od Kaska by nawiązać łączność z ZWZ. Kontakt był w Bóbrce między Lwowem a naszą miejscowością. Na stacji kolejowej miał być kolejarz będący naszym łącznikiem. Jednak gdy przyjechał nasz człowiek, to nikt się nie zgłosił./.../. Tak, że nie mogliśmy nawiązać żadnego kontaktu. Sytuacja ta zaistniała, ponieważ w Stanisławowie była wówczas wielka wsypa. Organizacja została zdradzona przez dwóch Niemców przedwojennych oficerów WP, którzy chcieli zrobić karierę - odezwała się w nich niemiecka krew - byli to bracia

Mauerowie. Po wojnie był nawet ich proces. Dowiedzieliśmy się o tej wyspie od naszego człowieka, który był wtyczką i pracował w straży kolejowej /.../. W okresie tym głównym naszym uzbrojeniem były więc nadal kosy. Dowódcą kosynierów został miejscowy gospodarz Stanisław Kućma /.../. Ponieważ wszyscy byli zobowiązani do służenia siła bazy była dość duża.

Komendant niemiecki z Chodorowa zezwolił nam na zorganizowanie samoobrony, trudno jednak powiedzieć czy wiedział, że posiadamy broń. Na wszelki wypadek było zarządzenie aby wszyscy sporządzili u siebie drewniane makiety i gdyby przyszli Niemcy właśnie je należało im pokazać /.../. Niemcy gdy przychodzili na kontrolę i widzieli nasze uzbrojenie reagowali spontanicznym śmiechem, że taką bronią chcemy walczyć.

W Stanisławowie nie było już dowództwa okręgu ZWZ dlatego, że ktokolwiek został skierowany przez komendanta głównego na to stanowisko był natychmiast rozpoznawany /.../. Komendant główny zarządził, że dowództwo okręgu stanisławowskiego będzie się mieścić we Lwowie. Mianowany został na stanowisko komendanta okręgu stanisławowskiego Władysław Herman. Właśnie z nim udało się nam nawiązać kontakt. Skierował Herman do nas tzw. oddziały osłonowe. W Stryju został utworzony inspektorat Armii Krajowej, a na stanowisko inspektora wyznaczono oficera 40stego pułku podpułkownika Zdzisława Pacak-Kuźmierskiego pseudonim "Andrzej". On właśnie był moim bezpośrednim dowódcą, a nasza baza została podporządkowana inspektorowi w Stryju. Od tego czasu były kierowane do nas te oddziały osłonowe. W skład ich wchodziły osoby, które były "spalone" czy to na terenie Lwowa czy Stanisławowa tzn tam byli już rozszyfrowani przez wywiad ukraiński bądź to niemiecki. To już jest rok 1943.

Nasza baza nie otrzymała żadnych zrzutów samolotowych, a to dlatego, że w okolicy zakwaterowana została kompania "Azejberdżan" własowców na usługach niemieckich. Inspektor zarządził, że wszyscy

zrzuty będą się dokonywać na tzw. Korczunku Daszawskim około 30 km od nas po prawej stronie Dniestru. Znajdowała się tam w lesie polska baza, bezpieczniej położona. Tam były dokonane w ciągu 1943 i 1944 roku trzy zrzuty /.../. Znajdowały się w nich automaty, broń przeciw pancerna, mundury i pieniądze /.../. Nasza baza otrzymała część tych zrzutów, które musieliśmy przewozić podwodami. Było to o tyle trudne, że trzeba było je przewozić przez Dniestr pilnowany przez Własowców /.../. Akcja przewożenia organizowana była i przeprowadzana przez członków oddziałów osłonowych. W wozach były podwójne dna co utrudniało wykrycie broni. Najczęściej konwojował wozy Kazimierz Sikora pseudonim "SOSNA" w niemieckim mundurze i z niemieckim automatem. Mundur i broń posiadał od dlatego, że wcześniej był na Wołyniu członkiem samoobrony utworzonej przez Niemców dla przeciwstawienia oddziałom UPA. Poszedł on do tych oddziałów tylko by zdobyć mundur i broń /.../ potem zaś zdezerterował. ^{Własowicy} ~~Własowicy~~ mieli wielki respekt gdy widzieli na wozie podoficera niemieckiego i kontrola był słabsza. Takich transporów było kilka. Uczestniczyli w nich także między innymi ~~du~~ Gronostalski ps "Doktor" /.../, przywieziono w nich amunicję, granaty, karabiny maszynowe. Bardzo dużo broni krótkiej dostarczyli nam kolejjarze kupujący ją od Węgrów. Węgrzy byli do nas bardzo przychylnie ustosunkowani. Był nawet przypadek na terenie inspektoratu stryjskiego, że po napadzie Ukraińców na wioskę polską w okolicy Kałusza Węgrzy przybyli nam z pomocą /.../. Dzięki Węgrom ocalało wiele wiosek i wiele rodzin polskich zawdzięcza im życie.

Jeżeli chodzi o Niemców to nie wiem czy zdawali sobie sprawę, że pod płaszczykiem samoobrony kryła się organizacja podziemna /.../ Udało się nam nawet uzyskać obietnicę pomocy od znajdującej się w Choleszowie szkoły podoficerskiej w razie napadu Ukraińców. ^{Wehrmachtu} Zwróciliśmy się do Niemców o pomoc bo nie wiedzieliśmy czy uda się nam obronić gdyby ukraińskie "kurenie" /pułki/ nas zaatakowały /.../. Obiecaliśmy równocześnie Niemcom, że gdyby oni zostali zaatakowani

to my im przyjdziemy z pomocą.

Ukraińcy zdawali sobie sprawę, że likwidacja naszej bazy byłaby bardzo trudnym zadaniem ze względu na jej położenie geograficzne /Łukowiec Żurowski i Lukowiec Wiśniowski miał nieragularne położenie, rozrzucone zabudowania, obszar o średnicy ok. 12 km./ Zdarzały się jednak sporadyczne napady np. zaatakowano jeden z domów znajdujący się na skraju bazy podczas, gdy jego właściciel pełnił służbę na jednym z posterunków /.../. Jego żona i ^{trójce} dzieci zostały uprowadzone i prawdopodobnie zamordowane. Znaleźliśmy tylko ślady krwi. W pościg za oddziałem ukraińskim udało się około 200 osób. Do ukraińskich wiosek ~~mi~~ jednak nie wkraczaliśmy /.../. Doszło tylko do wymiany strażaków z ich oddziałem osłonowym. Nie chcieliśmy zadzierać z miejscową ludnością, bo zasadniczo starsze pokolenie Ukraińców było przeciwne napadom, ~~które~~ ^{przed wycieczkami} młodzież w nich uczestniczyła /.../. Zdarzały się nawet wypadki, że starsze pokolenie ostrzegało nas przed niebezpieczeństwem. Gdy front zatrzymał się na linii Stanisławów Tarnopol i armia niemiecka zaczęła się wycofywać została ogłoszona akcja Burza. Na terenie okręgu stanisławowskiego utworzone zostały trzy pułki: w Stryju 53, w bazie naszej 48 i w Kołomyi 49. Dowódcą 48 zostałem mianowany ja z tytułu komendantury nad bazą choć jeszcze oficjalnej nominacji na podpułkownika nie miałem. "Andrzej" tzn inspektor w Stryju zarządził koncentrację w okolicach tego miasta, ponieważ miało zostać wyzwolone przez nasze oddziały /.../. W tym czasie baza nasza bardzo się powiększyła, ponieważ napłynęła ludność ze spalonych przez Ukraińców wsi Karolówka, Ludwikówka, Firlejów k/ Rohatynia. W ostatniej fazie baza nasza liczyła około 10 tysięcy osób /,,./.. Koncentracji podlegała młodzież nie obciążona rodzinami. Przekroczenie Dniestru nastąpiło za pomocą pontonów. Zgromadzone przez "Andrzeja" oddziały prowadziły w ramach akcji "Burza" działania wymierzone przeciwko Niemcom. Zdobyły one nawet podobno koło Stryja jakieś działa /.../. Ja sam nie brałem udziału w koncentracji, ponieważ nie mogłem opuść-

cić bazy.

Gdy wkroczyły oddziały radzieckie od razu dokonały one wykorzystując koncentrację naszych oddziałów, rozbrajając je i aresztując dowódców. Tak że do naszej bazy wkroczyli 27 lipca 1944 roku /.../. Żołnierz sowiecki przyszedł do mojej kwatery i powiedział, że ma rozkaz doprowadzenia mnie do dowództwa odcinka frontu. Rosjanie dowiedzieli się o mnie od oddziału osłonowego kryptonim 7 7 " który zgłosił się do nich. Jak tam zaszedłem okazało się, że oddział ten jest już rozbrojony i żołnierze są otoczeni ruskimi. Mnie zaprowadzono do dowództwa odcinka, za stołem siedziało około 30 oficerów różnego stopnia /.../. Był tam także generał. Przesłuchiwano mnie przez tydzień, ale za każdym razem po przesłuchaniu puszczano do domu /.../. Pytali o całą naszą działalność, czy mam broń, czy chcę wojować z Armią Czerwoną? Odpowiedziałem, że nie. Oddałem im nawet swoją "FN" z amunicją, natomiast parabeluń na wszelki wypadek ukryłem. Zaświadczenia, że oddałem broń mimo moich próśb jednak nie dostałem. Po tygodniowym przesłuchaniu jeden z oficerów powiedział "co z nim gadać pod ścianą i rozstrzelać". Odpowiedziałem im na to, że jeżeli mają powody to proszę bardzo niech mnie rozstrzelają. Na to odezwał się przewodniczący do tego oficera mówiąc: "to nie twoja sprawa nie zabieraj głosu". Po przesłuchaniu przewodniczący kazał mi iść do swojej kwatery prywatnej. Tam położył na stole gazetę "Prawdę" i napisał dwie duże litery czerwonym ołówkiem AL pytając czy wiem co to jest. Odpowiedziałem, że nie wiem. Ona zaś na to: "po co ty mówisz AK, mów AL, a będziesz człowiekiem tak jak ja". Od tego momentu zaczął mówić ze mną po polsku, powiedział, że też jest Polakiem, że ojciec jego był kolejarzem w Warszawie. W 1916 roku został wywieziony wraz z rodziną do Moskwy. Przeszedł rewolucję październikową, ukończył szkołę w Rosji i Akademię Wojenną. dziś jest generałem. Powiedział bym mówił, że jestem z AL, a będę człowiekiem. Odpowiedziałem, że nie wiem co to jest AL i że jeżeli się zgodzę, to chłopcy mnie rozstrzelają /.../. W końcu kazał mi

iść do domu nie namawiając nawet bym wstąpił do ludowego wojska/.../ Po zwolnieniu zacząłem organizować w naszej wiosce polskie szkoły. Udało się stworzyć dwie, jedną w Łukowcu Żurowskim, drugą w Łukowcu Wiśniowkim, Zgłosiliśmy oficjalnie naszą działalność w inspektoracie w Bukaczowcach, zostaliśmy nawet wzięci na etat władz radzieckich. Ja miałem funkcję tzw. zawpeda tzn. kierownika pedagogicznego /.../ . Tak było do września 1945 r. Po zakończeniu wakacji zgłosiliśmy się do inspektora chcąc rozpocząć nowy rok szkolny . Inspektor powiedział jednak, że nie będą nam płacić i że Polacy muszą opuścić te tereny. Odpowiedziałem mu, że będziemy uczyć nawet za darmo i otworzymy nasze szkoły. Pamiętam, że w trakcie roku szkolnego urządzaliśmy uroczystości związane z przedwojennymi świętami. Podczas jednej z takich akademii wśród gości znalazł się konfident - Ukraińiec zbierający podatki - nazywał się Józef Pańczyzyn. Sprowadził on listę około 30 osób, które uznał za inicjatorów ruchu wolnościowego. Dowiedziałem się o tym później, kiedy pokazano mi listę z jego podpisem. Z końcem września 1945 r. w niedzielę o świcie zajechała na podwórko przed domem podwoda wypełniona żołnierzami radzieckimi. Dwóch z nich weszło do mieszkania i zapytało o mnie. Powiedzieli mi też że bym niczego nie brał ze sobą, że pójdziemy tylko do ~~szkółki~~^{sieki} na przesłuchanie i zaraz po tym wrócę do domu. Jak poszedłem złożyć to zeznanie to ~~zrazem~~ wróciłem dopiero po jedenastu latach.

Po aresztowaniu zaprowadzono nas pieszo 12 km do Bukaczowca. Oprócz mnie zatrzymano według tej listy około 30 osób. Były dwie grupy aresztowanych, pierwsza została zawieziona, a druga liczniejsza poszła pieszo do Bukaczowca. Wśród zatrzymanych znaleźli się między innymi: Jan Kurzawa, Walenty Watras, Józef Stadnik. Wszyscy oni byli miejscowi. Nie zatrzymano nikogo z tak zwanych oddziałów osłonowych - nikt bowiem nie znał ich nazwisk /.../.

Część osób będących na liście zrobiła unik ukrywając się np. dwóch ~~podchorążych~~^{podchorążych} /podchorążych dowódców batalionów w okresie akcji Burza: Drodz ^{kap.}

Franciszek, Kryciński Władysław. Unik zrobił także mój zastępca pseudonim "Piorun". Jego nazwisko poznałem dopiero po jedenastu latach. Nazywa się Piotr Król i mieszka w Opolu. Aresztowanych umieszczono w Bukaczowcu w podziemiach domu pożydowskiego, gdzie mieściło się NKWD. Więzienie urządzone było bardzo prymitywnie. Jedynym wyposażeniem cel był kubeł. Zatrzymani zmuszeni byli spać we własnej odzieży na betonie. Było bardzo duże zagęszczenie, ponieważ znajdowała się tam masa banderowców. Więźniów wyprowadzano tylko raz dziennie - rano. Wyjście takie służyło umyciu się przy studni. Wyżywienie stanowiła zupa - płyn i kawałek chleba. Zatrzymani w więzieniu śledczym mogli jednak otrzymywać pomoc żywnościową od krewnych. Podczas przesłuchań domagano się ode mnie przyznania do jakiej polskiej organizacji należałem. Ja twierdziłem, że organizowałem tylko samobronę, wiedziałem bowiem, że jeżeli przyznał bym się do AK wywieziono by mnie włąb Związku Radzieckiego /.../. Od aresztowania jesienią 1945 roku trzymano mnie w Bukaczowcu do marca 1946 roku. Dopiero wówczas przyjechał ze Stanisławowa oficer śledczy kapitan Strężył Stręlenko. Gdy przyprowadzono mnie na kolejne przesłuchanie zapytałem dlaczego trzymają mnie tak długo i nie chcą zwolnić abym wyjechał ze swoją rodziną do Polski. Śledczy ze Stanisławowa odpowiedział, że oni nie mają za co mnie aresztować. Zapytałem wówczas co mam im powiedzieć aby mieli powód. Odpowiedziano mi, że muszę się przyznać do AK, a wówczas śledztwo będzie krótsze. Wtedy przyznałem się, że należałem do Armii Krajowej. Muszę jednak zaznaczyć że w trakcie przesłuchań nie stosowano w stosunku do mnie przemocy fizycznej. Wiedziałem jednak, że wielu ludzi podczas śledztwa umierało. Chodziła fama, że jeżeli aresztant podczas przesłuchań umierał, to śledczemu potracano premię, jeżeli natomiast się przyznał śledczy dostawał premię w wysokości 90 rubli. Na podstawie tego, że się przyznałem, że należałem do AK wywieziono mnie do Stanisławowa do więzienia na Kosinej Woli. Tam przebywałem

do czerwca 1946 roku. W więzieniu było sporo Polaków, zetknąłem się z inżynierem Hęjniszem. Przed śmiercią wyjawiał mi, że został mianowany wojewodą stanisławowskim przez delegata rządu emigracyjnego. Podczas przesłuchań śledczy chcieli się przede wszystkim dowiedzieć o innych działaczach podziemnych z tego terenu. Mieli spisy pseudonimów i chcieli wiedzieć kto to jest. Przykładowo wymieniali mi pseudonim "Uszka" ja jednak nazwiska nie znałem, wiedziałem tylko, że dowodził on oddziałem, który stoczył potyczkę z Niemcami w Bitkowie. Wymieniali także pseudonim "Pioruna", pytali gdzie się z nim spotkałem /.../. Właśnie na nim bardzo im zależało. Wiązało się to z tym, że podczas jednej z akcji już za czasów ruskich oddział nasz zatrzymał transport soli wieziony przez Ukraińców /.../. "Piorun" wystawiając im przepustkę podpisał się na niej "generał Piorun" co wprowadziło Rosjan w błąd. Oczywiście nie był on żadnym generałem, a tylko kapralem Wehrmachtu, który zdezerterował. Podczas przesłuchań ciągle domagali się wyjawienia nazwisk. Doprowadzili mnie do takiego stanu, że chciałem popełnić samobójstwo. Nie będę jednak o tym mówił, powiem tylko tyle, że miałem sen proroczy, w którym śniło mi się, że nie powinienem tego zrobić. Podczas przesłuchania zostałem raz pobity. "Żydek" przesłuchujący mnie uderzył nogą od stołka. Straciłem przytomność. On zaś się nastraszył /.../. Później dowiedziałem się, że jeden z więźniów zmarł podczas śledztwa na zawał. Ostrzegłem ich, że jeżeli jeszcze raz mnie uderzy to się wykończę jak tamten więzień /.../. Od tego momentu nikt mnie już nie bił. W kwietniu 1946 roku odbyła się rozprawa sądowa. Wraz ze mną sądzony był sołtys Cacań, Jakub Burdzy, Genowefa Kantor, Józef Dziuba oraz ja /.../. Sąd składał się z kobiety typu semickiego, oficera w stopniu kapitana i dwóch sędziów ławników, jeden miał wygląd traktorzysty, drugi staruszek. To był cały trybunał wojenny. Pierwszy sądzony był Józef Cacań. Otrzymał wyrok śmierci za współpracę z Niemcami.

współdziałanie z AK, ukrywanie Pioruna i wydawanie Żydów. Powiedziano mu, że może zwrócić się do Stalina "o pominięcie". Chciałem za niego napisać taką prośbę, ponieważ CACAJ nie znał języka rosyjskiego, ale odpowiedziano mi, że oni zrobią to sami. Rzeczywiście Cacaj został ułaskawiony i skazany na 25 lat robót w obozie. Czekaając na ułaskawienie przez pół roku doznał jednak częściowego paraliżu. Z obozu wyostał się dopiero w 1957 roku. Nie mógł już chodzić, więc kazał się odwieźć do własnego domu w Bukowcu mimo, że tam mieszkali już inni ludzie /.../. Przyjęli oni go bardzo życzliwie. Cacaj zmarł jednak w Polsce, ponieważ "Piotnn", który zaopiekował się jego rodziną i ożenił się nawet z jego córką przyjechał po niego i zabrał do kraju. Drugi byłem sądzony ja. Zostałem skazany z art. 54 . 11 - 11a na piętnaście lat "katorżnych robót" . Trzecia sądzona była dziewczyna 17-to letnia Genowefa Kantor. Zgłosiła się ona dobrowolnie za swoją matkę, u której znaleziono w piecu skład broni jednego z oddziałów osłonowych. Skazano ją na 10 lat ^{IT}~~nie~~ ~~nie~~. Józef Dziuba otrzymał 10 lat ^{IT} za sporządzanie fałszywych list , o których mówiłem wcześniej. Ostatni sądzony był Jakub Burdzy za syna, który był w partyzantce, a on nie doniósł. Po wyroku wysłano nas w czerwcu do pieresilnego punktu we Lwowie na ~~Peltony~~ ^{terezyn} pod Wysokim Zamkiem. Przeważnie byliśmy w pociągu z kryminalistami, którzy obserwowali, czy któryś z politycznych nie ma czegoś wartościowego. Ja miałem buty saperki, które dostałem od żony jeszcze w Bukaczowcu /.../. Zameldowali o tym konwojentowi. Wezwał on mnie do siebie i kazał mi je oddać. Ponieważ wiedziałem, że jedę na wschód i będą one mi potrzebne odmówiłem. Wówczas uderzył mnie kolbą w pierś, tak że się wywróciłem mówiąc "ja ciebie i tak zabiję i powiem, że zrobiłem to podczas ucieczki, ale jeżeli oddasz mi te buty dobrowolnie, to dam ci bochenek chleba i trzewiki". Musiałem się na to zgodzić choć trzewiki były w bardzo złym stanie i szybko się

rozleciały. We Lwowie trzymano nas bardzo krótko. W czerwcu zostaliśmy załadowani we Lwowie na dworcu Czerniowieckim do przygotowanego transportu. Fama głosiła, że wywiozą nas do Buchty ~~Na~~ Chodki pod granicę Japońską. Transport składał się z bydłowych wagonów. Każdy wagon w połowie wysokości podzielony był deskami tworzącymi w ten sposób piętro i mieścił około 50 osób. Oprócz wagonów transportujących więźniów w składzie był także jeden wagon osobowy dla konwoju. Wieźli nas między innymi przez Kijów, tam też dowiedziałem się, że jestem faszystą. Transport zatrzymał się na dworcu i dwie kobiety spacerujące po peronie zapytały konwojenta kogo przewożą. On odpowiedział "to faszysty". Dalej przez Omsk, Tomsk do Krasnojarska na pieresilny punkt. Znajdował się tam punkt przesyłkowo zbiorczy dla więźniów z całej Rosji. Mieszkaliśmy w wielkich drewnianych barakach, w których znajdowały się trzy piętrowe "nary" bez jakiegokolwiek pościeli. Baraki były zapluskwione, powodowało to konieczność spędzania nocy na dworcu. W Krasnojarsku przebywaliśmy kilka tygodni pracując przy wyciąganiu drzewa spławianego Jenisjejem. Po ~~paru~~ ^{trzech tygodniach} ~~czasie~~ załadowano nas na okręt "Józef Stalin" i przewieziono do Dudinki /skąd kolejką wąskotorową do oddalonego o 120 km Norylska/.../. W okolicy tego miasta jak głosiła fama rozmieszczone było około 90 tysięcy więźniów. Nas umieszczono w obozie nr 3 na tzw. promposzczadzie w tundrze. Pracowałem tam przy zdejmowaniu warstw ziemi pod betonowe fundamenty cegielni. Była to praca bardzo ciężka, ziemia była zamrznięta, a trzeba było kopać aż do skały, nawet do sześciu metrów. Pracowałem tam do października 1946 r. Teren obozu otoczony był podwójnym rzędem drutów kolczastych. Pomiedzy drutami znajdowała się strefa starannie oczyszczona, co miało służyć łatwiejszemu rozpoznaniu śladów, pozostawionych przez ew. uciekinierów. Wzdłuż ogrodzenia, wysoko ponad nim, rozstawione były wieże strażnicze dla uzbrojonych strażników. Strefa ogrodzenia na całej długości

oświetlona była reflektorami i więźniom nie wolno było nawet zbliżyć się do ogrodzenia. Zakaz ten stosowany był pod rygorem użycia broni. Więźniowie mieszkali w barakach, w małym nawet stopniu nie przystosowanych do panujących warunków klimatycznych. *W każdym baraku były dwie sekcje, oddzielone wąskimi korytarzami.* Jedyne i nieefektywne ogrzewanie stanowił żelazny piecyk, znajdujący się po środku każdej sekcji. W sekcji mieszkało przeciętnie ok. 50 ludzi, których legowiska rozmieszczone były na piętowych *Legowiska były wykłuwane na zesuwach, więc zimą wiatry się puły -10°C i więcej. W moim lagrze nr3 mieszkało ok. 3 tys. ludzi, wszystkich narodowości i krajów "wyzwolonych" przez władze radzieckie. Stołówka znajdowała się w osobnym baraku usytuowanym pośrodku obozu. Raz w tygodniu mogliśmy korzystać z łaźni obozowej. Otrzymywaliśmy odzież roboczą: były to latem białe flanelowe ubrania z niebieskim wypustkami i kapuzą plus trzewiki o drewnianych podeszwach, a zimą watowane spodnie i kufajki oraz walonki. Przy zmianie odzieży z letniej na zimową i odwrotnie, komplet otrzymany poprzednio należało oddać. Typowy dzień wyglądał następująco: pobudka o godz 6⁰⁰ rano. Śniadanie: czarna kawa 60 dkg chleba na cały dzień, dwie łyżki kaszy, ~~kukskkzkzkwjkakx~~ jęczmiennej albo owsianej z łuską solony śledź i łyżka cukru. Obiadów nie było. Wieczorem po pracy: dwie łyżki kaszy, kubek czarnej kaszy zbożowej. Po kilku latach takiego odżywiania, gdy umierało już bardzo dużo więźniów, zaczęto podawać posiłek w czasie pracy. Była to najczęściej zupa krupnik przyrządzany na rybim tłuszczu. Opieka lekarska zasadniczo polegała na leczeniu szkorbutu za pomocą tzw. szypownika masy sporządzanej z dzikiej róży. Krańcowo wyczerpanym udzielano pomocy w postaci dożylnie dawkowanej glukozy. Bardzo ciężko chorych wywożono do szpitala do Norylska.*

Więźniowie odczuwali depresje- brak światła dziennego przez 4 miesiące, pozbawienie kontaktu ze światem zewnętrznym. Nie wolno było pisać do nikogo. Szczególnie źle znosili więźniowie pierwszą noc polarną. Depresje pogłębiało też to, że powszechnie wiadomym było, że kto raz wpadł w ręce Stalinowi, ten nie mógł liczyć już

na nic. Najbardziej przeżywali Estończycy, do tego stopnia, że było wśród nich wielu samobójców. Zdesperowani wypijali rozpuszczone w wodzie mydło, wywoływało to krwawą dysenterię i w krótkim czasie zgon. Nie wytrzymywali morderczej pracy i zimna. Ja sam przeszedłem krwawą dysenterię i zapalenie kórzonków/latryny były na zewnątrz baraków /.

W obozie były wszystkie narody "wyzwolone" przez Armie Czerwoną. Były także ludz azjatyckie. Najwięcej było banderowców, własowców, osób współpracujących z Niemcami/.../ np: sołtysi w czasach niemieckich, których oskarżono o kolaborację. Polacy stanowili trzecią grupę co do liczebności. Najliczniejszą grupę stanowiły narody radzieckie: Kirgizi, Azejbierdżanie, Osetyńcy, Ormianie itd., drugą Ukraińcy/.../ Polacy zaś to przede wszystkim inteligencja, żołnierze AK, osoby współpracujące z Niemcami/,.../, oprócz tego Litwini, Łotysze, Estończycy, Finowie. Stosunek innych narodowości do Polaków był raczej pozytywny. Ukraińcy przykładowo odnosili się do nas bardzo przychylnie. Ja osobiście miałem z nimi bardzo dobre kontakty, może zawdzięczam to temu, że z wieloma jechałem od Lwowa /.../. Poza tym udało mi się załatwić pracę w Łaźni duchownemu ukraińskiemu i to ich przychylnie do mnie usposobiło /.../. Służba obozowa nie czyniła rozróżnienia między więźniami, wszyscy byli dla niej faszystami a tych traktuje się tak samo. W najlepszej sytuacji w obozie znajdowali się tzw. uchołownyje czyli kryminalni. Mieli oni sprawować kontrole nad politycznymi wypełniali funkcje brygadzystów. Dobrze mieli także specjaliści np: architekci, chemicy nawet fryzjerzy bo mogli pracować w swoim fachu. Między Polakami istniały ścisłe kontakty do tego stopnia, że np: ksiądz Ciszek odprawiał dla nich tajne msze święte/.../. *Zastanawiałem się, leżąc na przyczółku, koczując: czy na świątku nocnej odprawiać msze - dla 6 czy 8 więźniów* Także Żydzi z Polski sympatyzowali z nami uważając się za Polaków.

ANEKS

Dalsze losy Józefa Dziuby - zwolniony po 10 latach z obozu zmarł na skręt kiszek po spożyciu zbyt dużej ilości jedzenia.

Kantor Genowefa ~~przeżył~~ po wyjściu z obozu poznała Ukraińca także byłego więźnia, którego *wprowadził do niej. Mieszko obecnie w rejonie LSKL.*

- I. Bergman - polski Żyd, kupiec. Aresztowany za szerzenie wrogiej propagandy podczas pobytu na zesłaniu na Syberii. Skazany na 10 lat ITL, przebywał w obozach Norylska.
2. Bergmanowa - żona. Zmarła na zesłaniu po aresztowaniu męża.
3. Bergmanówna - po aresztowaniu ojca i śmierci matki skierowana do domu dziecka. Po zwolnieniu ojca z łagru przyjechała do PRL.
4. Buczkowski - Ukraińiec, nauczyciel w Doboszynach. Ożeniony z Polką przeszedł na katolicyzm i sympatyzował z Polakami. Zasztyletowany w 1940 r. w Doboszynach przez nacjonalistów ukraińskich.
5. Jakub Burdzy z Łukowca pow. Rohatyn - aresztowany w 1945 r. w IV 1946 r. skazany za to, iż nie doniósł, że jego syn jest w partyzantce na 6 lat ITL /w Stanisławowie/.
6. Józef Czacaj - sołtys Łukowca pow. Rohatyn, aresztowany jesienią 1945 r. Za "kolaborację" skazany na karę śmierci, ułaskawiony na 25 lat KTR /proces w IV 1945 r. w Stanisławowie/. Z łagru zwolniony w 1957 r., zmarł w Opolu.
7. ks. Ciszek - jezuita, obywatel amerykański. Aresztowany po wkroczeniu Sowieców na Kresy, więziony na Łubiance. Zwolniony /po amnestii Sikorskiego?/ zaczyna organizować życie religijne na Uralu. Ponownie aresztowany i osadzony w łagrach Norylska. W latach 1953-56 na zesłaniu w Norylsku. Wyjechał do USA i tam zmarł.
8. Franciszek Drozd - podch., żołnierz AK, uczestnik akcji "Burza", uniknął aresztowań we IX. 45 r. mimo, że był na liście w Łukowcu
9. Józef Dziuba - sekretarz gminy Łukowiec pow. Rohatyn. Zalegalizował na swym terenie pobyt wielu uchodźców w latach 39-41. Współpracował z AK podczas okupacji niemieckiej. Aresztowany w 1945 przez Sowieców. Skazany w IV 1945 r. w Stanisławowie na 10 lat. Zmarł po zwolnieniu z łagru na skutek niedożywienia.
10. Gronostalski - ps. "Doktor", członek samoobrony w Łukowcu, żołnierz AK, aresztowany po 1944 r. przez Sowieców, mieszka we Wrocławiu.
- II. Józef Halski - żołnierz Kedywu AK ze Imcowa, w latach 1946-59 wię-

- zien łagrów Norylska. Mieszka w Krakowie.
12. Haritonow - w latach 50-tych komendant milicji w Norylsku.
 13. i 14. Hegedisz - bracia, kupcy lwowscy, z pochodzenia Węgrzy, w III lub VI. 1946 r. więzieni na "peresyłce" lwowskiej przy ul. Pełtewnej.
 15. inż. Heinisch - desygnowany przez Delegaturę Rządu na wojewodę stanisławowskiemu. Więziony przez Sowieców zimą wiosną 1946 r. w więzieniu na Zosinej Woli w Stanisławowie.
 16. Władysław Herman - komendant Okręgu AK Stanisławów /1942-44/. Aresztowany w 1944 r. przez Sowieców - świadek w procesie 16-stu w Moskwie.
 17. Jenő Jenasz - Węgier, więzien łagrów Norylska.
 18. Czesław Józycz - Ukraińiec ze Lwowa, w III lub VI 46 r. na "peresyłce" we Lwowie. Od 1946 r. w łagrach Norylska.
 19. Genowefa Kantor - 17-letnia dziewczyna, która zgłosiła się za swoją matkę, oskarżoną o przechowywanie broni. Na procesie w IV 1946 r. w Stanisławowie skazana na 10 lat ITK. Po odbyciu wyroku wyszła za b. więźnia, Ukraińca. Pozostała w ZSRR.
 20. ks. Kajetanowicz - infułat obrządku ormiańskiego, w III lub VI 1946 r. więziony na "peresyłce" lwowskiej przy ul. Pełtewnej.
 21. Ludwik Kędzierski - więzien łagrów Norylska, mieszka w Lubiążu.
 22. "Kęsek" - organizator ZWZ/AK na terenie woj. stanisławowskiego w 1942 r.
 23. Piotr Król - "Cygan", dezerterski z Wehrmachtu, z-ca d-ty bazy samoobrony w Łukowcu. Dowodził akcjami przeprowadzanymi podczas okupacji sowieckiej. Uniknął aresztowania. Mieszka w Opolu.
 24. Władysław Kryciński - jak w punkcie 8.
 25. Stanisław Kućma - jeden z dowódców samoobrony AK w Łukowcu.
 26. Jan Kurzawa - aresztowany we IX. 1945 r. w Łukowcu pow. Rohatyn.
 27. inż. Lewicki - z Jezupola, jesienią 1945/ wiosną 1946 r. więzien w Stanisławowie. Konfident NKWD.
 28. i 29. Mauerowie - bracia, oficerowie WP. Spowodowali wyspę ZWZ w Stanisławowie w 1942 r. Sądzeni po wojnie za współpracę z Niemcami.
 30. Iwan Medwid - były pułkownik armii Petlury zamieszkał we Lwowie

- wie, udzielił autorowi pomocy w 39 r. po przekroczeniu przez niego granicy sowiecko-niemieckiej.
31. Malec - artysta operowy ze Lwowa, w latach 1955-56 na zesłaniu w Norylsku.
 32. Oleśkowie - rodzina polska z Pakucyna k. Łukowca, wywieziona 10. II.1940 r. w głąb ZSRR.
 33. Leszek Ostrowski - ze Lwowa, w latach 1955-56 na zesłaniu w Norylsku.
 34. Andrzej Pacak-Kuźmierski "Andrzej" - oficer zawodowy, w kampanii wrześniowej w 40 p.p. Komendant Inspektoratu AK Stryj. Aresztowany przez Sowieców, świadk w procesie 16-stu w Moskwie.
 35. Józef Panczyszyn - Ukraińiec, poborca podatków, konfident NKWD. Przygotował listę wg której dokonano aresztowań w Łukowcu we IX.1945 r.
 36. ks. Peniak - unita, więziony na "peresyłce" we Lwowie w III lub VI 1946 r.
 37. Edward Polak - autor relacji, ur. 1907. Ranny w walkach p-ko Niemcom w 1939 r. W 1942 r. komendant bazy samoobrony AK w Łukowcu. W 1944 dowódca 48 p.p. AK. Aresztowany w 1944 przez "Smersz", zwolniony. Organizował szkolnictwo polskie w Łukowcu. Aresztowany we IX 1945 przez NKWD, skazany w IV.1946 r. z art. 54 - II na 15 lat KTR. Od 1946 do 1955 więzien łagrów w Norylsku. 1955-56 na zesłaniu tamże. 1956 przyjazd do PRL.
 38. Prostak - nauczyciel, Ukraińiec, zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich w 1940 r. w pow. Rohatyn.
 39. Rembiszowie - patrz pkt 32.
 40. ks. Kazimierz Romaszkan - ksiądz obrządku ormiańskiego. Aresztowany w 44 lub 45 r. przez NKWD pod zarzutem kolaboracji z Niemcami. Skazany na 15 lat KTR odbywał wyrok w łagrach Norylska.
 41. inż. Rysiakiewicz - ze Stanisławowa, zmarł w więzieniu na Zosinej Górze w Stanisławowie 24.XII.1945 r.
 42. Kazimierz Sikora - "Sosna", żołnierz samoobrony AK w Łukowcu.
 43. Józef Stadnik - patrz pkt 26.
 44. Strylenko - oficer NKWD, śledczy w Bukaczowcu w 1945 r.
 45. Szewczenko - Ukraińiec, więzien łagrów Norylska w latach 50-tych.

46. Walenty Watras - patrz pkt 26.
47. inż. Wesseli - Czech z Sudetów, z wyksz. ceramik, oficer Wehrmachtu. Więzienia Łagrów Norylska, szef laboratorium przy cegielni.
48. Zdzisław Winiowski - ze Lwowa, nauczyciel, oficer rezerwy. Od 1946 r. więzienia obozów Norylska, zmarł w obozie.
49. kpt. Worobiow - jeden z przywódców buntu więźniów na Workucie, przywódca buntu w Norylsku w VI.1953 r. Ranny w akcji tłumienia buntu, wywieziony w nieznanym kierunku.

w potokach wody rozleciały się. Na nogach pozostały tylko cholewki. Gdy wreszcie dobrnęliśmy do przystani, jako nieużyteczne, wyrzuciłem je. Na statek „Josif Stalin” wkroczyłem boso!

VII. POCZĄTKI W NORYSKU

Całkowicie przemoczoną odzież rozścielamy na podłodze i suszymy własnymi ciałami przez dziesięć dni podróży z Krasnojarska do portu w Dudince¹⁷. Nikt nie pędzi nas do roboty: przyglądamy się potężnemu Jenisiejowi, obserwujemy nieznane nam okolice – tajemniczy, ciekawy swoją przyrodą i surowym pięknem, ale obcy i wrogi dla nas świat. Któregoś dnia podróży, gdy statek zbliżył się do lewego brzegu (widocznie tędy biegł tor wodny), na wysokiej skarpie zauważyliśmy wysypisko puszek po konserwach. Byliśmy tak blisko wysypiska, że z łatwością udało się odczytać napisy na puszkach... „Swinaja tuszonka” i „Sdielano w USA”. Prawdopodobnie w pobliżu musiało być jakieś miasto lub wielka osada, ale ludzi nie widzieliśmy. Przez te dziewięć dni, w ciepłe od naszych ciał i wilgoci, zdążyło wylęgnąć się jakieś białe robactwo, które zobaczyliśmy dopiero przy opuszczaniu statku.

Cała podróż ze Lwowa do portu w Dudince, razem z postojami, trwała więcej niż miesiąc.

W czasie tak długiej podróży konwojenci byli kilkakrotnie zmieniani. Zawsze przy zmianie konwoju, oficer, dokonujący zmiany, pytał:

– Czy ktoś z „zakluczonych”¹⁸ nie ma pretensji do zdających służbę?

Nikt nie skarżył się. Byliśmy bowiem uprzedzeni przez „towarzyszy” kryminalnych, że w wypadku, gdyby ktoś z nas powiedział coś na ten temat, to oni – w dalszej drodze – „załatwią” z nim!...

Jest dzień 15 lipca. O tej porze roku tutaj nie ma nocy. Jesteśmy bowiem za kręgiem polarym. Słońce krąży wokół ziemi, nie chowa się na noc, tak jak u nas w Polsce. Gdy u nas zachodzi i nastaje ciemność, tutaj jedynie stopniowo zniża się i o północy jest najbliżej horyzontu.

W porcie prowadzą do kolejki wąskotorowej Dudinka–Norylsk. W tym czasie była to w tym kraju jedyna kolej o długości 120 km.

Ostre kamyki wybrzeża sprawiają dokuczliwy ból moim bosym nogom, nie przyzwyczajonym do takiego podróżowania. Zauważył to lekarz – towarzysz niedoli, Ukrainiec z Zakarpacia. Na postoju ofiarowuje mi grube skarpetki, które nieco chronią stopy w dalszej wędrówce. Chroniły nie tylko od okaleczeń, ale również i od zimna, gdyż na wzgórzach, obok których przejeżdżaliśmy, leżały płaty śniegu.

¹⁷ Dudinka – ośrodek administracyjny Tajmirskiego Okręgu Narodowego w RFSRR, port nad dolnym Jenisiejem, dostępny dla statków morskich.

¹⁸ z więźniów

W Norylsku umieszczają w trzecim tzw. „lagoddielieniu”¹⁹, niedaleko „prompłoszczadki”²⁰, na której przyszło mi przepracować siedem lat.

W pierwszych dniach umundurowano nas w białe, cienkie, flanelowe ubrania z niebieskimi wypustkami. Nakrycie głowy to jakaś dziwnego kroju kapuza z nieprzemakalnej, też białej, tkaniny, ściągana na szyi sznurkiem. Taki dziwoląg z daleka każdemu rzuci się w oczy, a więc... nie będzie miał żadnej szansy na ucieczkę.

Baraki składają się z dwu sekcji i wspólnego korytarza. W obrębie obozu, którego granice wytyczają podwójne druty kolczaste – „ozdobione” wieżyczkami z wartownikami – wolno nam się poruszać. Po celach więziennych, ciasnocie i brudzie w bydłących wagonach, sprawia to na nas wrażenie swobody.

Korzystamy z niej. Zaglądamy do innych baraków. Szukamy znajomych. A jest gdzie szukać... jest nas kilka tysięcy! Każda litera obok numeru na plecach odzieży oznacza kolejny, nowy tysiąc. Ja na przykład noszę literę „Y” (po polsku „U”), oznaczony jestem „U 388”.

Są między nami i kryminalni. Nazywamy ich „błatnyje”. Tych władze zatrudniają jako brygadzystów, zawiedujuszczycy (funkcyjnych!)... bani, kuchni itp. Polityczni zaś – jako katorżnicy – przydzielani są do robót ziemnych... jako „ziemiokopy”. Wyjątkowo, gdy ktoś jest jakimś specjalistą – np. inżynier ceramik, budowniczy – ci otrzymują pracę „po specjalności”.

Na całą dobę fasujemy 0,6 kg czarnego chleba, szprotki (tzw. „kamsi-kamsa”) albo śledzie solone – prosto z beczki i parę gram cukru. Rano i wieczorem ze dwie łyżki kaszy jęczmiennej lub owsianej.

Czy była tego wszystkiego wystarczająca ilość?

Odpowiedź na to pytanie otrzymywaliśmy dość często, a brzmiała tak: „Żyt budiesz, no je... nie schocziesz!”²¹

Na „prompłoszczadkę” prowadzą nas piątkami (tak lepiej jest nas policzyć) uzbrojeni konwojenci i psy. Miejsce pracy w tundrze (bo tutaj jest „prompłoszczadka”), też ogrodzone jak obóz – z takimi samymi „wieżkami” (tj. wieżyczkami). W obrębie ogrodzenia można wszędzie chodzić, ale – rozumie się – za wiedzą i zezwoleniem brygadzisty.

Kilof, łopata i taczka to nasze narzędzia pracy. Usuwamy najpierw karłowate modrzewie, brzozy i iwinę. Następnie warstwę ziemi, która w okresie krótkiego lata odmarza zaledwie na pół metra. Głębiej znajduje się tzw. wiecznaja mierzłota”. Trzeba ją kuć kilofem, urobek wywozić taczka po trapach. I tak dalej kopać i kopać, aż dokopiesz się do prawdziwej skały. Niejednokrotnie wykopany dół jest kilkumetrowej głębokości. Na skałe będą zalewane betonowe fundamenty pod „kirpawod”, tj. pod cegielnię.

Na takiej to robocie dociągnąłem zaledwie do pierwszych przymrozków, które tutaj występują już z końcem sierpnia.

Po spożyciu solonego śledzia, dokuczało mi pragnienie. Obcasem

¹⁹ obóz

²⁰ plac budowy obiektów przemysłowych

²¹ żyć będziesz, ale je... nie zechcesz

rozbiłem lód na kałuży i ugasilem pragnienie. W następstwie dostałem krwawej dyzenterii, czyli po rusku „ponosu”.

VIII. W SZPITALU

Przywieźli mnie do szpitala w mieście (obóz był z dala od miasta). Po kilku tygodniach choroby wyglądałem jak szkielet powleczonej skórą.

Czy bałem się śmierci?... Widziałem ją codziennie. Może więc... nie tak śmierci, jak tego, że mnie, a raczej mój szkielet, wyniosą – jak innych – na prześcieradle i wrzucą do wspólnej skrzyni, następnie wysypią do wspólnego dołu – zakopią razem, tak aby po nas nie było żadnego śladu na ziemi.

„Nie istniał taki!” – tego bałem się.

A jednak wyżyłem. Dzięki sanitariuszce, Polce!...

Gdy tylko natknęła się w zapiskach na moje nazwisko, natychmiast przybiegła. Przez cały czas mojej choroby dzieliła się ze mną swoją porcją. Rozumie się... w tym czasie, gdy mi było wolno już jeść. Najpierw otrzymałem od niej spalony na węgiel chleb, gdyż uważała, że otrzymywałem za mało lekarstw.

Świadomość, że ktoś się o mnie troszczy, zwłaszcza tutaj, wśród obcych, dodawała mi sił i chęci do życia! Dzięki temu szybko powracałem do zdrowia. I... jeśli mam być szczerzy... to nawet za szybko!... Dziwne takie twierdzenie – prawda? – a jednak wtedy tak myślałem.

Leżałem na górnych narach. Przez cały czas mego pobytu w szpitalu, z dolnej półki nar, dochodził mnie monotony szept. Dopiero po jakimś czasie, zaintrygowany tym, zacząłem wysilać się, aby uchwycić sens szeptanych słów. Wreszcie udało mi się zrozumieć, o co chodzi. A oto co usłyszałem:

– Zaczniemy Stalinu nużno moich dwadziat liet katorżnych rabot?²²

Rzeczywiście – pomyślałem – po co?...

Jeśli tego chłopca trzeba prowadzić do ubikacji, jeśli ma połowę ciała sparaliżowaną i jest bez jednego oka... po co?

A jednak Stalin i jego prawa ręka, Beria, potrafili uzasadnić... „po co?” Mianowicie po to, aby... innych odstraszyć od powzięcia zamiaru „pobieggu”!...

Kiedyś spotkałem się z takim zdaniem: „Człowiek gnębiony, gdy dojdzie do władzy, tym srożej będzie gnębił drugich!” A Stalin był gnębiony przez carat, znał... Krasnojarski Kraj tak, jak myśmy go poznawali.

Historia sparaliżowanego sąsiada – według relacji innych osób – była taka. Był sądzony na 10 lat ITŁ. Po paru latach odbytej kary jako specjalista w jakiejś dziedzinie (elektryk, czy coś w tym rodzaju) dostał się do brygady, która, w związku z wykonywaniem swoich czynności, mogła opuszczać obóz bez konwoju. Kusząca, zbyt kusząca to okazja do... powzięcia decyzji ucieczki!

²² po co Stalinowi moich 20 lat katorżniczych robót?

Ostateczne postanowienie zapadło, gdy jeden z nich zapewnił, że zna dobre tundry i potrafi poprowadzić.

Gromadzą suszony chleb. Z obawy, aby nagromadzenie większej ilości nie wzbudziło podejrzeń, ukrywają chleb poza obozem.

Jednego dnia nie powrócili z roboty...

Upłynął tydzień i więcej – przepadli!?... Ale z Norylska jeszcze nikt nie uciek!!

Krążyły wśród nas pogłoski, że władze wyznaczyły nagrodę dla tego, który pomoże w ujęciu zbiega. Ale ten... kto udzieli pomocy zbiegowi, zajmie jego miejsce w obozie!

A więc... na kogo mógł liczyć uciekający? Jeśli na pomoc ludzką nie, to – po strokoć! – nie na dziką zapołąrną przyrodę!

A komunikacja? – zapyta ktoś.

Tutaj, w tym czasie, były trzy drogi komunikacyjne: rzeczna – Jenisiejem, morska – Oceanem Północnym, Lodowatym i powietrzna – samolotem. Ta ostatnia przez cały rok, z wyjątkiem okresów, tzw. „cziernej purgi”²³. Ale czyż oni mogli skorzystać z tej komunikacji... nie mając żadnych dokumentów, pieniędzy na opłacenie przejazdu, a do tego wszystkiego obawa, że zdradzą ich inni podróżni, zachęceni obietnicą otrzymania nagrody?

Dla nich pozostała tylko piesza wędrówka przez dziką, dziewiczą tundrę. Ale czy stąd, przy najbardziej sprzyjających warunkach, można dotrzeć do utartych szlaków komunikacyjnych Syberii?

W powietrznej linii, mówiono, że jest ponad dwa tysiące kilometrów!

A cóż dopiero mówić o wędrówce pieszej bezdrożami tundry? Bezdroża tundry... tysiące jezior, pomiędzy którymi najczęściej znajdują się wąskie przesmyki suchego gruntu, gdzie wieczna „mierzlota” nie przyjmuje wiosennych wód, gdzie z powodu zdradliwych trzęsawisk, trzeba dobrze namozolić się skacząc z kępy na suchszą kępę. A do tego wszystkiego ta... przeklęta „moszka”²⁴ lezie do oczu, nosa, uszów, dosłownie wszędzie. Chronić się przed nią można jedynie siatką i dymem. Nasi „bieżeńcy” nie znali tundry. Zawierzyli jednemu, który zapewniał, że ją zna.

Szli długo zgodnie, dopóki... starczyło żywności. Gdy jej zabrakło, karmiła ich tundra. Ale co ona mogła im ofiarować? „Kliukwę”? Żurawinę? Tak. No i... może jakieś inne jagody. I to wszystko. Zwierzyna?... A czym ją upolować? Sidla?... Na to nie ma czasu! Trzeba szybko uciekać, bo z końcem sierpnia są już pierwsze przymrozki, a więc i... koniec darów tundry.

Przy takim odżywianiu sił ubywało, a osłabiony organizm jest wrażliwy na wszelkie niepowodzenia. Toteż... gdy po dłuższej wędrówce, wyczerpani i zwierzęco głodni, zorientowali się, iż powrócili do miejsca, w którym już kiedyś biwakowali, wiedzieli: ten, któremu zaufali i zawierzyli swój los, musi być ofiarą!

Pokrzepieni jego ciałem, idą dalej. Pozostawione resztki zdradzają uciekinierów – wskazują drogę ucieczki. Są otoczeni przez wojsko. Otwarto do nich ogień. Po stwierdzeniu, że wszyscy zbiegowie nie żyją, wojsko

²³ zamieć śnieżna, czarna wichura

²⁴ muszka

odeszło, nie pogrzebawszy zabitych. On odzyskał przytomność. Wyczołgał się z zimnego mokradła. Chodzić już nie mógł. Zimna woda zrobiła swoje. Postrzelona szczęśliwie głowa pozwoliła wyżyć. Pocisk przeszedł bokiem, wybijając oko. Ile leżał w tundrze – nie wie. Przypadkowo natknął się na niego myśliwy czy rybak i stwierdziwszy, że żyje, dał znać. Sądzone go po raz drugi. Otrzymał dodatkowo 20 lat!...

Niejednokrotnie w późniejszych czasach, gdy wyprowadzano nas na roboty, widzieliśmy podobnego nędzarza – leżącego przed bramą, dla postrachu dla nas.

A więc... strach! Zastraszyć wszystkich!... To zwykła metoda stalinowsko-beriovska. W rozmowach z więźniami narodowości ruskiej często słyszało się: „Krepka swoieckaja właść! Kto raz popał Stalinuw ruki, nie żdi od niewo pamitowaniał!”²⁵

IX. POWRÓT DO ŁAGRU W NOC POLARNA

Gdy powracałem do obozu ze szpitala, była już sroga polarna zima.

Polarna zima... to nie tylko silne mrozy i tzw. purgi, ale przede wszystkim długa, kilkumiesięczna noc!

Brak słonecznego światła działa na wolnego człowieka przygnębiająco, a cóż dopiero mówić o nas, bezprawnie skazanych, którzy znaleźli się po raz pierwszy w Arktyce!

Znaleźliśmy się?... Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, w jakich warunkach?!... Odebrano nam wszelką nadzieję na powrót do Ojczyzny. Nie wolno nam było korespondować z rodziną, a więc znikąd słowa pociechy dla podtrzymania w nas wiary, że to wszystko kiedyś się skończy.

Najstraszniejsza była pierwsza zima.

Estończycy nie wytrzymywali nerwowo. Pili rozpuszczone w wodzie mydło, dostawali krwawej dyzenterii. Widziałem takich straceńców w szpitalu. Wykańczali się z premedytacją, aby tylko nie iść do roboty.

Co ich tak przerażało, że woleli okrutną śmierć?

Przed wszystkim paniczny lęk przed zimnem. Wygłodzony organizm szczególnie był wrażliwy na chłód. Zdawało się, że w całym ciele wszystko zamarało, a tylko serce żyje, gdyż jeszcze bije!... Otrzymaliśmy wprawdzie walonki, watowane spodnie, kufajkę i tak zwany buszłak (rodzaj watowanej kurtki), ale... mimo wszystko, odczuwaliśmy, że przez miejsca, gdzie przeszła igła w czasie zszywania, przedostają się do gołego ciała kryształki zlodowaciałego śniegu, wciskane porywami wiatru, którego prędkość dochodziła do 40 m/sek. Siła rozszalałego wiatru była zdolna do wyrócenia pustego wagonu kolejki wąskotorowej. W czasie takiego wiatru, gdy wiozłem urobek zmarzłej ziemi po trapie wzdłuż wykopu, zostałem zrzucony wraz z taczka do

²⁵ silna radziecka władza! Kto raz dostał się w ręce Stalina, niech nie oczekuje od niego litości.

dołu. Dopiero wtedy kierownictwo budowy zdecydowało się na zdjęcie nas z robót i zezwoliło na schronienie się w tzw. ogrzewalce. Był to barak, w którym oprócz rozpalonego żelaznego pieca, znajdowała się beczka z „kipiatkom”, podgrzewanym bez przerwy elektrycznymi grzałkami.

„Kapitok”... po prostu wrzątek... „Pij, skolko ugodno!” W ten tylko sposób mogliśmy uzupełniać, wewnętrznego ciepła. Ale po wyjściu z ogrzewalki na 40-stopniowy mróz, to ciepło szybko ulatniało się z nas.

Niejednokrotnie były takie chwile, że trzeba było odwracać się tyłem do wiatru, gdyż odsłonięte części twarzy momentalnie bieleły. Aby je odmrozić, trzeba było nacierać je śniegiem aż do przywrócenia w nich życia. Ksiądz Kazimierz Romaszkan w czasie pracy na tzw. butowym karierze – w kamieniołomach, przemroził twarz do tego stopnia, że w następstwie skóra schodziła mu płatami. Gdy zobaczyłem go po powrocie z pracy, twarz miał czarną.

Nic dziwnego, że praca w takich warunkach przerażała!

Łącznie z przemarszem w obydwie strony trwała 12 godzin. Początkowo bez żadnego posiłku gorącego w południe. Dopiero po kilku latach, gdy za dużo ubywało roboczej siły, zaczęli dawać gorącą zupę.

Ludzie zwłaszcza młodzi, aby nie iść do pracy, szukali okazji do samookaleczeń się – do zrobienia z siebie inwalidy. Np. nalewali do walonka wody. Zdarzało się, że czyjaś nogę przejechał wagon podstawiony pod załadunek cegły. Komu wpadła w rękę siekiera, odcinał dłoń lub palec. Jako niezdolny do pracy, pełnił funkcję „dniewalnego”, tj. dyżurnego w baraku. A więc... wymarzona praca... w ciepłe, pod dachem.

X. U KRESU SIŁ

Władze, aby powstrzymać szerzącą się w zastraszający sposób epidemię kalectw, wpadły na pomysł, żeby desperatów przekazywać sądom. Te z reguły dodawały do poprzedniego wyroku 10 lat. Były wypadki, że niektórzy – za różne przestępstwa – dosięgali łącznego wyroku do... 50 lat i więcej!

Ludzie ci kpili sobie ze wszystkiego i byli niebezpieczni nawet dla swoich kolegów więziennych. Trzymani byli przeważnie oddzielnie – w tzw. izolatorach, czyli specjalnych barakach, odgradzonych kolczastym drutem od reszty obozu.

Stykałem się z nimi w pewnym okresie mojego obozowego życia – co tydzień w łaźni (bania), gdzie pracowałem jako pomocnik zawiedujuszczo. Przy zmianie bielizny jednemu z nich nie podobało się, że otrzymał drugi gatunek!... Zanim strażnik spostrzegł, znalazł się przy mnie z rozstawionymi palcami i okrzykiem „Padło! Głaz wykoliu!”²⁶ I byłby to niewątpliwie uczynił, gdyby nie szybka interwencja strażnika.

²⁶ Padlino, Oko wykluje!

Aby otrzymać wymarzoną przez wszystkich pracę w bani, musiałem najpierw przejść gehennę trzech lat. Najdłużej byłem ziemlikopem. Początkowo kilof, łopata i taczka to były moje narzędzia pracy. Jednak przy naszym zasobie sił, praca kilofem i łopatą okazała się mało wydajną. W miejsce kilofów otrzymaliśmy żelazne łomy, które – rozgrzane do czerwoności – wbijaliśmy w zamrożoną ziemię.

Ponieważ grunt był podmokły, po rozmarznięciu tworzyła się wodnista masa, papka. Po jej usunięciu wkładano w otwór materiał wybuchowy. A więc... nie trzeba było kuć kilofem, tylko wywozić urobek.

Wprowadzenie łomów dawało nam również i tę korzyść, że jeden z nas mógł bodaj przez chwilę ogrzać się w czasie wymieniania ostyłego łomu na gorący.

Jednego krótkiego, polarnego lata nosiłem słupy na ogrodzenie tzw. glinianego kariera, czyli miejsca, gdzie kopaliliśmy glinę. Nosiliśmy we dwóch: ja szedłem w przodzie. A że grunt był podmokły, trzeba było skakać z kępy na suchszą kępę trawy, aby nie brnąć po kostki w wodzie. W czasie wykonywania tych akrobatycznych skoków, przy tak dużym obciążeniu, noga pośliznęła mi się i upadłem na kolana razem z belką. Idący za mną rzucił belkę z gniewnym ruganiem:

– Za żopoj pajdiosz, gawno najdiosz!...

Po zakończeniu ogrodzenia nosiłem worki z cementem z wagonu do magazynu. Byłem wtedy już tak wyzbyty z sił, że gdy dwaj z wagonu rzucili mi na plecy worek, upadłem. Worek zwałił się przez głowę na ziemię. Otępiąłem wzrokiem przyglądałem się mu i myślę... co dalej? I wtedy wzrok mój dostrzeża nieruskie litery... czytam... Wysokie Mazowieckie! Oczom nie wierzę... Wysokie Mazowieckie?... Toż to Polska!!!... Doprawdy w tym momencie zapomniałem o rzeczywistości, w głowie miałem jeno obrazy z odległej o tysiące kilometrów Ojczyzny!

To krótkie przeżycie tak mnie pochłonęło, że nie zauważyłem podkradającego się do mnie brygadzysty. Dopiero, gdy mnie dzielił kijem po głowie, oprzytomniałem i dotarły do mnie słowa:

– Nu chto? Pritwarat'sia zadumał?²⁷

Poderwałem się milcząc, lecz do dalszej pracy nie byłem już zdolny. Wieczorem o własnych siłach nie wróciłem do łagru – przywlekli mnie koledzy.

Lekarz obozowy stwierdził duży ubytek sił i osłabienie mięśnia sercowego. Ale że nie miałem ponosu ani temperatury, dał mi dwa dni zwolnienia z pracy.

Dwa dni!...

Czy przy obozowym odżywianiu mogłem w ciągu dwóch dni odzyskać siły?...

Za radą kolegów poszedłem do naczelnika łagru. Ten, gdy mnie zobaczył, powiedział:

– Nu, da... Diejstwitielno niekamu rabotać. Pajdiosz w baniul!²⁸

Tutaj w ciepłe, otrzymując więcej posiłku, gdyż u kąpiących się codziennie powarów (kucharzy) mieliśmy względy, prędko przychodziłem do siebie.

²⁷ No co? Udawać myślisz?

²⁸ Tak!... Rzeczywiście, nie ma komu pracować. Pójdziesz do łaźni.

Przez rok byłem pomocnikiem zawiedujuszczeo. A gdy nastąpiła zmiana polityki na lepsze w stosunku do nas i zdjęto zawiedujuszczeo z wyrokiem ITŁ, zostałem zawiedujuszczym.

Sprawowanie tej funkcji stawiło mnie w położeniu do pewnego stopnia uprzywilejowanego w stosunku do innych więźniów. Rozporządzałem bowiem wszystką bielizną, a każdemu zależało, aby otrzymać przede wszystkim nową. Toteż o moje względy zaczęli ubiegać się nie tylko powarzy, ale brygadziście i różni „dygnitarze” obozowi, tj. więźniowie specjaliści w różnych dziedzinach, jak kierownik laboratorium kirpazawodu (cegielni), laboranci i inni. W niedalekiej przyszłości, poczynione w bani znajomości, miały dla mnie wielkie znaczenie.

Z Workuty przybył do nas nowy transport więźniów. Jak zwykle w takich wypadkach, najpierw skierowano ich do bani. W czasie kąpieli podszedł do mnie jeden z nich i pyta, czy bym nie mógł przyjąć go do pracy. Ponieważ zrobił na mnie dobre wrażenie, a faktycznie potrzebowałem pracownika, obiecałem mu, że postaram się o to. Od niego dowiedziałem się, że ludzie, z którymi przybył, to... dochodiachy, czyli wykończeni fizycznie. Pracowali w kopalni węgla w Worskucie, w prymitywnych warunkach. Ulegli różnym schorzeniom, a do nas skierowano ich... rzekomo dla lepszych warunków pracy i... klimatycznych!...

Nowy towarzysz niedoli przyznał się, że jest Ukraińcem z Wołynia, gdzie pełnił obowiązki duchownego obrządku prawosławnego. Przez przyjęcie go do pracy zyskałem sobie sympatię wszystkich obozowych Ukraińców. Miało to dla mnie duże znaczenie, gdyż w obozie ilościowo było ich najwięcej.

Do swoich pobratymców z sowieckiej Ukrainy Ukraińcy, pochodzący z byłych polskich wschodnich województw, na ogół odnosili się nieufnie. A ci z kolei... odplacali im podobną monetą!

Niejaki Szewczenko z Kijowa nawet odważył się jednemu z nich tak wygarnąć: – A wy wszyscy macie swoje ręce zbroszone krwią polską po łokcie!... Pomimo tej ostrej krytyki, nie odważyli się jednak skrzywdzić go. Był to człowiek o dużej wrodzonej inteligencji. Chociaż wychowany w Związku Radzieckim w tzw. duchu internacjonalizmu, to jednak nikt nie miał podstaw, aby go posądzić o donosicielstwo, „jak posądzano innych jego ziomeków. Tak zwani „seksoci”, czyli stukacze” (kapusie) byli niemiłosiernie likwidowani. Sposób przeprowadzania akcji likwidacyjnej wskazywał, że musiała tutaj działać konspiracja. Ot... zginął człowiek i nigdy nikt nie dowiedział się, kto go zabił!...

Przykład. Idzie zmiana do kopalni – tysiące ludzi!... Rzekomo nic się nie dzieje... ludzie idą i idą. Dopiero, gdy przejdą, można zobaczyć leżącego z rozplataną toporem głową. W jednym roku naliczyliśmy osiem wypadków w taki tajemniczy sposób wykonanych wyroków śmierci.

XI. ZWIERZENIA RODAKÓW

O tym, że pomocnik mój wyrobił mi dobrą opinię u swoich ziomeków, przekonałem się wkrótce.

Zmieniono nam barak. Jak zwykle w takich wypadkach, każdy stara się zająć jak najlepsze miejsce, tj. bliżej pieca i na dolnych narach. Udało mi się zająć takie miejsce. W pewnym momencie podszedł do mnie jeden z „błatnych” i kazał mi przejść na górne nary. A z „błatnymi”, czyli z kryminalnymi, nie przelewkil...

Już byłem gotów przenieść się, gdy niespodziewanie zjawił się brygadzysta, Ukrainiec, i kategorycznie zabronił mi zmieniać miejsce. Okazało się, że gdy ja prowadziłem spór z „błatnym”, sąsiad mój, Ukrainiec ze Lwowa, dał znać brygadziście – swojemu ziomekowi. Intruz, wprawdzie ze złym błyskiem w oczach, zmuszony był ustąpić.

Przypuszczam, że nie tylko z sympatii do mnie interweniował brygadzysta. Człowiek ten powszechnie był podejrzewany, i to od dłuższego czasu, o donosicielstwo, przeto – jak wszyscy tego pokroju ludzie – nie cieszył się sympatią ogółu więźniów. W jakiś czas po tej interwencji w mojej sprawie, jego właśnie znaleziono z rozpiętą toporem głową.

Gdy pracowałem w bani, wielu rodaków odwiedzało mnie w czasie wolnym od pracy.

Zdzisław Winiawski był moim stałym gościem. Pomagałem mu w miarę moich skromnych możliwości... łyżką kaszy, kawałkiem chleba... Wtedy to się liczyłol... Więźniowie wygrzebywali głowy i ości ryb w śmietnikach i jedli...

Pomoc moja jednak nie na wiele się zdała, gdyż przyjaciel mój palił papierosy. W papierosy nie byliśmy zaopatrywani. Ci, których rodziny mieszkaly w ZSRR, otrzymywali tytoń w przesyłkach pocztowych. Od nich Zdzich kupował tytoń, płacąc za papierosa 100 gramów chleba. Rozważanie było bardzo skrupulatne. O oszustwie nie mogło być mowy. Ważono na wadze zrobionej z pudełek po zapalniczkach. Wiadomo było, że pajka otrzymanego chleba waży 600 gramów. Dzielono ją na sześć równych części; każda szósta część, sprawdzona na tej wadze, mogła służyć za odważnik.

Lekarz obozowy stwierdził u Zdzicha wysokie ciśnienie i zabronił mu palenia. Ja również prosiłem go, aby przestał – nie słuchał dobrych rad. Na moje uwagi tak odpowiadał:

– Najwyżej umrę i prędzej to wszystko się skończy! A przynajmniej przed śmiercią popalę sobie.

Zabrali go na izbę chorych. Przez długi czas nie miałem z nim kontaktu.

Przeszła długa polarna zima i czerwcowe słońce wyciągnęło wielu „dochodiaków” z baraków, wśród nich spostrzegłem Zdzicha. A oto relacja o tym, co przeżył w czasie pobytu w izbie chorych:

– Miałem takie ciśnienie, że skala nie pokazywała. Straciłem przytomność. Ile to trwało, nie wiem. Gdy oprzytomniałem, było ciemno. Leżałem

sam. Gdzie znajdowałem się, nie mogłem się zorientować. Nie miałem siły, aby poruszać ręką czy nogą. Z trudem uchylałem jedną powiekę, gdyż wydało mi się, iż skrzyknęły drzwi... Do ciemnicy wpadł snop światła, w którym mignęła przerażona twarz lekarza i z powrotem zapadły ciemności. Zrozumiałem... byłem już w kostnicy!... Gdy przyszli po mnie, miałem już otwarte obydwie powieki. Zanieśli mnie z powrotem na izbę chorych. Jak widzisz... wyżyłem i... dalej chce mi się palić.

Po namyśle dodał ze smutkiem:

– Tylko nie mam co!... Nie mam też dla kogo oszczędzać się. Co innego ty... masz żonę, dziecko. A ja?... Do moich sióstr mam wrócić, którym z rewolwerem w rękę broniłem wyjazdu ze Lwowa?... Nie śmiałbym teraz spojrzeć im w oczy!... Lepiej, abym tu został na zawsze.

W jakiś czas po tym spotkaniu wywieźli go bliżej Krasnojarska, gdzie... cieplej. Żył jeszcze rok. Pozostał na zawsze tam, jak tego sobie życzył!...

Po dwu latach pracy w bani naczelnik łagru oświadczył mi:

– Wot, kakoj ty sprawnyj! Pajdiosz apiat' na proizwodstwo robotat'²⁹).

I rzeczywiście, muszę bezstronnie przyznać, że wtedy wyglądałem bardzo dobrze.

Skończyły się piękne czasy!...

Przydzielono mnie do brygady „gruzczyków”, tj. ładowaczy. Załadowaliśmy do wagonów palone wapno. Pył wapienny unosił się w powietrzu osiadając na moją odkrytą szyję. Padał śnieg, lasujące się wapno na mokrej szyi przeżarło mi skórę. nie mogłem bez bólu poruszać głową.

Po trzech tygodniach pracy w takich warunkach przestałem być „sprawnyj”!... Powróciłem do dawnej formy... dochodiachy.

Tym razem nie miałem już odwagi, aby ponownie prosić naczelnika. A zresztą... nie było to konieczne, gdyż przyszli mi z pomocą sami więźniowie – spełniający funkcje uprzywilejowane.

Nie znaczy to, że pomoc przyszła tak łatwo. Wśród moich towarzyszy niedoli byli i tacy, którzy na moją prośbę odpowiedzieli bez ogródek:

– Na ch... ty mi teraz nużen!³⁰

Zatrudnił mnie w laboratorium kirkzawodu inżynier Wesseli: Czech z pochodzenia, z Sudetów, oficer Wehrmachtu, z zawodu ceramik.

Praca moja polegała na pilnowaniu prawidłowego procesu produkcji cegły, której w polarnych warunkach stawiało się specjalne wymagania. Przede wszystkim musiała być wytrzymała na niskie temperatury. I dlatego każda partia wypalanej cegły była poddawana specjalnym próbom. Cegła wyprodukowana w Norylsku, w porównaniu do polskiej cegły, tylko kształtem przypominała tę znad Wisły: nasza wszystka, gdyby znalazła się tam, musiałaby pójść na przeróbkę.

Jako laborant przepracowałem trzy lata. Praca w zakrytym pomieszczeniu, chociaż w pyłe, była znośna i dla niejednego była szczytem marzeń!...

²⁹ O, jaki ty sprawny! Pójdziesz znowu do pracy.

³⁰ nie potrzebny

W niedziele wolne od pracy, a najczęściej gdy zabrakło Zdzicha, spotykałem się z księdzem Kazimierzem Romaszkanem. Wzajemnymi zwierzeniami z całego minionego życia wypełnialiśmy wolny czas od zajęć.

– Powiedz mi, Kaziu – skarżyłem się przed nim – dlaczego wszyscy tutaj, tak Ukraińcy jak i Rosjanie, nazywają mnie „szlachcic polski”? Przecież mój ojciec był robotnikiem, wyemigrował z byłej Galicji do USA „za chlebem”, gdyż w kraju nie mógł znaleźć pracy. Cóż ja mam wspólnego ze szlachtą?

– Wszystkiemu winne jest twoje nazwisko – odpowiedział Kazio (mówiliśmy sobie po imieniu) – pojęcie „Polak” u nich kojarzy się tylko ze szlachtą polską, gdyż w ciągu długich wieków przeważnie z nią te narody miały do czynienia. A ta w ich umysłach zostawiła po sobie przykry osad. Dlatego oni do dzisiaj słowa „szlachcic polski” wymawiają z pogardą.

– A więc... za chamstwa dawnej szlachty ja mam jeszcze dzisiaj pokutować? Czy to jest sprawiedliwe?

Na to Kaziu:

– I ty chcesz, aby w tych apokaliptycznych czasach była sprawiedliwość?...

XII. ZWIERZENIA KS. ROMASZKANA

Nastąpiła krótka pauza, po której Kaziu kontynuował swoją opowieść.

– A ty wiesz jak mnie nazwał nadzieratlel?... Mrakobies!³¹

Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, co on chciał przez to powiedzieć?...

Za co? – i ja zapytam.

Czy za to, że dla dobra ludzi, urzeczony nauką Chrystusa, poświęciłem się bez reszty?...

Byłem młody, też kochałem dziewczynę. Piękność stanisławowską Córkę najbogatszego kupca. Ona też poza mną nikogo nie widziała. A jednak... dla idei wyrzekłem się szczęścia osobistego. W nagrodę dzisiaj otrzymuję pogardliwe... mrakobies!

– Za co właściwie ciebie arestowali? – pytam.

– Abyś mnie dobrze zrozumiał, muszę najpierw coś więcej o sobie opowiedzieć.

Gdy zerwałem z dziewczyną, z czego rodzice moi byli bardzo zadowoleni, gdyż ona była Żydówką, wysłali mnie do Rzymu – do seminarium, abym nie mógł więcej widywać mojej wybranki!

Moi rodzice są pochodzenia ormiańskiego. Matka z domu Kajetanowicz. Infułat Kajetanowicz, z którym spotkałeś się na peresyłce we Lwowie – to matki brat, a mój wujek.

W Małym Seminarium w Rzymie uzyskałem maturę. Następnie ukoń-

³¹ mrakobies – trudny do przetłumaczenia epitet (obelga), którym znieważano duchownych: ten, który tumani ludzi.

czyłem Pontificium Collegium Armenorum, którego rektorem był monsignore Piotr Agagian. Wybitna osobowość, późniejszy kardynał.

W r. 1935 otrzymałem święcenia kapłańskie, uzyskując tytuł magistra teologii.

Mego powrotu do Polski zażądał metropolita lwowski obrządku ormiańskiego ks. abp Teodorowicz. Mianował mnie wikarym przy kościele ormiańskim w Stanisławowie. Po dwu latach zabrał mnie do Lwowa, gdzie objąłem obowiązki sekretarza w kancelarii kurii.

Gdy wybuchła wojna w r. 1939, we Lwowie znalazło się dużo uchodźców z zachodu Polski. Dla nich to zorganizowałem (i kierowałem nią) przy parafii kuchnię.

A gdy w r. 1941 do Lwowa wkroczyły wojska niemieckie, wielu uchodźców Żydów, na ich gorącą prośbę, zaopatryłem w metryki, dzięki którym uniknęły zagłady. Nieliczni z nich nawet przystali mi później podziękowania z Izraela.

W tym czasie zjawił się niespodziewanie w kurii von Papen – ówczesny ambasador Hitlera w Turcji – i zażądał widzenia z ks. arcybiskupem. O czym rozmawiali, tego nigdy nie dowiedziałem się.

Gdy Lwów przeszedł znów w ręce wojsk radzieckich, NKWD aresztowało mnie pod zarzutem... konferowania z wybitnym działaczem hitlerowskim!... Jakim bez wątpienia był von Papen.

Teraz rozumiesz na czym polega moje przestępstwo, za które otrzymałem 15 lat katorżniczych robót!

- - -

W roku 1980, będąc na wczasach w Krynicy, odwiedziłem w Nowym Sączu mgra farmacji pana Jana Agopsowicza, który osobiście znał ks. Kazimierza Romaszkana. Od niego dowiedziałem się szczegółów sprawy, łączącej osobę ks. Kazimierza i hitlerowskiego dyplomaty von Papena.

Otóż Franz von Papen – w latach 1939–44 ambasador III Rzeszy w Turcji – po napaści Hitlera na Stalina, widząc „błyskawiczne” sukcesy oręża niemieckiego na Wschodzie, był przekonany, że Wehrmacht wkrótce zajmie Armenię – sąsiadującą z Turcją. Rodzina Romaszkanów była mu znana, gdyż wywodziła się z austriackich baronów. Zaproponował ks. Kazimierzowi... stanowisko zwierzchnika kościoła ormiańskiego, gdy Niemcy zajmą Armenię. Ksiądz Kazimierz nie wyraził zgody! Ale że... kilkakrotnie, wbrew jego woli, wozili ks. Romaszkana po Lwowie, i to odkrytym samochodem, wyżsi oficerowie niemieccy, nie uszło to uwagi polskiego podziemia – wydano wyrok śmierci!

O wyroku dowiedział się pan Agopsowicz, należący do lwowskiej AK, natychmiast interweniował i wyrok na ks. Kazimierza został cofnięty.

XIII. ZORZA POLARNA

Gawędząc z ks. Kazimierzem siedzieliśmy pod nasłonecznioną ścianą baru, uzupełnialiśmy zapas utraconego ciepła w czasie okrutnej dziewięciomiesięcznej polarnej zimy. A myśl... ile jeszcze takich zim przyjdzie nam przeżyć, przerażała nie tylko nas.

W pewnym momencie zauważyliśmy wielki ruch wśród strażników... zniknął jeden z więźniów!

Śladów pomiędzy drutami okalającymi obóz, które wskazywałyby ucieczkę, nie znaleziono. Poszukiwania w obozie nie dały żadnych rezultatów. Dopiero po upływie tygodnia sprowadzony pies wpadł na trop zbiega, który ukrył się głęboko pod barakiem.

A trzeba wiedzieć, że baraki tutaj budowano na grubych belach, wkopanych aż do wiecznie zamarzniętej ziemi. Dlatego pod nimi była wolna przestrzeń.

Zbieg, na pytanie, dlaczego to zrobił, odpowiedział:

– Chciałem tylko spokojnie umrzeć, a wy mi nie dajecie!

On chciał... tylko spokojnie umrzeć! Umrzeć w ... ciepłe krótkiego lata, aby nie doczekać przerażającej go zimnej długiej, polarnej zimy. Przerażającej nie tylko zimnem, ale i długą nocą, która trwa tutaj od pierwszych dni listopada, a kończy się dopiero z nastaniem lutego.

Jak gdyby w nagrodę dla żyjącego wśród tych ciemności człowieka, przyroda nagradza go nieopisanie pięknym zjawiskiem, jakim jest zorza polarna.

Nansen Fridtjof (1861–1930), podróżnik i przyrodnik norweski, znany szczególnie z wyprawy do bieguna północnego, tak opisuje to zjawisko przyrody:

Północne zorze – jedno ze wspanialszych zjawisk Arktyki. Człowiek nigdy nie przestaje rozkoszować się nim. Dziwaczność form, harmonia kolorów, ciągła ruchliwość i nagłość pojawienia – zawsze zachwycaly podróżnika, jak gdyby nagradzały go za ciężkie przeżycia, łagodzą i rozsiewały gniotące wrażenia ciemności północnych nocy. Zamiera w takie minuty serce, wzmacnia się uwaga, wzrok, słuch, silniej zaczyna pracować wyobraźnia i wtedy słyszy się jakieś ciche dźwięki, przypominające lekki trzask albo ledwie uchwytny szelest.

»To szept gwiazd«, mówią podróżnicy.

Jednak to po prostu płód wyobraźni. Kiedy człowiek z ogromnym napięciem śledzi za grą promienistych wstęg, ogromnych, rozprzestrzeniających się po niebie jaskrawo-czerwonych wejerów, promieniujących koron, kiedy cały nieboskłon przyjmuje wygląd płomienistego słupa, ognistego morza z różnokolorowymi falami, wtedy wśród głębokiego milczenia on nie zauważa, że słyszy swój własny oddech i przyjmuje go za szept gwiazd, które przeświecają przez kołyszące się, to wznoszące i krążące białe, czerwone, niebieskie, żółte i zielone pasma. Patrząc na to zjawisko popadasz w niebyt pełen nadziei, ono tak podobne do buntującej się ludzkiej duszy.

Niespokojne jak ona, stara się objąć cały nieboskłon, jednak zostaje tylko błyskotliwą pogonią za światłem.

Tak czuł i myślał Nansen – podróżnik i przyrodnik – na widok tego niecodziennego zjawiska przyrody.

A jak myśmy reagowali?

Była gwiazdzista noc, gdy wyprowadzono nas z bani. Strażnik z trudem sformował z nas kolumnę, gdyż wszyscy byliśmy wpatrzeni w tę dziwną, nieznaną nam dotąd grę ruchliwych, wielobrawnych światła. I stalibyśmy tak urzeczeni tym zjawiskiem przyrody, gdyby nie srogi mróz, który wygłodzone organizmy tym bardziej odczuwały, że... byliśmy po gorącej kąpieli.

XIV. BUNT W ŁAGRZE

Wokół Norylska znajdowało się wiele obozów podobnych do naszego. Był też obóz kobiecy. Ile było wszystkich ogółem, nikt z nas nie wiedział. Faktem bezspornym jest, że każdy obóz miał swój numer kolejny, a liczba tych numerów była wysoka! O istnieniu wielu obozów w ZSRR w tym czasie, tj. za rządów Stalina i Berii, dowiadaliśmy się od nowych więźniów, przywożonych do naszego łagru dość często z różnych stron sowieckiego imperium. Stąd znane nam były takie nazwy jak: Karaganda, Kołyma, Donbas, Buchta-Nachodka. Od przybyłych dowiadujemy się czasem o znajomych przebywających w innych obozach.

Pewnego razu z nowo dowiezionymi postąpiono dość nietypowo. A mianowicie... od razu umieszczono ich w izolatorze!

Początkowo nikt z nas nie zwracał na to uwagi. Kim są ci ludzie i skąd przybyli, w naszej sytuacji było to nam obojętne.

Dopiero gdy na wagonach, podstawionych do załadunku cegły, zaczęły pojawiać się niespotykane dotychczas, jakieś dziwne hasła... w rodzaju jak „Izmienniki!!! – Zdrajcy!!! Dlaczego wychodzicie na roboty???", „Jeśli wolności sami sobie nie wywalczycie, wolni nigdy nie będziecie!!!, „Nie spodziewajcie się od nikogo litości!!!... zaczęły wśród nas krążyć pogłoski, że to ma jakiś związek z tymi, którzy siedzą w izolatorze.

Była czerwcowy niedziela. Większość skazańców wyległa z baraków na dróżki i place, aby rozkoszować się ciepłym słońcem. Spokojną, świąteczną atmosferę zakłóciło nagłe pojawienie się w obozie żołnierzy... bez broni, tylko – jak nigdy dotychczas – z jakimiś pałkami w rękach. Biegli w kierunku izolatora. Zaintrygowani tym, podążamy za nimi. Stajemy w pewnej odległości i obserwujemy, co się dzieje.

Żołnierze otoczyli barak-izolator, z którego dobywają się jakieś głuche uderzenia w drzwi. W pewnym momencie zostały one wyważone i pojawili się w nich więźniowie, usiłujący wydostać się na zewnątrz. Żołnierze nie pozwalają – pałkami zapędzają z powrotem do izolatora. Początkowo patrzymy na to obojętnie. Dopiero... gdy na twarzach brutalnie zapędzanych

pojawiła się krew, ktoś ze zgromadzonego, biernie dotychczas przyglądającego się tłumowi więźniów krzyknął:

– Rebiata, brata naszoho biut!!!!... Smotrit budiem?...³²

– A nu!... Dawaj po takich synach kirpicziom!...³³

I posypały się cegły na żołnierzy.

Kierujący akcją oficer, widząc na co się zanosi, dał żołnierzom rozkaz opuszczania łagru.

Przyglądamy się pokrwawionym postaciom więźniów izolatora. U niektórych prowizorycznie obandażowana głowa, to ręka na temblaku. Już mają gotowe transparenty. Hasła na nich podobnej treści jak na wagonach. Krótkie przemówienie jednego z nich... wzywające do formowania pochodu! Ktoś szepcze:

– To kapitan Worobiow, gieroj Sowietskowo Sojuza!...³⁴

Za zoną zaterkotał karabin maszynowy. Akurat w tym czasie, gdy w zonie zjawił się jakiś wyższy oficer. Wiązanka pocisków przeszła tuż nad jego głową. Oficer krzyknął:

– Nie strieliat!!!...

Ucichło. Oficer zwraca się do skazańców:

– Czego żądacie?

– Specjalnej komisji z Moskwy – pada odpowiedź z tłumu – do rozpatrzenia naszych spraw!... Na roboty nie wychodzimy dotąd... dopóki nie przyjedzie komisja!... Do łagru może wejść naczelnik łagru. Z nim będziemy pertraktować!

W obozie utworzył się specjalny komitet, w którym rej wodzą ci z izolatora. Ogłaszają blokadę bram wejściowych, wyznaczają warty i dyżury. Jednym słowem... samoistnie powstał samorząd, który dyktuje każdemu ze skazańców, co ma robić. Zjawił się naczelnik i oświadczył:

– Dopóki nie wyjdziecie do roboty, dopóty będziecie otrzymywać tylko gwarantyjny pajok!...

To znaczy tyle, że... za dużo, aby umrzeć, a za mało, aby żyć.

Ponieważ w czerwcu tutaj słońce świeci bez przerwy, a więc i bez przerwy nawołują megafony, ustawione wokół zony:

– Wychaditje za zonu!!!!... Wychaditje za zonu!!!!...³⁵ Kto wyjdzie, karany nie będzie!...

Na wieżyczkach strażniczych pojawili się fotoreporterzy, którzy starają się uchwycić treść transparentów niesionych w pochodzie, a następnie ustawionych w widocznych miejscach zony.

Dowiadujemy się:

– Ci z izolatora pochodzą z obozu, który został zlikwidowany po podobnym buncie do naszego.

Bunt w obozie za... Stalina?... Rzecz niesłychana!

³² Chłopcy, brata naszego biją!!!!... Patrzyć będziemy?...

³³ A nu!... Ceglami po takich synach!!!!...

³⁴ bohater Związku Radzieckiego

³⁵ Wychodźcie za zonę!!!!...

Ale teraz... Stalina już nie ma! Jest czerwiec, a Stalin umarł w marcu.

U bram wejściowych nagromadzono stosy cegieł. Wartownicy więźniowie zmieniają się na posterunkach regularnie. Pilnują, aby żaden ze strażników nie wszedł do obozu. Z łagru wypuszczani są tylko ludzie zaufani – po odbiór żywności. Są to przeważnie nasi kucharze. Wszystkim kieruje sprawnie komitet obozowy. Zwołuje zebrania, które odbywają się w obozowej świetlicy. Otrzymujemy instrukcje, co mamy robić, aby osiągnąć cel, tj. WOLNOŚĆ, dla której podjęliśmy nierówną walkę!

XV. WOJNA LATAWCÓW

O tym, za co nas trzymają w obozach, społeczeństwo radzieckie nie wie. Czy miejscowe władze przekażą nasze żądania Moskwie, też nie mamy pewności. Dlatego trzeba coś wymyślić, aby nasze żądania dotarły do szerokich mas społeczeństwa radzieckiego; wśród niego zawsze znajdzie się ktoś, kto przekaże do Moskwy.

W obozie jest nas około czterech tysięcy, a więc i pomysłów rodzi się moc. W naszych warunkach najlepszym i najmożliwszym do realizacji okazał się projekt, polegający na wypuszczeniu w szeroki świat ulotek przy pomocy zwykłego latawca. Tak, latawca... takiego, którym bawią się nasi chłopcy w pogodne, wietrzne dni jesienne.

Materiał?... Parę patyków, papier z worka po cemencie, sznurek wypruty z koca i latawiec gotowy.

Ulotki?... Drukujemy literami wycinanymi z gumowych podeszw, przywiązujemy je do latawca nitką wełnianą, którą przed wypuszczeniem latawca zapalamy. Latawiec zdąży wznieść się wysoko, zanim nitka przepali się i uwolni ulotki. O wiatr tutaj nietrudno. Toteż lecą one hen daleko... aż na przedmieście Norylska, wzbudzają wśród nas ożywione nadzieje.

Zatrwożyło się naczalstwo!... Jaka wroga propaganda może kryć się w tych ulotkach?... Wysła więc w tundrę... wojsko, aby chwyciło i zbierało wroga bibułę!... Ale latawców pojawia się coraz więcej. Niektóre ulotki niesione silnym wiatrem, nie dają się schwytać.

Naczalstwo też ma pomysły, a właściwie to... „kontrpomysły”. Przy pomocy takich samych latawców, jak nasze, stara się latawce „buntowczyków” przechwycić i ściągnąć na ziemię, zanim nitka przepali się i uwolni przywiązane ulotki.

Próby tego manewru są pilnie i z uwagą śledzone przez cały obóz. Gdy naszemu latawcowi uda się wykołować napastnika, wybucha wśród nas spontaniczna radość!...

Jednym słowem... rozpoczęła się... „wojna latawców”.

Ta walka, uporczywa, desperacka o przekazanie wiadomości na zewnątrz łagru, trwa tygodniami. Po prostu nie chce się wierzyć, że władze dopuszczają do takiej zabawy z nami.

XVI. „W POLITYCE NIE MA SENTYMENTÓW!”

Czas poza wartami i obserwacją latawców wypełniamy czytaniem książek. Na płaskim dachu jakiejś przybudówki siedzi grupa ruskich więźniów i z zainteresowaniem przysłuchuje się, czytanej na głos, powieści Sienkiewicza *Quo Vadis*, w tłumaczeniu na język rosyjski. Doprawdy byłem zdumiony... skąd oni wzięli tę książkę?

W w świetlicy jeden z kucharzy, Lonia Doronin, syn profesora wyższej uczelni w ZSRR, odczytuje swój wiersz, w którym pełnymi goryczy i żalu słowami, wyrzuca swojemu ojcu to, że ze strachu o własną skórę, wyparł się własnego syna... tylko dlatego, że ten znalazł się w obozie!

A więc... i w tym wypadku motorem decyzji wyparcia się własnego dziecka jest paniczny strach.

To powszechne uczucie datuje się od czasu Dzierżyńskiego. To on powiedział: „Lepiej, aby stu niewinnych zginęło, aniżeli jeden winny uszedł zasłużonej kary!”.

Beria, kontynuator polityki Dzierżyńskiego, nie zabija, a zamyka w obozach. Za co?...

O, na przykład... Bergman, kupiec z Polski, który uciekając przed nawałą hitlerowską roku 1939... znalazł się na zsyłce, w tajdze syberyjskiej. Można sobie wyobrazić, jak czuł się tam. Bogaty kupiec... nie wciągnięty do żadnej pracy fizycznej, a do tego w surowym klimacie!... Toteż zrozumiałem jest, że, mimo woli, porówywał swoje poprzednie życie w Polsce do obecnego – na zesłaniu. A to, co człowiek nosi w sercu, to – mimo woli i strachu – z biegiem czasu wypowie głośno. Tak też postąpił i on, powiadając:

– A mnie w Polsce żyło się dobrze!

Ktoś doniósł tam, gdzie „trzeba” i nasz Bergman został uznany za wroga klasowego – rozsiewającego wrogą propagandę! Za to był sądzony... otrzymał 10 lat ITŁ. Rozłączyli go z żoną, która była w ciąży. Po latach dowiedział się, że umarła w tajdze. Nie pożyła długo po aresztowaniu męża. Wśród obcych zostało niemowlę.

Gdy wspominam o podobnych zdarzeniach, zawsze przychodzą mi na myśl słowa Stalina, który powiedział do generała Berlinga, gdy ten żalił się na los, jaki spotkał Polaków w ZSRR:

W polityce niet sentymentów!...

– W polityce nie ma sentymentów!...

Ale... jak to pogodzić z takimi hasłami, które spotyka się na każdym kroku... **WSIO DLA BŁAGA CZIEŁOWIEKA!... WSZYSTKO DLA DOBRA CZŁOWIEKA!...**

A oto drugi przykład. Za co był sądzony ksiądz Cizek, Amerykanin polskiego pochodzenia?

W roku 1939 otrzymał skierowanie przez zakon Jezuitów z USA, którego był wychowankiem, do jednego z klasztorów w Polsce na tzw. Kresach Wschodnich. Władze radzieckie, po włączeniu tych ziem do USRR, uznały, że posiadacz paszportu amerykańskiego tutaj, musi być szpiegiem tego państwa.

Tu mała dygresja. Jezuici, zwłaszcza od czasów nawracania prawosławnych na wyznanie rzymsko-katolickie, nie cieszą się dobrą opinią u mieszkańców ziem zachodnich ZSRR. Społeczeństwo tujejsze zbyt mocno było przywiązane do swoich obrządków – liturgii kościoła prawosławnego, do rodzimej tradycji.

Ksiądz Ciszek, jako Amerykanin, a do tego Jezuita, jest zamknięty i przebywa przez cały czas wojny w więzieniu na Łubiankach pod Moskwą. Po zakończeniu wojny wypuszczony na wolność – gdzieś na Uralu pracuje jako kierowca wywrotki. Wścibskie baby szybko rozszyfrowały go, mówiąc doń:

– Ty nawierno budziesz świaszczennik!?...³⁶

I tak się zaczęło!...

Najpierw były rozmowy na tematy religijne, następnie msze święte w lesie – po kryjomu, no i... zdrada, uwięzienie, ponowny sąd... za nielegalne przeprowadzanie „zebrań” (w ówczesnej sowieckiej nowo-mowie... mityngów). I wyrok: 10 lat i ITŁ.

Tacy... jak polski Żyd Bergman (ponoć kupiec porcelany z Mielca), czy ksiądz Ciszek... to przysłowiowa kropla w morzu, w porównaniu do ilości obywateli ZSRR, zamkniętych przez beriovców po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Opowiadał mi pewien inżynier z Leningradu, że nie był na wojnie, ponieważ reklamował go, jako niezbędnego specjalistę, zakład pracy. Po zakończeniu wojny, ci którym dopisało szczęście i powrócili do Leningradu, nie mogli pogodzić się z tym, aby taki młody i zdrowy człowiek, jakim on był, nie brał udziału w walkach z najeżdźcą! Ot i powód, aby go usunąć na 10 lat ITŁ z oczu „oburzonych”...

Byli też tacy, którzy „podpadali” za swój „niesforny” język. Na przykład inżynier K. z Ukrainy... narzekał, że jest mu źle, tak formułując swoje stanowisko w tej sprawie:

– Za cara, gdy ktoś skarżył się, że mu bieda i ciężko żyć, to popy obiecywali mu po śmierci carstwo niebieskie i wszelki dobrobyt. Wy mówicie, że na razie, ponieważ dopiero budujemy socjalizm, jest ciężko żyć. Ale gdy pobudujemy, to na pewno naszym dzieciom będzie żyło się dobrze. A ja was pytam, powiedzcie mi, proszę, kiedy mnie osobiście, tu na ziemi, będzie dobrze?

Dotychczas przytaczałem przykłady, z których czytelnik mógłby wysnuć wnioski, że wszyscy zamknięci w sowieckich łagrach, to wyłącznie ofiary stalinowskiego reżimu. Tak nie było. Aby dać świadectwo prawdzie, trzeba podkreślić, że znaczna większość, to byli ludzie, którym udowodniono współpracę z hitlerowskim najeżdźcą. Będą to przede wszystkim własowcy lub tacy, którzy przez swą pracę w administracji, zorganizowanej przez Niemców, siłą rzeczy musieli współpracować z faszystami. Nie zapominajmy o banderowcach, których, po obywatelach ZSRR, było chyba najwięcej!

Byli też różni zwykli przestępcy kryminalni, a wśród nich spory

³⁶ Ty na pewno jesteś księdzem!?...

odsetek młodzieży. Wiadomo... wojna – jaka by ona nie była, tj. słuszna czy nie! – to zniszczenia, głód, demoralizacja, upadek obyczajów! Gdy front przesuwiał się na zachód, tuż za wojskiem posuwała się fala wygłodzonych nędzarzy, którzy dla żeru ciągnęli w nieznanne. Pytam takiego jednego młodzieńca, którego – jak to się u nas mówi – już za sam wygląd powinno się zamknąć.

– Za co ciebie sądzili?

– Ubił człowieka!³⁷ – pada odpowiedź.

– Tak za nic?

– Nu, chto ty, s uma soszoł?... Ja jemu gawariu „Snimaj szubul”, a on nie chocziet!...³⁸

Co dalej było, wiadomo.

Ale u tego rodzaju ludzi nie mógł zrodzić się odruch buntu. Powstał on wśród tych, którzy byli głęboko przekonani, że dzieje się im wielka krzywda! Człowiek skrzywdzony odruchowo buntuje się przeciwko tym, którzy go krzywdzą.

Jest rok 1953. Ile to już upłynęło lat od zakończenia wojny?... A oni wciąż z dala od swoich rodzin, matek, żon i dzieci. Wciąż niepewni jutra!... Jak długo może trwać taki stan?

Dlaczego oni nie reagują?... To niesłychane, aby Beria tak długo tolerował taki stan!...

Wkrótce wyjaśniło się wszystko.

XVII. KRWAWE STŁUMIENIE BUNTU

Jednego poranka zauważyliśmy na budynku sąsiedniego zawodu (fabryki) białą chorągiew. W niedługi czas po tym pojawiły się pędzące w kierunku fabryki ciężkie samochody z wojskiem.

Co miała oznaczać ta biała chorągiew, roiliśmy najrozmaitsze przypuszczenia. Gdy zajechało wojsko, zdjęto chorągiew, a potem pojawiły się na drodze powracające samochody, tym razem wypełnione robotnikami. I dalej nie wiedzieliśmy, co to wszystko ma znaczyć.

Przechodząc koło ogrodzenia, któryś z więźniów znalazł karteczkę przywiązaną do kamyka, przerzuconą przez druty czyjąś nam życzliwą, ręką. Z treści karteczki dowiedzieliśmy się, że robotnicy przez wywieszenie białej chorągwi chcieli nam dać znać, iż w kraju dzieje się coś, co może zmienić na lepsze nasze położenie. A tym czymś niezwykłym była haniebna śmierć kata nie tylko narodów ZSRR... Berii!

Pokrzepieni tak niezwykłą wiadomością, pełnimy nadal warty, aby nie dopuścić do przecięcia drutów i nie dopuścić słabych duchem, ulegającym nawoływaniom przez megafony, do wyjścia z obozu.

³⁷ Zabiłem człowieka!

³⁸ No, co ty, zwariowałeś?... Mówię do niego „Zdejmuj futrol” a on nie chce!...

Pełniłem wartę w baraku w pobliżu ogrodzenia. Przez okno zauważyłem przechodzącego za drutami nadzieratiela, który mnie dobrze znał z czasów, gdy pracowałem w bani. On też mnie zauważył. I to przesądziło o moim dalszym losie. Ale nie uprzedzamy wypadków.

Upłynął drugi miesiąc buntů. Nie wychodzimy na roboty, a z Moskwy nie widać żadnej komisji do rozpatrzenia naszych spraw. Nadzieje na uzyskanie wolności tą drogą maleją, a tym samym nastroje nasze pogarszają się. Sa wypadki ucieczki za zonę, wprawdzie na razie rzadkie i nieśmiałe, ale sam fakt wyjścia z obozu wywołuje obawę, że wszystko się wyda... co się tutaj dzieje, kto kieruje, kto angażuje się gorliwiej w akcji. Aż jednej nocy, kiedy słońce prawie dotykało północnego nieboskłonu, zauważyliśmy niecodzienny ruch wojska na pagórkach, okalających obóz.

Ustawiono broń maszynową.

Wiedzieliśmy co to ma znaczyć... to już koniec naszych nadziei!...

Kierownictwo nasze wzmacnia obronę bram. Ludzie trzymają w rękach cegłówki i pręty żelazne – powyrywane z krat okiennych, gdy pojawiły się na drodze samochody wypełnione wojskiem. Bramy pozamykane. Ale... co znaczy żelazna brama dla opancerzonego wozu?...

Pierwszy z nich całym rozpędem uderza w bramę; przejeżdża powaloną, a za nim reszta wozów.

Posypały się cegły na żołnierzy, lecz... co znaczą cegły wobec automatów?... W odpowiedzi wojsko otworzyło ogień – padają wśród nas zabici i ranni!... Obóz został przecięty na dwie części.

Oficerowie zeszli z wozów i nawołują nas do wychodzenia za zonę. Nieśmiało... podchodzą pierwsi. Każą im kłaść się na ziemię czwórkami. Gdy zgromadzi się setka, każą czołgać się za bramę. A wtedy... ustawieni rzędami żołnierze biją kijami czołgających się, gdzie popadło!...

Na ten widok chętnych do wyjścia jest mniej.

Akcja ta trwa cały następny dzień. Każda setka wyprowadzana jest przez konwojentów w odrębny rejon tundry, tak aby więźniowie nie mogli się kontaktować między sobą.

Znajduję się w baraku wraz z grupą laborantów – kolegów z kirpawodu. Naradzamy się, co robić. Za wcześnie wyjdziemy, to... oberwiemy! Za późno... to może być... źle widziane!?... Postanawiamy jednak, aby zaczekać aż żołnierze zmęczą się biciem, a wtedy... może już z takim zapalem nie będą nas bić.

Jeden z laborantów, nauczyciel z Ukrainy, dobrze znający psychikę tych ludzi, postanowił wychylić się z baraku dla pertraktacji z oficerem. Ponieważ za duża była odległość, aby porozumieć się słownie, wyciągnął obie ręce i zademonstrował uderzenia. Oficer zrozumiał o co chodzi, zrobił przeczący ruch głową. Nie zawiedliśmy się na nim, gdy podeszliśmy dwójkami – żaden z żołnierzy nie odważył się uderzyć.

Czołgając się po drodze napotykaliliśmy skrwawione, znieruchomiałe ciała ludzkie. To byli ci, którzy zakończyli już swoje męki.

Ilu ich padło w tej akcji, któż z nas w tych warunkach mógł policzyć?...
Leżałem ze swoją setką w tundrze do następnego dnia. Z różnych kierunków tundry dochodziły nas jęki i głosy wzywające istot najdroższych i wszechmocnych... „Maminka moja!”... „Boh moi!”...

Wygłodniałych, spragnionych, wreszcie podprowadzają nas przed oblicze aeropagu, złożonego z... wojskowych, nadzierateli, a nawet z więźniów – przede wszystkim tych, którzy dobrowolnie wyszli za zonę.

Wzywają każdego oddzielnie, a ci kolejno orzekają o winie. Po takim przeglądzie niektórym od razu zakładają na ręce kajdanki i „czirnyj woron” wywozi ich w nieznaną. Jaki był ich dalszy los, tego nigdy nie dowiedzieliśmy się.

Organizatora buntu – kapitana Worobiowa, gieroja ZSRR, rannego – udało się żołnierzom zabrać już w czasie akcji w obozie.

Gdy nadeszła moja kolejka, przeszedłem przed obliczem wszystkich sędziów. Zatrzymał mnie nadzierateli, ten który widział mnie na warcie. Po naradzie wszystkich sędziów skierowano mnie do specjalnej grupy, formowanej z podejrzanych.

Grupę tę, po skompletowaniu, zaprowadzono z powrotem do obozu, aby każdy z nas zabrał z baraku swoje... barachło! Nadzierateli bardzo gorliwie przeszukiwał moje nary, a znalazłszy skrawki papieru z worków po cemencie, na których widniały niezrozumiałe dla niego jakieś zapiski w języku polskim, powiedział:

– Potem zobaczymy, coś ty tu ponapisywał.

Słowo pisane przez nas to w ich pojęciu jeszcze jedno przestępstwo.

Grupę naszą skierowano do specjalnego baraku o reżimie izolatora. A więc przede wszystkim tzw... gwarantyjny pajok, to jest prawie połowa tego, co przysługiwało zwykłemu więźniowi!...

Wprawdzie na roboty nas nie pędzą, ale mimo to tracimy siły niemal z każdym dniem. Po upływie miesiąca czy dwu, a był to czas, kiedy słońce chowało się już za horyzont, oczy nasze zasłoniła jakaś różowa poświata. Kształty przedmiotów i osób zły się w jedną nieprzenikloną masę. Chodzimy z wyciągniętymi rękami, potykamy się jeden o drugiego. Kiedy powraca dzień, dobroczynne słoneczne promienie rozpraszają naszą ślepotę. Powraca nam wzrok, że... nawet możemy czytać, chociaż z pewnym wysiłkiem. Toteż jedyną naszą rozrywką w ciągu odbywania trzymiesięcznej kary za bunt było czytanie wszystkiego, co tylko wpadło nam w ręce. Rozumie się, że najczęściej spotykaliśmy książki pisarzy radzieckich. Ale trafiali się nam również i pisarze dawnej Rosji – jak Lermontow, Lew Tołstoj, Niekrasow, Mamin Sybirak, Ostrowskij i wielu innych. Tutaj trafiły do moich rąk m. in. „Listy Nikodema” Dobraczyńskiego, oczywiście... w języku polskim!

Prasę i książki w języku polskim otrzymywali więźniowie Polacy, pochodzący ze Lwowa, od swych rodzin i przyjaciół, którzy po r. 1945 nie repatriowali się ze Lwowa za Bug i nadal mieszkali w granicach ZSRR. Po nawiązaniu kontaktu przez więźniów-katorżników polskich ze Lwowem

akcję wysyłkową zorganizowała siostra księdza Folcika (mojego kolegi z Bursy Grunwaldzkiej), nauczycielka lwowskich szkół powszechnych, którą znałem osobiście.

XVIII. W ŁAGRZE ZA REŻYMU NIKITY CHRUSZCZOWA

Po odbyciu kary skierowano nas do kopalni węgla, która znajdowała się na górze o nazwie Szmiticha, pochodzącej od nazwiska uczonego, badacza tych stron – Schmidta. Fama głosiła, że o tę górę rozbił się samolot, wiozący uczonego w czasie jego badań.

Ponieważ nie nadawałem się do pracy w kopalni przy wydobywaniu węgla, otrzymałem zajęcie w szatni. Partnerem moim został młody chłopak. Węgier – Jenö Jenasz.

Po tym wszystkim cośmy przeżyli, praca w szatni wydała się nam dobrodziejstwem. Przyjmowanie i wydawanie odzieży to niezbyt uciążliwa praca, a do tego w ciepłym pomieszczeniu... jak na obozowe warunki, to marzenie!

Zanim nadeszła druga zmiana, mieliśmy dużo wolnego czasu, który wykorzystywaliśmy w swoisty sposób. Obaj mieliśmy zamiłowanie do rysunku... rywalizując ze sobą odtwarzaliśmy portrety znanych powszechnie wybitnych ludzi. Podstawą do zrobienia portretu były podobizny tych ludzi – napotkane w literaturze. I tak na przykład, ja narysowałem: Curie-Skłodowską, Galileusza, Giordano Bruno, Newtona i wielu innych. On natomiast przed wszystkim swojego bohatera narodowego, a zarazem największego poetę węgierskiego, adiutanta naszego rodaka – generała Bema, to jest Sandora Petöfiego. Rysunek ten zachowałem do dzisiaj jako dowód przyjaźni wiernego druha i towarzysza niedoli, jakim był dla mnie chłopak węgierski Jenö Jenasz. Po powrocie z Sybiru do Polski korespondowałem z nim aż do rewolucji węgierskiej roku 1956. Co się z nim stało, nie wiem. Po zdławieniu rewolucji kontakt urwał się!

Na pracy w tych warunkach znowu upłynął nam rok łagru. Był to rok obfitujący w likwidację tak zwanych seksotów (kolaborantów), skazywanych na śmierć przez tajne sądy koleżeńskie. Fama obozowa głosiła, że tego fatalnego dla kolaborantów roku, wykonano osiem wyroków.

Różne były sposoby likwidacji. To znaleziono kogoś w dole z wapnem, to z rozplataną toporem głową – o czym wspominałem już wcześniej.

Po ujawnieniu takiego wypadku następowały przesłuchania, ale nigdy się nie przydarzyło, aby władze wykryły sprawców. Wiadome bowiem było wszystkim, co czeka tego, kto zdradził!...

W tym czasie, ponieważ tempo pracy po rozgromieniu obozu zmalało, władze ogłosiły, że każdy, kto będzie przewyższał normy „wyrabotki”, będzie miał skrócony okres odbywania karty.

Skąd my to znamy?... ARBEIT MACHT FREI!... prawda?...

Pomimo, wydawałoby się, beznadziejności, jednak w ciągu tego roku, po śmierci Stalina i Berii, dochodziły nas słuchy, że Moskwa myśli coś przedsięwziąć w naszej sprawie.

Administracyjny monolit, oparty dotychczas na stalinowskim dogmatyzmie, drgnął!... Bunt w obozach zmusił go do przemyślenia tego problemu. Znalazł się człowiek, który pierwszy odważył się publicznie potępić kult jednostki – kult Stalina, a tym samym spowodować rozpatrzenie spraw ludzi pokrzywdzonych przez stalinowski reżym.

Rozpoczęła się era swobodniejszego wypowiadania swoich myśli. Za to już nie karano. Zaczęły pojawiać się anegdoty na tematy stojących u władzy. Rzecz dotychczas nie do pomyślenia!... Dla przykładu przytoczę jedną z nich.

Jest zebranie Wierchownowo Sowietu Sojuza ZSRR, na którym Chruszczow, swoim zwyczajem, wali kulakiem w pulpit krzycząc:

– Musimy skończyć z kultem jednostki!!!...

– Ognistą mowę Nikity Siergiejewicza przerywa jeden z deputowanych mówiąc:

– Towarzyszu Chruszczow, przecież nie kto inny, a wy staliście najbliżej Stalina. Dlaczego wtedy, kiedy on jeszcze żył i działał, pozwoliliście na to?

Rzecz zrozumiała, że na takie pytanie nie jest łatwo udzielić odpowiedzi. Zanim Chruszczow wymyślił coś, deputowany usiadł. Skorzystał z tego cwany Chruszczow i zapytał:

– Towarzysze, który to z was pytał mnie?

Nikt nie odezwał się. Moment wykorzystał Chruszczow przemawiając tak:

– Widzicie, towarzysze, my teraz nikogo nie karzemy za rzeczową krytykę, a wy boicie się przyznać, kto pytał. A wy żądacie ode mnie, abym ja sprzeciwiał się Stalinowi wtedy, kiedy wszyscy – dobrze wiedzieli, czym może skończyć się taki sprzeciw!?...

Na sali burza oklasków, Chruszczow tryumfuje. Głośna przecież była bezprawna egzekucja dwu marszałków ZSRR: Tuchaczewskiego w r. 1937 i Blüchera w r. 1938, oskarżonych bezprawnie o zdradę stanu.

Po śmierci Stalina Chruszczow został wybrany pierwszym sekretarzem KC PZPR. Był to rok 1953.

Niełatwo było pierwszemu sekretarzowi ruszyć z posad dotychczasowy administracyjny monolit, zbudowany przez Stalina i jego prawą rękę – Berię. Musiały upłynąć trzy lata, aby doszło do XX zjazdu KPZR, na którym zostali zrehabilitowani obydwaj marszałkowie.

Zapolarna Prawda entuzjastycznie wita młodych patriotów przyjeżdżających do Norylska. W miarę jak wyjeżdżali więźniowie i zesańcy, ich miejsce zajmowali pracownicy radzieccy.

Myśmy byli w tym szczęśliwym położeniu, że jeszcze żyliśmy. A więc... można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością czekaliśmy na naszą rehabilitację.

Czekaliśmy myśląc, czy ona obejmie nas jeszcze za naszego życia. Bo... cóż nam po niej po śmierci? Pragnęliśmy, aby nastąpiło to jak najprędzej!...

A tymczasem sprawa musiała... przewlekać się, gdyż prawnicy moskiewscy mieli pełne ręce roboty... przecież reżym stalinowski pozamykał w obozach miliony ludzi!...

I przeglądaj tu szybko akta każdego!

Ale zanim przystąpisz do przeglądania akt, trzeba najpierw uchwalić nowy kodeks karny. Przecież na podstawie stalinowskiego kodeksu, według którego ludzie byli sążeni, nie można rozpatrywać spraw!

Doczekaliśmy się jednak zmiany tego kodeksu. W roku 1955 opierając się na nim, specjalne sądy przystąpiły do rozpatrywania spraw w naszym łagrze.

Od pierwszych przesłuchiwań dowiadujemy się, że kto nie jest oskarżony o sabotaż, dywersję lub zabójstwo i odbył 2/3 kary, będzie zwolniony. Ale... pod warunkiem... jeśli przyzna, iż był słusznie sążony!... Natomiast ten, kto powie, że niesłusznie... będzie zatrzymany aż do odbycia pełnego wymiaru kary.

W tym czasie pracowałem już na Gorstroju. Gorod to miasto, a więc wiemy już gdzie. Jako cieśla wykonywałem, wspólnie z innymi nieszczęśnikami jak ja, wszelkie roboty z materiałów drzewnych, które zwykle są wykonywane przy wznoszeniu nowych budowli. Jednego dnia, gdy zakładałem krokwie na dachu, słyszę, że ktoś na dole głośno wywołuje moje nazwisko. Podchodzę do krawędzi budowli, nachylam się w dół i pytam:

– Kto mnie woła?

I wtedy... po upływie pełnych dziesięciu lat, długich jak wieczność, po raz pierwszy usłyszałem:

– Polak, masz list od żony!

W pierwszej chwili pomyślałem, że ktoś ze mnie zakpił. Ale gdy zdałem sobie sprawę z tego, że mówi to sam majster – inżynier architekt Krawczyk... i do tego mój rodak, zakreśliło mi się w głowie i byłbym runął w dół, gdyby nie przytomność współtowarzysza.

A oto treść listu:

Piszę zaledwie parę słów, gdyż nie mogę uwierzyć w to, abyś jeszcze żył. Gdy odpiszesz, uwierzę. Piszę tylko dlatego, gdyż na konferencji nauczycielskiej w powiecie ktoś mówił, że Ty znajdujesz się w Norylsku. Matka Twoja nie żyje, czekała na Ciebie osiem lat.

Po otrzymaniu tego listu, w oczekiwaniu na następny, żyłem jak w gorączce.

W tym czasie wielu rodaków, wcześniej przesłuchanych, powróciło do Polski. Między innymi powrócili ksiądz Romaszkan i Ludwik Kędzierski. To on właśnie, za pośrednictwem swojej kuzynki nauczycielki, dał znać mojej żonie.

XIX. PONOWNY SĄD I WYZWOLENIE Z ŁAGRU

Doczekałem się wreszcie i ja przesłuchania. A oto jak to się odbyło. Za stołem siedzi kilka osób. Ten... pośrodku... młody... pewnie sędzia!... Bierze teczkę – akta sprawy – czyta nazwisko i pyta:

– Wyście byli sądzeni po staty 54-1a 54-11?

– Tak! – odpowiadam.

– Za co byliście sądzeni?

– Za zorganizowanie samoobrony ludności polskiej przed bandami UPA i hitlerowcami.

Sędzia wstał. Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem, a z wyrazu twarzy czytam, że słowa moje wyprowadziły go z równowagi. Nagle uderzył kulakami w stół i krzyknął:

– Durak!!!... My za to nagradzamy, a nie karzemy!!!...

Gdyby na moim miejscu w tej chwili był sienkiewiczowski Zagłoba, zapewne pomyślałby... „Przepadłem ja i pchły moje!” Ale... że Zagłobą nie byłem, a do tego pcheł nie miałem, ponieważ odzież była często oddawana do tzw. prożarki, szukałem w pamięci, co by to takiego powiedzieć, żeby wyglądało, iż... słusznie sądzili mnie...

Upredzony przez kolegów o tym, że mnie nie zwolnią przedterminowo, jeśli nie przyznam im racji, gorączkowo szukam tej przystawionej deski ratunku, której chwytą się tonący. I oto co wymyśliłem... mówię:

– Gdy wojska radzieckie wyzwoliły nas, wprawdzie zgłosiłem im o tym, że organizowałem samoobronę, ale władzom administracyjnym o tym nie powiedziałem.

– Wot! Wot!!! – wykrzyknął sędzia.

Obydwie strony zadowolone. Sędzia, że... przyznałem im rację, a ja... że odzyskałem wolność.

Potem, będąc już na wolności, zastanawialiśmy się z kolegami, dlaczego im tak zależało, aby delikwent oświadczył, że był słusznie sądzony?... I doszliśmy do wniosku, że jeśliby uporczywie twierdził, iż był niesłusznie sądzony, to po uzyskaniu wolności miałby prawo upominać się o odszkodowanie za pracę w łagrze.

Gdy byłem już w Polsce, w 1956 roku napisałem do Ambasady PRL w Moskwie, prosząc o interwencję u władz radzieckich w sprawie odszkodowania za przepracowane w ZSRR 10 lat. A oto odpowiedź ambasady: „W odpowiedzi na pismo obywatela z dnia 12.XI. br. Wydział Konsularny Ambasady PRL w Moskwie zawiadamia, że władze radzieckie odmawiają rozpatrzenia spraw zwrotu pieniędzy za pracę osób, które zostały skazane i odbywały wyrok na terenie ZSRR”.

Jeden ze znajomych, gdy otrzymał podobną odpowiedź, tak zdenerwował się, że odpisał ambasadzie: „Więc za co wam płaci Rząd Polski Ludowej, jeśli wy nie możecie interweniować w sprawach swoich obywateli?”

W tym czasie, gdy toczyła się sprawa o zwolnienie mnie z obozu, był przygotowany transport do Polski już zwolnionych rodaków. Do Krasnojars-

ka ściągnięto ludzi z całego Krasnojarskiego Kraju. A kraj ten to 2403600 km². Obszar PRL wynosi 311730 km². A więc... kraj to prawie osiem razy większy od Polski! Kraj... w którym często jedynym łącznikiem między ludźmi jest radio i lotnictwo. Dlatego przygotowanie transportu musiało trwać długo jeszcze i z tych względów, że miał to być powrót... pokazowy – z wyrachowaniem na efekt: na rozgłos w prasie!

Jeśli miał być pokazowy, to – rozumie się – na koszt państwa – z kuchnią i orkiestrą!...

Któż by z nas nie chciał wracać do Polski właśnie takim transportem?

Wreszcie i ja doczekałem się mojego... PIERWSZEGO DNIA WOLNOŚCI, to jest... tej szczęśliwej chwili, kiedy mogłem wyjść za druty bez konwoju!...

Gdy po raz pierwszy przekroczyłem bramę obozu sam bez obstawy – czegoś brakowało mi... Wciąż oglądałem się do tyłu, czy... ktoś za mną nie idzie, czy mnie nie obserwuje?... Takie uczucie prześladowało mnie przez kilka dni.

Gdy znalazłem się w mieście, sam w obcym środowisku, znowu problem... do kogo mam się udać? Z kim nawiązać kontakt?

Oto ogrom trudności, zdawałoby się w pierwszej chwili, nie do pokonania!

Przyszło mi na myśl opowiadanie matki o ojcu, który znalazł się w podobnej sytuacji, gdy jako siedemnastoletni chłopak wyładował w USA za chlebem. Ja byłem w tym szczęśliwym położeniu, że znałem język miejscowy. A on nawet po polsku nie umiał czytać. Wiadomo... zaborcy nie dbali o oświatę ludu polskiego.

Ale wróćmy do Norylska.

Gdy byłem w obozie, sprawy mieszkania, wyżywienia i ubrania to nie były moje zmartwienia. Teraz trzeba było samemu o wszystko zabiegać. Dzięki jednak rodakom, których w tym czasie jeszcze było dużo tutaj, uporałem się dość szybko z tymi problemami. I wtedy dopiero przystąpiłem do starań, aby dołączono mnie do transportu, odjeżdżającego z Krasnojarska. Od komendanta milicji miasta Norylska, Charitonowa, otrzymałem taką odpowiedź:

– Rejestracja zakończona, więcej nikogo nie rejestrujemy!

Skoro miejscowa milicja nie może mnie włączyć do wykazu rodaków wracających do Polski, zwracam się pisemnie z prośbą do Wierchownowo-Sowieta w Moskwie. Wysyłam telegram liczący 150 słów. Gdy wręczyłem go przyjmującej na poczcie, ta najpierw spojrzała na mnie – zapewne po to, aby upewnić się, czy jestem normalny – następnie zwołała wszystkie swoje koleżanki, aby przypatrzyły się temu „egzotycznemu monstrum”, które pozwala sobie na podobne bawerie!...

Na odpowiedź czekałem prawie trzy miesiące. Ale transport z Krasnojarska nie czekał na mnie – odjechał. Rodacy, przywitani na granicy przez przedstawicieli PRL – rozumie się... nie mniej hucznie niż pożegnani przez stronę sowiecką, tj. z przemówieniami i orkiestrą – już dawno rozjechali się

do swoich rodzin, gdy otrzymałem taką odpowiedź: mogę wyjechać do Polski dopiero wtedy, gdy otrzymam... „wyzew”³⁹. I muszę jechać na własny koszt!...

Całe szczęście, że żona wreszcie otrzymała mój list: uwierzyła niewiarygodnym pogłoskom i przystąpiła do starań.

W Środzie Śląskiej naczelnik wydziału – mgr Ligenza – gdy dowiedział się o co chodzi, powiedział:

– Zrobię wszystko, jak dla rodzzonego brata!...

Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się tego człowieka do sprawy mego powrotu do Polski, „wyzew” w stosunkowo krótkim czasie znalazł się w moich rękach. Rozpoczęły się ponowne starania, pisanie i pełne napięcia nerwowego oczekiwania na odpowiedź. Tym razem już pewny byłem, że będzie pozytywna!... No i co okazało się?...

Ponieważ podane przeze mnie miejsce mojego urodzenia „Mieddefield USA” nie jest zgodne z miejscem podanym w aktach oskarżenia, zezwolenia na wyjazd nie otrzymam!

Starania, połączone z wyjaśnieniami, ciągnęły się jeszcze około pół roku. Aby wyjaśnić rozbieżności w nazwach miejsca urodzenia, musiałem przedłożyć obszerny zyciorys i pisemnie wyjaśnić zaistnienie przyczyn tych niezgodności – rozbieżności. A oto zasadniczy powód powstania pomyłki: gdy śledczy odczytywał akt oskarżenia, w którym zaznaczył, że urodziłem się w Łukowcu, a nie w Mieddefield, ja wtedy byłem w takim fizycznym i duchowym stanie, iż było mi to zupełnie obojętne.

XX. SPRAWA KSIĘDZA CISZKA

Obóz opuściłem w listopadzie 1955 r., a zezwolenie na wyjazd do Polski otrzymałem w początkach sierpnia 1956 r.

Wypada mi teraz wyjaśnić co robiłem, gdzie mieszkałem przez ten czas – już jako wolny.

Leszek Ostrowski ze Lwowa zaznajomił mnie z artystą śpiewakiem teatru lwowskiego – Malcem (obecnie nazwisko zmienił na Malczewski), dzięki któremu udało mi się dostać pracę w księgowości jednej z kopalń Norylska. tutaj objąłem funkcję introligatora po rodaku odjeżdżającym do Polski. Tenże rodak pozostawił mi cały sprzęt potrzebny do wykonywania zawodu.

Chociaż introligatorem nigdy nie byłem, na tyle ten zawód znałem ze szkoły, że szybko opanowałem... kunszt – ku powszechnemu zadowoleniu. Praca głównie polegała na zszywaniu i oprawianiu dokumentów, a także na sporządzaniu różnego rodzaju notesów dla majstrów, gdyż w tutejszym handlu w tym czasie nie było tego rodzaju towaru.

Ponieważ warsztat mój znajdował się w oddzielnym pomieszczeniu,

³⁹ wyzew (wyzow) wezwanie, zaproszenie (poslat wyzow – wysłać zaproszenie).

często przychodzili do mnie na pogawędkę pracownicy księgowości – tak mężczyźni, jak i kobiety. Pewnego razu jeden z księgowych, gdy powiedziałem, że staram się o wyjazd do Polski, oświadczył:

– Po co chcesz tam jechać?... Czy mało masz tutaj kobiet?... Ot, na przykład – tu... czy tam?... I po namyśle dodał: – Polska przecież też nasza!

Zjawiła się oferowana. Po dość długiej tyradzie, mającej charakter biograficzny, aby uzasadnić swoją decyzję zamążpójścia, oświadczyła:

– Już dosyć nahulałam się. Chciałabym wreszcie ustatkować się...

Czyż mogłem skorzystać z takiej oferty?

Piszę o tym tylko dlatego, aby ktoś z czytających nie posądził mnie o nieszczerłość, o ukrywanie intymnych przeżyć. Jak to – może powiedzieć ktoś – młody człowiek... po tylu latach obozowego celibatu?...

Ile zarabiałem jako wolny?... Mało czy dużo?

Powiem szczerze: gdy jednego miesiąca spostrzegłem, że niewiele mogę odłożyć na kosztą powrotu do kraju i powiedziałem o tym mojemu przełożonemu, ten tak mi doradził:

– A ty pisz w swoich sprawozdaniach, żeś więcej zrobił, to i my będziemy ci więcej naliczać. Wot i wsio!...

Od tej pory pisałem więcej i... więcej zarabiałem! W rezultacie starczyło mi nie tylko na utrzymanie (wyżywienie w restauracji), ale i na opłacenie przejazdu samolotem do Moskwy. Po całkowitym opłaceniu kosztów podróży pozostał mi jeszcze spory zapas gotówki, za który – po powrocie do kraju – mogłem nabyć różne towary w PKO. Starczyło jej na motor, o który w Polsce roku 1956 nie było łatwo.

Jak i gdzie mieszkalem?

W tym czasie o mieszkanie w Norylsku było bardzo trudno. Coraz więcej przyjeżdżało rodzin wolnych. Przecież musiał nas ktoś zastąpić!... Im więcej w pierwszej kolejności trzeba było dać oddzielne mieszkania, My, samotni, bez rodzin, zajmowaliśmy wspólny pokój, w którym każdy z nas dysponował jeno łóżkiem i tzw. tumboczką, to jest nocną szafką. W takiej izbie mieszkał cały „internacjonal”: Polacy, Łotysze, Estończycy, Ukraińcy i inni.

Jak spędzałem wolny czas od zajęć?

W zimie odwiedzałem znajomych rodaków. Niektórzy z nich mieszkali wspólnie z rodaczkami. Czy pożenili się, czy nie, mnie to nie interesowało. Były przypadki, że młodzi chłopcy żenili się z ruskimi dziewczętami, które zwabione wysokimi zarobkami w zapolarium, przyjechały tutaj dobrowolnie. Różnie było z tymi małżeństwami. Przypominam sobie taki wypadek: młody żonkoś, wyjeżdżając do Polski, chciał poślubioną pozostawić. Całą polską społecznością potępiliśmy go. Wiedzieliśmy, że dziewczyna poślubiła go z prawdziwą miłością, mimo ostrej krytyki ze strony Komsomolu! Organizacja potępiała ją za to, że wyszła za byłego więźnia politycznego.

Wieczery wigilijny urządziliśmy wspólnie u jednej polskiej rodziny. Przybyli również chłopcy ze swymi ruskimi żonami. Znalazł się na tej wieczerzy opłatek i... prawdziwy ksiądz. – ks. Ciszek, który ze wszystkimi zebranymi podzielił się opłatkiem.

W niedzielę chodziliśmy na nabożeństwa, które odprawiał ks. Ciszek... po kryjomu, w jednym z baraków. Ksiądz posiadał wszystkie szaty liturgiczne, kielich (tylko mniejszych rozmiarów), a nawet wino, które sporządzał z suszonych winogron, przysyłanych przez wiernych z terenów należących przed wojną do Polski. On właśnie udzielał młodym parom ślubów wg obrządku rzymsko-katolickiego – m. in. Ani Górskiej z Kazimierzem Pacześniakiem. Od Ani otrzymałem jej ślubne zdjęcie, na którym jest i ks. Ciszek.

Dzisiaj wszyscy już nie żyją. Pacześniakowie pochowani w Wałbrzychu, zaś ks. Ciszek zmarł w r. 1984 w Sugarloaf w USA – w opinii świętości. Obecnie władze kościelne USA rozpoczęły starania o kanonizację ks. Waltera Ciszka.

Po jego śmierci księża znaleźli w jego mieszkaniu mój adres i zwrócili się do mnie z prośbą, abym zbierał podpisy od osób, które z śp. ks. Ciszkiem dzieliły wspólny los, na następującej petycji: „Ja, niżej podpisany, proszę, aby odpowiednio władze kościelne rozpoczęły wstępne kroki w celu rozważenia wysuniętej sprawy kanonizacji ks. O. Waltera Ciszka (z Zakonu Jezuitów) w odpowiednim czasie”.

Petycję otrzymałem w maju r. 1985 od księży z zakonu:

The Byzantine Carmelite Nuns
Holy Annunciation Monastery
R.D. 1 Box 245
Sugarloaf PA 18249

Zachęcony słowami „Mamy nadzieję, że dzieląc nasze przekonanie o świętości Ojca, dołączysz się Pan może do nas w załączonej „Petycji”, przystąpiłem do zbierania podpisów.

Gdy w sierpniu 1956 r. wyjeżdżałem z Norylska do Polski, ks. Ciszek wręczył mi list do swojej siostry, mieszkającej w USA, mówiąc te słowa:

– Z Polski będziesz mógł wysłać. Oni tam nie wiedzą, czy ja jeszcze żyję.

Był rok 1965. Od chwili wysłania listu do siostry ks. Ciszka upłynęło osiem lat i żadnej odpowiedzi!... Idąc przed siódmą do pracy, wiedziony jakąś podświadomą siłą (nie czyniłem tego dotychczas!) włączyłem „Wolną Europę”. Pierwsze słowa, które usłyszałem, to: „Ks. Włodzimierz Ciszek⁴⁰ – profesor Uniwersytetu im. Jana XXIII w Fordham – napisał pamiętniki pt. *25 lat w ZSRR*⁴¹”.

Można sobie wyobrazić, jak ta wiadomość podziałała na mnie! Wiedziałem przecież, że... potraktowany jako szpion (szpieg), nie mógł wrócić do USA.

Natychmiast piszę do jego siostry, prosząc o adres ks. Ciszka. W niedługi czas otrzymuję już od niego następujące wyjaśnienie: *Siostra moja niejednokrotnie upominała się u władz USA, aby domagały się mojego zwolnienia. Odpowiedź zawsze brzmiała jednakowo: „Nie ma takiego!” Dopiero gdy*

⁴⁰ Imię po angielsku Walter, po polsku Włodzimierz.

⁴¹ Fakty: nie 23 lata w ZSRR.

dostarczony był mój adres, ten, który Ty wysłałeś, władze ZSRR przyznały, że jest taki, ale to wasz szpieg. Jeśli wy zwrócićcie nam dwóch naszych ludzi przez was zatrzymanych, to my go zwolnimy. W ten sposób wróciłem.

Odtąd, zwykle z okazji świąt, przekazywaliśmy sobie pozdrowienia. Niektóre pisma zachowałem do dzisiaj. Wspomina w nich, że dalej pisze. Dopiero w ostatnim liście od księży dowiedziałem się, że dalsze jego prace to: *Z Bogiem w Rosji* i *On mnie prowadzi*.

XXI. POWRÓT DO OJCZYZNY

Po dywagacji, dotyczącej ks. Ciszka, wróćmy do moich syberyjskich dziejów.

Gdy na bezchmurnym niebie pojawiły się pierwsze zwiastuny prawdziwej wiosny... dzikie gęsi – początkowo małymi kluczami, jako zwiad – wiedzieliśmy, że na Jeniseju ruszyły lody.

Jest połowa czerwca. Olbrzymie masy śniegu – ubite wiatrami arktycznej „purgi” do tego stopnia, że po nich można jeździć jak po asfaltowej drodze – niemal w oczach zamieniają się w szumiące potoki. Karłowata brzoza i karłowata iwa, uwolnione z okowów śniegu, natychmiast pokrywają się zielenią. A gdzie już nie ma śniegu, pojawiają się kobierce wszelkich traw, poprzątkane różnokolorowym kwieciami.

Po przebudzeniu się roślinności z zimowego letargu, natychmiast wypełniają tundrę miłosne trele, gęgania, nawoływania różnorodnego ptactwa, które – porzuciwszy życiodajne brzegi Nilu – tutaj znalazły warunki do przedłużenia życia swojego gatunku.

A czas nagli. Minie zaledwie dwa do trzech tygodni i już po lecie. Ale w tym czasie przeważnie jest słoneczna pogoda. Gorące słoneczne promienie grzeją bez przerwy – jak w inkubatorze! Toteż wylęgłe ptactwo, zanim liczne jeziora pokryją się lodem, już jest gotowe do odlotu.

W ten letni czas nie usiedzisz w mieszkaniu... chce się całą piersią wdychać to aromatyczne, przepelnione zapachami traw i kwiatów, pozbawione pyłu i bakterii powietrze.

Błądząc samotnie nie zwracam uwagi na czas, który u nas określa się dniami i nocą. Zbierałem egzotyczne kwiaty po to, by zawieźć do Polski, chociaż część tego arktycznego świata i pokazać go... w postaci zaszuszonej... najbliższym.

Wspaniałe lato, czarująca przyroda dalekiej północy!... Szkoda, że ten krótki okres, najprzyjemniejszy i najcieplejszy w roku (temperatura dochodzi do +30°C), musi być zatruty plagą komarów. Tubylcy ze swoimi stadami reniferów, które tutaj zwą się oleniami, podążają na północ, ku brzegom Oceanu Lodowatego, uciekając przed tą plagą.

W trakcie wyszukiwania egzotycznych roślin trafiłem na świeżo usypane, długie a niewysokie wzniesienie, a na nim zaciosany palik z dwucyfrową

liczbą 56. Bezwiednie przyszła mi na myśl zbiorowa mogiła; pamięć przywołała niezapomniane, nagie szkielety wynoszone na prześcieradłach ze szpitala i rzucane do zbiorowej skrzyni. I wtedy... całe moje jestestwo przeniknęła wdzięczność dla Opatrzności: za to, że mnie nie spotkał podobny los; za to, że jestem zdrow i pełen nadziei na szybki powrót do ojczyznoego kraju!... W tej chwili czułem się... najszcześliwszym z ludzi!... I byłbym zapewne krzyczał z radości, gdyby... było komu słuchać!...

Niewątpliwie, że do tego niecodziennego podniecenia przyczyniła się również cudownie słoneczna, przepelniona odurzającymi aromatami przyroda.

Otrzymałem wreszcie zezwolenie na wyjazd. Rozpoczęły się nowe kłopoty i bieżączność.

Jest sierpień. Czym się stąd wydostać? Do Dudinki – portu na Jeniseju – 120 km. Potem... okrętem do Krasnojarska i dalej koleją transsyberyjską? Znałem tę trasę dobrze, jadąc tutaj, z przerwami, cały miesiąc!...

Znalazłem rodaka, który również uzyskał zezwolenie na powrót, decydujemy się wracać samolotem. Niedawno uruchomiono najkrótsze połączenie Norylska z Moskwą: wzdłuż brzegów Oceanu Lodowatego. Po wpłaceniu należności za przelot do stolicy ZSRR, musimy tydzień czekać w kolejności zgłoszeń. Tydzień ten poświęcamy na pożegnalne wizyty u rodaków i znajomych.

Żal ścisłał mi serce, gdy żegnałem się z Józkiem Halskim ze Lwowa, na którego czeka w Polsce, jak na mnie, żona z córeczką.

W dniach oczekiwania na chwilę odlotu często myślałem, że w samolocie mogę czuć się źle, bowiem... nigdy przedtem nie latałem. Ale gdy wsiadałem już i żegnałem się z grupą rodaków odprowadzających nas, zapomniałem o strachu – byłem tym wszystkim tak zajęty!

Przed odjazdem z Norylska nadałem telegram do żony, podając datę wyjazdu. I tak czyniłem przez cały czas podróży. Żona w Osieku, w którym wówczas mieszkała z Martą, wszyscy mieszkańcy Osieka wiedzieli na bieżąco, gdzie w danym dniu się znajduję.

Największe wrażenie zrobił na mnie przelot nad jakąś zatoką morską, w której już w tym czasie buszowały północne lodowate wiatry. Do wysokości domów podnosiły góry wody, pędziły je dalej po to, by rozbić o naniesione głązy wybrzeża, a dopiero wtedy, gdy już wyzbyły się wszystkich sił, obojętne, powracały do wzburzonego morza. Perpetum Mobile najdoskonalszych praw, którymi rządzi się sama przyroda!...

Przelatujemy Peczorę, lądujemy w Syfychkarze, Gorkim – gdzie nas zatrzymują z powodu burzy na trasie do Moskwy – i już lądujemy w stolicy „pierwszego proletariackiego państwa na świecie”.

Złatwienie wszelkich formalności w ambasadzie PRL i zwiedzanie miasta trwało krótko – tylko dwa dni.

Na dworcu kolejowym spotykam grupę rodaków: z całym rodzinami powracającymi z zsyłki.

Ponieważ mam dosyć pieniędzy, kieruję się na noc do hotelu. Okazuje się jednak, że otrzymanie miejsca w hotelu w tym czasie, to nie taka prosta sprawa. Pierwsze pytanie w recepcji:

- Komandirówka u was jest?⁴²
- Niet! – odpowiadam zgodnie z prawdą.
- To i miejsca niet!
- Ale ja wracam do Polski!
- A to co innego. Chwileczkę zaczekajcie, zaraz będzie miejsce.

I przez te dwa dni mego pobytu w stolicy tak dużego i swoiście pięknego kraju zawsze spotykałem się z uprzedzającą grzecznością, gdy tylko powiedziałem, że jestem Polakiem i wracam do Polski. Co za kontrast pomiędzy tym, co mnie dawniej spotykało, a tym, co teraz przeżywałem!... Zachowanie Moskwian w stosunku do mnie było zaskakujące!... Zmusiło do refleksji – do przemyślenia wielu spraw związanych z przeszłością, a dotyczących obydwu naszych narodów.

17 sierpnia 1956 roku przejeżdżamy Bug i już jesteśmy w Terespolu, stacji granicznej Polski.

Tutaj czekali na nas pracownicy Urzędu Repatriacyjnego z Białej Podlaskiej. Takich jak ja, tj. samotnych z obozów w ZSRR, zaprowadzono do sklepu odzieżowego, gdzie kazano – zdjąć z siebie wszystko i... ubrano nas w nowe – prosto z półek!

Po jedenastu latach noszenia kufajki, gdy ujrzałem się w garniturze, doznałem dziwnego uczucia... poczułem się jakoś pewniej, że... nie jestem gorszej kategorii człowiekiem! Pomyślałem nawet: „A może w tej Polsce Ludowej pozwolą też takim jak ja pracować w jakimś urzędzie?... Jak przed wojną!” Strach przed pracą fizyczną w pluchę i mróz prześladował mnie i tutaj.

Wysłany telegram z Białej Podlaskiej zmobilizował rodzinę do zgotowania mi powitania na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu.

Rozstawiono czujki przy wszystkich zejściach z peronu. Przy jednym zauważyłem jakieś młode dziewczę. Stało samotnie, gdy wszyscy pasażerowie z pociągu, którym przyjechałem, opuścili peron. „Widocznie czeka na kogoś może na mnie?” Wprost pytać nie śmiałem. Bo... jeśli to nie córka – może się obrazić, pomyśli: „Znalazł się mi podrywacz! Przechodząc obok niej, sam do siebie mówię... „Marta, to ty?” Odpowiedzią... – gwałtowny zwrot głowy dziewczęcia i okrzyk: „Tato!”

Scenę naszego powitania zauważyły i inne czujki. Gdy już wszyscy dostatecznie przypatrzyli się mojemu obecnemu wyglądowi, żona zauważyła:

– A ja myślała, że ty przyjedziesz nie tak ubrany... A ty masz na sobie wszystko nowe!...

W radosnym nastroju przyjechaliśmy do Imbramowic, gdzie z podwodą czekał na nas mój brat. W Osieku ucztą powitalna, toasty, a ja... myślę:

– Boże! Jak oni tu jedzą!!!...

⁴² komandirówka = delegacja, potwierdzenie wyjazdu służbowego.

EPILOG

Jedenaście lat długich, jak wieczność, już poza mną. To już historia. Długowieczna historia wygnańców polskich, których tęsknotę do kraju ojczystego najlepiej wyślawił największy nasz wieszcz narodowy – Adam Mickiewicz.

I teraz trzeba na chwilę powrócić myślami do Norylska.

W ostatnich dniach przed wyjazdem do Polski zjawił się w naszym baraku obcy, starszy człowiek i zapytał:

– Zdzieś żywut Paliaki?⁴³

– Da! – odpowiadamy.

– Wy ujeżdżajecie w Polszu?... Da!⁴⁴

Powolnym ruchem wyciągnął z zakamarków odzieży jakieś zawiniątko. Długo rozwijał starannie zapakowanie i podał jednemu z nas mówiąc:

– Wozmitie z saboj w Polszu. Mnie eto nie nužno. Et mojewo otca. On był Poliak!...⁴⁵

I widocznie wzruszony odszedł, nie czekając na nasze pytania, których niewątpliwie spodziewał się.

Był to PAN TADEUSZ, dziewiętnastowieczne wydanie, a w nim ręcznie spisana na kawałku papieru modlitwa polskiego wygnańca:

Tęskno mi, Panie⁴⁶

Do kraju tego, gdzie lud prosty otacza troskliwą opieką gniazda bocianie – Tęskno mi, Panie! Do kraju tego, gdzie w każdą niedzielę w kościołach rozbrzmiewa śpiewanie – Tęskno mi, Panie! Do kraju, tego gdzie uczciwa praca znajduje uznanie – Tęskno mi, Panie! Gdzie dla zwycięstwa prawdy cierpią chętnie wygnanie – Tęskno mi, Panie! Do kraju tego, gdzie cnota męstwa ma zawsze uznanie – Tęskno mi, Panie! Gdzie strudzony pielgrzym znajduje w każdym domu gościnne postanie – Tęskno mi, Panie!

Gdy teraz, po upywie wielu lat, wspominam to wszystko, zadaję sobie pytanie:

– Czy przy tym doświadczeniu, które zdobyłem, gdybym ponownie znalazł się w podobnej sytuacji, jak bym teraz postąpił?

I muszę z całą szczerością wyznać, że obrałbym dla siebie tę samą drogę. Drogę... twardą drogę obowiązku obywatelskiego względem swego narodu – za spełnienie czego... „Jedni karzą, a drudzy nagradzają”!

A tym wszystkim, którzy, słuchając mojej syberyjskiej opowieści stalino-wskiego skazańca, dziwiają się, że przeżyłem to piekło, odpowiadam słowami Zofii Kossak: „Bóg po to pozwolił niektórym ludziom oglądać piekło za życia i wrócić, by dali świadectwo Prawdzie”⁴⁷.

⁴³ Tutaj mieszkają Polacy?

⁴⁴ Wy wyjeżdżacie do Polski?

⁴⁵ Weźcie z sobą do Polski. Mnie to niepotrzebne. To mojego ojca. On był Polakiem!

⁴⁶ Odtworzone z pamięci. Jest to tęsknota za krajem ojczystym, na wzór wiersza C. K. Norwida „Tęskno mi, Panie”.

⁴⁷ Zofia Kossak: *Z otchłani*, str. 6

SPIS TREŚCI

Od wydawcy 5

Część I BAZA „TOPÓR”, W SOWIECKICH ŁAGRACH

Przedmowa	8
I. Śmierć Polakom...	11
II. Organizuje samoobronę	15
III. „Topór” to ocalenie	21
IV. Taktyka jest naszą jedyną szansą	24
V. Oczekiwanie na zwrot	27
VI. „Sosna”	29
VII. Kapitan „Uszka”	31
VIII. Dzielny „Słowak”	34
IX. Prawa wojny	36
X. Żyd aptekarz	39
XI. Czerwone noce	40
XII. Sanitariuszka „Motylek”	42
XIII. Krwawe prowokacje	44
XIV. Bimbrownie	45
XV. Niemiecki poczęstunek	46
XVI. Na linii frontu	48
XVII. Pertraktacje z UPA	49
XVIII. Rozbrojenie	52
XIX. Banderowcy znów w akcji	55
XX. Ksiądz Kordecki	59
XXI. Nowe zbrodnie	61
XXII. Rozterki	63
XXIII. Aresztowania	65

Część II STANISŁAWÓW – NORYLK – ŚWIDNICA

Przedmowa do części II	69
I. W areszcie NKWD w Bukaczowcach	73
II. W oczekiwaniu na wyrok	75
III. Wyrok trybunału wojennego	77
IV. Transport na peresylny punkt we Lwowie	79
V. Na peresylnym punkcie	79
IV. Podróż w nieznaną	80
VII. Początki w Norylsku	82
VIII. W szpitalu	84
IX. Powrót do łagru w noc polarną	86

POLAK EDWARD

Współtowarzyszom katorgi
ofiarom reżimu berijowskiego
poświęcam

KATORGA

WSPOMNIENIA Z LAT 1945 - 1956

Komorów

1974 rok.



Polak - Bursa

Do rejonu prowadzi nas pieszo. Instynktownie oglądam się. Zdala spostrzegam żonę śpiącą za kolumną i nienadążającą za matką Martę. Przez jedenaście lat nosiłem w sobie obraz naszego rozstania.

W Bukaczowcach zapędzają nas do piwnic opustoszałych domów, w których na górze mieszczą się biura NKGB^{1/}. W piwnicy ciemnota, półmrok i wywołujący mdłości smród od t.m.w.^{2/} parazyty.

Słyszysz się rozmowy tylko w języku ukraińskim. Zainteresowanie nowoprzybyłymi ogromne. Jest to okazja do uzyskania nowości z "wolnego" świata. Gdy dowiedzieli się kim jesteśmy, są dla nas uprzedzającą uprzejmi. Zapraszają do wspólnego posiłku. Dziela się swoimi^{3/} przedaciami. Kiektórzy usprawiedliwiają się ze swego postępowania mówiąc: Gdybyśmy nie wykonali rozkazów dowódców UPA, to nam samym groziła śmierć!

Pytają nas o naszych dowódców. Chcą od nas potwierdzenia, czy to prawda, że nami dowodziło trzech generałów amerykańskich?

Zakratowane okienko mało przepuszcza światła. Aby zobaczyć co dzieje się na ulicy, trzeba wspiąć się po plecach kolegi. Jednak trzeba to robić bardzo ostrożnie, tak aby nie spostrzegł wartownik. Przykapanemu grozi^{4/} izolator. Do snu kładziemy się pokotem, jeden obok drugiego, a całym naszym pościeleniem i przykryciem są nasze kurtki i płaszcze. Ścielony je tak, aby starczyło i dla tych, którzy nie mają co pościelić. W październiku noc chłodna. Ogrzewamy się własnymi ciałami. Skutkiem ciemnoty i brudu szybkie wylęgają się wszy. Co rano starszy *cali* daje komendę: Bieć wszy! W zagłębieniu przyszywania kołnierza do marynarki, na granatowym tle, znajdują biały wianuszek tych pasożytów. Skrwawiona koszula budzi w domu najgroźniejsze przypuszczenia. Długie dni wypełniamy grą w szachy i warcaby. Sporządzamy je z resztek chleba. Tutaj jeszcze możemy sobie na to pozwolić.

Takie życie więzienne mimo wszystko byłoby znosne, gdyby nie ciągłe wywoływanie na przesłuchania, tak w dzień jak i w noc. Zrywają cię ze snu - nie ze snu, a z sennych majaczeń, prowadzi na śledztwo. Idziesz ze strachem, bo nie wiesz, co cię tam czeka.

Na przesłuchaniu traktują cię jak najniebezpieczniego zbrodniarza. Zaczynasz wątpić w swoją niewinność. Zatracasz poczucie tego, co właściwie jest dobre, a co złe. Co za koszmar!!!!

A śledczy z uporem w kółko to samo :- Mów!

- Co mam mówić?
- Wszystko!
- Pytacie, to będę odpowiadał.
- Gdzie broń?!
- Oddałem.

- Kto potwierdzi ?
- Magocynier Wojsk Radzieckich, któremu wręczyłem, odmówił wydania pokwitowania.
- Kto należał do organizacji ?
- Wszyscy.
- Co to znaczą wszyscy ?
- Mężczyźni, kobiety i dzieci.
- Ty mi mów, kto należał do organizacji, a nie o kobietach i dzieciach !!
- Ja byłem organizatorem samoobrony, która obowiązywała wszystkich, a więc kobiety i dzieci również.
- Kto to był Piorun ?
- Komendant jednego z oddziałów partyzanckich.
- A więc byli u was partyzanci ?!
- Byli.
- U kogo kwaterowali ?
- Nie wiem.
- Ty będziesz mówił !!! Radzę ci, namyśl się !..... Zabrać go !

I tak przeszedł kilka miesięcy.

Jednej nocy wywoływali mnie kilkakrotnie. Gdy tylko zdżemnąłem się, wywołują. Po którymś z rzędu przesłuchaniu nie wytrzymuję nerwowo. Myślę o samobójstwie.

Ale jak ?- W tych warunkach nie łatwa to sprawa. Kolodzy śpię, a ja myślę. Możeby udało się rozbić głowę o kant wystającego muru ?... Ale jak rozpędzić się ? Taka tu ciasnota.

Gdy tak deliberuję, zdżemnąłem się i wtedy zobaczyłem następujący obraz : Siedzę w łódce, która znajduje się na środku jeziora. Wioskuje pojedynczym wiosłem z jednej strony łódki. Łódka nie płynie a kręci się w kółko. Całe jezioro jest otoczone wysokim murem.

W powyższym momencie zobaczyłem stojącą na murze piękną kobietę w szalobie, która tak przemówiła do mnie :

- Połóż wiosło ! Przesadź wiosłować, a prąd sam wyprowadzi cię na " Szeroką Drogę ".

Posłuchałem. Wykonałem, co mi kazała i patrzę, a łódka sama popłynęła spokojnym nurtem w kierunku, w którym nie było muru. Z daleka zobaczyłem " Szeroką Drogę ", a na niej tę samą niewiastę w szalobie, która gościem wzywała mnie, abym szedł za nią.

Sen ten tak mocno przeżyłem, że obudziłem się i rozmyślając nad nim, doszedłem do wniosku, iż to dla mnie był sen proroczy.

Od tej chwili nie myślałem więcej o samobójstwie.

Rano wyprowadzili nas pod studnię. Słyszę - ktoś woła mnie po imieniu. Zbliżam się do ogrodzenia z desek. Przez szparę w deskach szeptem do mnie ktoś :

gdzie - Wyjeżdżamy na Zachód, ciebie wywozą na Wschód. Mówili, że wywozą was tam, żyją białe niedźwiedzie. Przywiozłam ci ciepły kożuch i buty. Kożucha nie otrzymasz, po drodze zginą.

Jednej nocy gdy zaprowadzono mnie na śledztwo, tam już czekały na mnie dwu śledczych. Kapitana Strylenkę znam - Ten drugi przyjechał specjalnie do Stanisławowa, celem zakończenia śledztwa z nami.

Przeskuchanie ze mną rozpoczęli tak:

- A więc ty jesteś tym organizatorem ?

- Samoobrony - dodaje - i równocześnie pytam ich ?

- Dlaczego tak długo trzymacie mnie bez sądu?

A oni na to:

- A dlaczego nie mówisz tak, abyśmy mieli na co ciebie sądzić?

- Przecież ja nic złego wam nie zrobiłem! Jeśli nie macie mnie za co sądzić, to dlaczego mnie trzymacie?

- Nie możemy cię zwolnić!

- Dlaczego? - pytam zdziwiony.

- Wiesz - tyś wykazał, że jesteś sposobnym organizatorem, a ponieważ wyśmy ciebie nie wychowali, więc nie możemy tobie wierzyć., dlatego właśnie musimy ciebie zatrzymać, ale gdy nie przyznasz się, że należałeś do AK - śledztwo wykończymy cię. Jeśli nie dbasz o siebie, to przynajmniej we względu na rodzinę, na chorą matkę, na żonę i dziecko małe, powinieneś się przyznać.

Powiedz wreszcie - należałeś ?

- Należałem !

- I dlaczego odrazu nie przyznałeś się ? Mielibyśmy z tobą mniej kłopotu i dla ciebie byłoby lepiej.

A teraz chodź z nami coś ci pokażemy.

Zaprowadzili mnie na górę do pokoju w którym znajdowało się pełnopróżnego rodzaju broni i pytają:

- To twoja broń ? Nie !

- A czyja? - Myślę, że któregoś z oddziałów partyzanckich.

- Dlaczego nie zdali ?

- Nie wiem!

Na tym śledztwo w rejonie zakończone. Przyznanie się do AK dało im podstawę do wywiezienia mnie do oblasnego więzienia w Stanisławowie na Zosinej Woli. Odwieźli^{3/} czornym woronem. Banderowcy zaopatrywali na drogę w żywność. Gdy znalazłem się w olbrzymiej celi i zamknięto za mną drzwi z^{6/} judaszem

pośrodku , pdszedł do mnie jeden z więźniów i pyta?

- Pan Polak ? - prawda !

Był to inżynier Bysiakiewicz ze Stanisławowa. Dość liczna grupa Polaków na tej sali zrobiła mi miejsce na podłodze obok inżyniera Lewickiego z Jezupola. Większość więźniów to Ukraińcy. Współżycie z nimi podobne, jak w rejonie. Niektórzy otrzymują w pieredaczkach pociętą gazetę. zw. kuratielna bunaga. W ukryciu układamy z kawałków stronicę. Tą drogą dowiadujemy się, co się dzieje na świecie. Cieszymy się wszyscy gdy uda się skompletować całą stronicę.

Najstarszym wiekiem wśród nas jest inż. Hönisch. a stażem więzielnym inż. Lewicki. Inż. Bysiakiewicz wykazuje najwięcej energii i inicjatywę pomimo to , że jest najczęściej przesłuchiwany. Nie zakamuje się, chociaż po przesłuchaniu przybywa na jego g/rzbiecie coraz więcej sinych pasów.

Inż. Lewicki zna wszystkich na sali. On tutaj znajduje się już drugi rok. Wysechł, fajki prawie nie wyjmuje z ust. Pozostają z niego, przyskowiowa skóra i kości .

Zastanawia mnie - skąd bierze tytoń? Rzadko biorą go na przysłuchanie. Gdy raz zdarzyło się , że go wywołali, przysiadł się do mnie jeden z Polaków i zaczął zwierzać się. Zaczął mówić o sobie, a zakończył taką przestroga:

- Uważam za swój obowiązek przestrzec pana, - Lewickiego trzymają tutaj tylko po to, aby w rozmowach z nami dowiadywać się czegoś za jedni . Na tę koleżeńską przestroga odpowiedziałem - tak :

- Ależ ja nic innego nie mogę mu powiedzieć, jak tylko to , co już powiedziałem w śledztwie. Wiem, za to nie powinni pana karać, ale bądź pan z nim ostrożny
7/ sicher jest sicher.!

Podziękowałem starszemu ode mnie druhowi za życzliwą radę, który swoim " sicher", przypomniał mi radę " Stroncia", z Lwowskiej ~~Rad~~ audycji radiowych.

Upłynęło parę tygodni a w rozmowach prowadzonych z inż. Lewickim codziennie, nie zauważyłem nic podejrzanego. Już byłem raczej uprzedzony do " radcy Stroncia". A jednak pewnego dnia usłyszałem od inż. Lewickiego taką radę:

- Przyznaj się do wszystkiego, - radzę ci dla twojego dobra, będzie śledztwo krócej trwało. Przypominając sobie radę " Stroncia" pomyślałem: Teraz już wiem , dlaczego twoje śledztwo trwa tak długo.

Przy najbliższej okazji powtórzyłem " Stronciowi" przebieg rozmowy.

Głowa i ręce zaczęły mu ~~ka~~ trzęść się i kilka-krotnie powtarzał:

- W żadnym wypadku- w żadnym wypadku- nie rób pan tego, co raz zeznał, trzymaj się tego do końca !

Taką samą radę usłyszałem w jakimś czasie od śledczego, gdy w czasie przysłuchania

nino woli coś zmienić - wykrzyknął!

- Kłamiesz - to kłam do końca jednakowoż tak, aby twoich kłamstw nie musiał przepisywać.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Inś Bysiakiewicz powrócił do Siedziby, cały w siłach. Na drugi dzień podniósł się z logowiska, nie poszedł na 8/ prohułkę, gorączkową. Upłynął jeszcze dzień, lecz nieprzytomny. Zgłosił się do 9/ nadzierańca lekarza. Odpowiedział: Niema!

Nadszedł dzień wigilijny. Rodziny si znajomi przynoszą pierościki. Jest to dla chorego. Chcemy od niego usłyszeć co zrobić z nim? Wlezy - nie tyje.

Wolany nadzierańca. Zdamy aby zabrali szaki - noc jest - jutro!. Postanawiamy rozdzielić pierościki zmarłego pomiędzy tych, którzy nie straszali. Zawsze była moja pierwsza. Wiosna wigilijna po rozdeleniu z rodziną.

Inś Hełlich oparł się nadzierańcowi na brak powietrza na sali. Nie podnosił się do swego postania, na "parancę" trzeba było prowadzić go. Na ścieżce zjawił się na sali oficer i mówi:

- Hełlich - pojedziesz na inną salę ^{Tam} jest 10/ leżących wozuch.

I zwraca się do mnie z pytaniem: - Ty chcesz iść z nim? - pójdę - odpowiada. Tak znalazłem się we dwojka w oddzielnej sali.

Zdawałoby się, że warunki poprawią się, a tymczasem przejmujące zimno, wprowadziło czyste powietrze. ^{było zimno} dawało się nam we znaki.

Inś Hełlich ciął bliżej swój koniec - nie porogło czyste powietrze. Zaczął stopniowo powierzać swe tajemnice. Oto jego relacja:

Był wojewoda stanisławowski z ranciera rzędu emigracyjnego. Wziął dosyć różnych dokumentów, które w nocy zakopaliśmy w ogródku, dowiedzieli się - zabrali mnie. W jakich metod używali aby coś powiedzieć. W jednej sali przekuchują mnie, a w drugiej słyszę równocześnie wyrządzone nową sony z córka. Wona na sobie wyobraziła co wtedy działo się ze mną. Pan jeszcze młody, może uda się panu powrócić, - proszę i przekazać, że do ostatnich dni moich byłem wyświad z nimi.

Na jednym przesłuchaniu, śledczy dał mi długą listę pseudonimów i pyta:

- Kogo z wymienionych znasz? - lico o który chcesz coś powiedzieć?
- Odpowiedziałem: "Uszka" i "Ałt" odbyli z Kleszami w Birkowie. Oddział ich został rozbity. Klesz "Ałt" dostał się do niewoli. Co stało się z Uszka,
- nie wiem,
- Gdzie spotykaliście się z "Pioranem"?
- Ostatni raz widziałem go u Krwawca, chodził on tam w sprawie pociągów dla dalska.
- O czym rozmawialiście?

- Nie miałem sprawy żadnej do Pioruna, tylko do krawca.
- Czy był w domu sekretys Caciaj ?
- w tym czasie był na podwórzu.

Teraz śledczy kazał sprowadzić Caciaja do t.zw. ocznej stajki.,gdy go przyprowadzono pyta:

- O czym Polak rozmawiał z "Piorunem"?

Odpowiedź Caciaja : Byłem na podwórzu- nie słyszałem. Takie były wyniki ostatniego przesłuchania i ta konfrontacja, po której nastąpił sąd.

W niedługi czas po tym przesłuchaniu wyprowadzono mnie na długi więzienny korytarz, gdzie zobaczyłem ustawionych twarzą do ściany Caciaja, sekretarza Dziubę, Burdęgo, ojca Mariana i Genię Kantor. Tych ostatnich troje widzę poraz pierwszy od czasu aresztowania. Prowadzą nas na ogromną salę, która wydaje się tym większą, że zupełnie pusta. Tylko przy drzwiach wejściowych, stał stary żołdat. Za stołem sędziowskim zobaczyłem cztery osoby: Kobieta typu semickiego, oficera i dwu po cywilnemu: młodzieńca o typym wyrazie twarzy i starca. To był cały trybunał Wojenny. Nikogo więcej!!! Żadnej obrony, żadnych świadków....

Kobieta odczytuje wyrok:

Sekretys Caciaj - za współpracę z Niemcami , za dostarczanie Niemcom żywności/ konty genty/, za przekazanie Żydów, za współpracę z AK i Piorunem - kara śmierci. ←

Polak Edward - organizator samoobrony i komendant samoobrony Łukowca, za współpracę z AK, 15 lat katorżnych robót.

Dziuba Stanisław - sekretarz gminy o wszystkim wiedział , a nie doniósł - 10 lat ITL 11/ Isprawiłcielnych Trudówych Lagierej.

Kara Kantor -/ wiek 17 1/2 lat/ dobrowolnie podejmuje karę za staruszkę matkę u której w domu była ukryta broń partyzantów- otrzymuje wyrok - 10 lat ITL.

Burdzy Władysław - wiedział co robi jego syn Marian, a nie doniósł -6 lat ITL.

I na koniec taka uwaga: Temu kto otrzymał karę śmierci przysługuje prawdziwie- sienia prośby do Stalina o ukaskawienie.

W imieniu skazanego proszę o papier mówiąc:

- Pozwólcie ja napisać. On nie zna waszego języka.
- Odpowiedź: - Niczego - sami napiszem.

Prawdopodobnie było to w marcu. Nie spodziewanie tak, że nawet nie zdążyłem przekazać kuzynce Maliszewskiej podziękowania za peredacze, zażądowali nas do towarowych wagonów. Zostaw wagonów oświetlony reflektorami, unieszczoneymi z przodu i z tyłu. Okienka zakratowane drutem kolczastym. W kącie korytka z deszczułek z wylotem na zewnątrz, dla zakatwiania potrzeb fizjologicznych, i ciasnota, to wszystko.. Jedziemy linią podkarpacką przez Sambor do Lwowa.

W czasie podróży wyszukują wśród nas t. zw. uholownyjsze, czyli kryminaliści. My natomiast jesteśmy jako polityczni.

Gdy zaobserwują u kogoś z politycznych, jakieś cenniejsze przedmioty, wtych-
miast dają ^{na} zaś naczelnikowi konwoju. W niektórych wypadkach, sami zabierają
upatrzoną rzecz i oddają konwojentowi.

Przedmioty są sprzedawane w czasie postoju, a zyskiem dzielą się z rabusiami.
Miałem dobre buty t. zw. saperki., te które dostałem od żony, gdy dowiedziały się
że mnie wywieżą tam gdzie tyja, blaże niedźwiedzie. Wezwał mnie do siebie na-
czelnik konwoju i mówi:

- Zdejmuj buty! - Milczę i nie zdejmuję. Uderzył mnie kolbą w klatkę piersio-
wą tak silnie i niespodziewanie, że upadłem. Gdy podniosłem się mówi:

- Jeśli oddasz dobrowolnie, dostaniesz bochenek chleba, jeśli nie zechcesz
oddać, sam zabiorę, a ciebie zabiję i powiem ^{12/} Ubit za pobieg.

W najgorszym razie ^{doznanie} ^{zaw} zabicie try goda.

Podumaj? - czy buty dla ciebie są droższe niż życie? Przecież w lag rze
dostaniesz wszystko.

Nie sprzeciwiłem się więcej. W zamian otrzymałem stare trzewiki i chleb.

We Lwowie skierowano nas ^{na} t. zw. ^{14/} Peresylnyj punkt przy ulicy Potewnej,
obok Wysockiego Zanku. Tutaj umieszczone już wielu Lwowiaków. Między innymi
księdza Kajetanowicza, arcybiskupa obrz. ormiańskiego, przeora Jezuitów, którego
nazwiska nie pamiętam, ks. Peniaka pbrz. grecko-katolickiego. Dwu kupców lwows-
kich - Węgrów z pochodzenia braci Hegedisz.

Z Zdzisławem Winiewskim nauczycielem z zawodu, oficerem rezerwy - zaprzyjaźniłem
się od pierwszego dnia naszego poznania.

Wyprowadzają nas z baraku na podwórko, oddzielone od następnych baraków drutem
kolczastym, za którym widzimy same kobiety. - Zdzich poznaje koleżankę orga-
nizacji. Przekazujemy jej wiadomości o nas. Mała karteczka przywiązana do
kamyka - rzut w odpowiednim momencie i przesyłka już jest doręczona. Tą samą
drogą dowiadujemy się, kto u nich znajduje się.

Z mudów dla skrócenia długich dni oczekiwania na to co nam dalszy los szykuje
między jednym posiłkiem, a drugim w rodzaju zupy z której sterczy koński ogon,
piszemy nieudolne wiersze, które przekazujemy kobietom. W zamian ^{ostajemy} od nich, słowa
pochwały lub ostrej krytyki. I to jak ciepły promień ożywia nas.

Zdzich ma pretensje do ks. przeora Jezuitów o to, że ten niesprawiedliwie dzieli
się swoimi przesyłkami.

Niespodziewanie i ja we Lwowie otrzymałem przedaczkę. Przysłała bratowa żony,
choć sama klepie biedę, mąż w niewoli niemieckiej, a dzieli się ze mną, odawia-
jąc sobie i dziecku.

Szkoda jej poświęcenia, gdyż co lepsze, jak mleko konserwowe, znika po drodze. Obserwujemy pociągi przejeżdżające przez dworzec- Podamczce. Wagony ozdobione flagami polskimi i orłami, które są inne niż te do których przywykliśmy. Przejeżdżający w milczeniu i z zaciekawieniem przyglądają się nam. Zazdrościmy im, gdyż zdajemy sobie sprawę z tego, że pojedziemy w krótko tam, skąd oni wracają aby ich nas-tąpić.

W czerwcu utworzono z nas kolumnę, otoczono wojskiem i poprowadzono ulicami miasta, na dworzec Czerniakowski. W czasie pochodu, przyglądają się nam tłumy Lw-owiaków w milczeniu.

Wyposażenie wagonów towarowych już znamy. Przez druty w okienku, można zobaczyć co dzieje się na zewnątrz. Kto jest ze Lwowa wypatruje, czy ktoś nie przyszedł na pożegnanie. Jednemu Jóźkowi udało się ujrzeć zdaleka matkę i siostrę. Blisko nie puszczają. Przez długie lata później w obozach spotykam się z nią. Zawsze przyjaźnie odnosił się do mnie jak do innych Polaków.

Transport mija podlowskie wioski. Niektórzy gorączkowo piszą na byle czym, jakiś skrawkach papieru, ostatnie słowa pożegnania. Pakują je do pudełek po zapalkach i wyrzucają przez zakratowane okienko. Może ktoś przechodząc obok torów znajdzie i przekaże rodzinie.

Więźniowie kryminaliści zaczynają swoją działalność. Znaną nam już drogą powędrował mój swetr, który swym czerwonym kolorem bardzo przypadł im do gustu.

Od czasu do czasu jadący z zewnątrz konwojenci walą młotkami drewnianymi po ścianach wagonów, sprawdzając czy nie przygotowaliśmy ^{15/} pobiegu.

Na większych stacjach pociąg czasem zatrzymuje się. Zdaje się, że było to w Kijowie. Patrzmy przez zakratowane okienko, spozostzegamy dwie kobiety spacerujące po peronie i z zaciekawieniem obserwujące nasz pociąg. Wreszcie ta starsza zdecydowała się * podeszła do konwojenta i pyta: Kto będzie etł w wagonach,? A to faszysty!! - objaśnił zapytany.

W ten sposób dowiedziałem się poraz pierwszy, że ja również jestem faszystą.

W Omsku wykapali nas. W Krasnojarsku zatrzymaliśmy peresylnym punkcie dwa tygodnie. Tutaj w specjalnie na ten cel ^{ułożonych} pobudowanych z drewna barakach, rozmieścili nas na trzy ^{na} piętrach. O spaniu na nich nie było mowy. Co właściwi na ukąszenie pluskiew uciekają na pole i tam pod ścianami baraków spędzają krótką o tej porze krasnojarską noc.

W dzień prowadzą nas do Jeniseju, gdzie wyciągamy z wody na brzeg drzewo pływające tratwami prawdopodobnie z gór Sajańskich. Była to ciężka ^{cała jedynak} praca. ^{głównie} po tak długiej bezczynności i życiu w zamknięciu byliśmy spragnieni ruchu na świeżym powietrzu, ~~z~~ jednak szliśmy do niej chętnie.

Ja przeważnie Józycem Orłkiem borykałem się z wyciąganiem kłód z wody.

Trzeba było w tym celu wchodzić do wody powyżej kolan. Aby pracować w tych warunkach otrzymaliśmy długie rybackie buty gumowe. Na świeżym powietrzu oddychaliśmy, a nawet pojawiał się u nas humor. Tak było zwykle do południa, ale po południu siły nas opuszczały i głód dokuczliwie dawał się we znaki. Niektórzy zaczęli szukać napotkane rośliny wodne. Ktoś od tego zachorował śmiertelnie. Zostaliśmy o tym wypadku powiadomieni z przestroga. Po dwu tygodniach takiego życia, kazali nam zbierać ^{siwoje i barne} i poprowadzili do przystani na Jenissju. W czasie drogi nie wiadomo skąd pojawiła się chmura i momentalnie, jak w tropikalnych krajach, dosłownie zwałiła się na nas ulewa deszczu. Drogę zalały potoki wody, brnęliśmy w niej z trudem. Starsi, zwłaszcza Maculi w swoich kaczuszkach często do tego dąwigały t. zw. ^{18/} liźniki, rzucali je do wody, gdyż ~~zamarznięte były~~ ^{były} za ciężkie dla ich nadętych sił. A zostawać z tyłu za kolumną, było zbyt niebezpieczne, gdyż konwojując nas również psy groźnie szczerzyły swoje zdrowe kły.

Trzewiki, które ~~otrzymałem~~ ^{otrzymałem} w zamian za buty od konwojenta w potokach wody rozleciały się. Na nogach pozostały tylko cholewki.

Gdy wreszcie dobrnęliśmy do przystani, jako nieużyteczne wyrzuciliśmy je. Na statek "Józef Stalin" wkroczyliśmy bezosobnie. Całkowicie przemoczoną odzież rozcieleną na podłodze suszyliśmy własnymi ciałami przez ⁹ dni podróży do portu w ^{19/} Dudince. Za ten czas w ciepłe naszych ciał i wilgoci udało się wylgnąć siłę, jakieś biało robactwo, które zobaczyliśmy dopiero przy opuszczaniu statku. Cała podróż do portu w Dudince razem z postojami trwała cały miesiąc. W czasie tak długiej podróży konwojenci byli kilkakrotnie zmieniani. Zawsze przy zmianie konwoju, oficer dokonujący zmiany pytał: Czy ktoś z ^{20/} zakłonnym nie ma pretensji do zdających służbę? Nikt nigdy nie poskarżył się. Byliśmy bowiem uprzedzeni przez "towarzyszy" kryminalnych, że w wypadku gdyby ktoś z nas powiedział coś na ten temat, to oni w dalszej drodze zakatwią go.

Jest dzień 15 lipca. O tej porze tutaj nocy niema. Jesteśmy bowiem za Kragiem Polarnym. Słońce krąży w okół ziemi, nie chowa się na noc tak jak u nas. Gdy u nas zachodzi, tutaj jedynie stopniowo znika się i o północy jest najbliższy horyzontu. W porcie prowadzą do kolejki wąskotorowej Dudinka - Norylsk.

W tym czasie była to w tym kraju jedyna kolej o długości ¹²⁰ 120 km.

Ostre kamyki wybrzeża sprawiają dokuczliwy ból moim bosym nogom nieprzyzwyczajonym do takiego podróżowania.

Zauważył to lekarz towarzysz niedoli - Ukrainiec z Zakarpacia, na postoju ofiaruje mi grube skarpetki, które nieco chronią stopy w dalszej pieszkiej wędrówce.

Chroniły nie tylko od skłoseń, ale również i od zima, gdyż na wzniesieniach obok których przajeżdżaliśmy, leżały płaty śniegu.

W Norylsku mieszczała w trzecim t. zw. ^{21/} 1. ^{niebezpieczna} oddzieleniu ^{22/} prompłozszadzki, na której przyszło mi pracować prawie dziewięć lat.

W pierwszych dniach uundurowano nas w białe cienkie flanelowe ubrania z niebieskimi wypustkami. Zakrycie głowy to jakaś dziwnego kroju kapuza z nieprzemakalnej też białej tkaniny ściągana na szyi sznurkiem.

Taki dźwięk z daleka każdemu rzuci się w oczy, a więc nie będzie ciak żadnej szansy na ucieczkę.

Baraki składają się z dwu sekcji i wspólnego korytarza. W obrębie obozu, którego granice wytyczają podwójne druty kolczaste "ozdobione" wieżyczkami z wartownikami, ~~do tej strazy~~ można nam się poruszać. Po celach więziennych, ciemności i brudzie w bydłych wagonach, sprawia to na nas wrażenie swobody.

Korzystamy z niej. Zaglądamy do innych baraków. Szukamy znajomych. A jest gdzie szukać - jest nas kilka tysięcy. Każda litera obok numeru noszona na plecach odzieki, oznacza nowy tysiąc. Ja na przykład noszę literę I.

Są między nami i kryminaliści. Nazywamy ich "klatryje". Tych władze zatrudniają jako brygadzystów, "zawiedujących bani", kuchni i.t.p.

Polityczni zaś, jako katorżanie przydzielani są do robót ziemnych, jako "w/enlo-kopy". Wyjątkowo gdy ktoś jest jakimś specjalistą, jak inż. ceramik, budowniczy, ci otrzymują pracę "po specjalności".

Na całą dobę otrzymywaliśmy 60 dkg czarnego chleba, sprożki t. zw. "kamsi" - "kansa" albo śledzie solone prosto z beczki i parę gram cukru. Rano i wieczorem, no dwie łyżki kaszy jęczmieńnej lub owsianej. Czy była tego wystarczająca ilość? Odpowiedź na to pytanie, otrzymywaliśmy dość często, a brzmiała ona tak: ^{23/} żyć budiesz - no j.... nie ~~zochocasz~~.

Na prompłozszadzce prowadzą nas ^{z kłami (katorżniczymi)} uzbrojeni konwojenci i psy.

Miejsce pracy w tundrze / bo w tundrze jest prompłozszadzka, / też ogrodzenie jak w obozie, z takimi samymi wyłkami. W obrębie ogrodzenia można wszędzie chodzić, ale rozumie się, że za wiedzą i pozwoleniem brygadzysty.

Kilof, łopata i taczka, to nasze narzędzia pracy.. Ustawy najpierw karłowate modrzewie, brzozy i iwinę. Następnie warstwę ziemi, która w okresie krótkiego lata, odmarna zaledwie na pół metra. Głębiej znajduje się t. zw. "wlocznaja nirsłota".

Trzeba ją kuc kilofem, urobek wywozić taczką po trapach. I tak dalej kopać i kopać, aż dokopiesz się do prawdziwej skały.. Niejednokrotnie wykopany dół, jest kilkometrowej głębokości.

Na skale będą zalane betonem fundamenty pod "Kirpicznawod" t.j. cegielnię.

Na takiej to robocie dociągnąłem zaledwie do pierwszych przymrozków,

które tutaj już w końcu sierpnia występują.

Po spożyciu solonego śledzia dokuczało mi pragnienie. Obcasem rozbiłem lód na kawały i uspokoiłem pragnienie. W następstwie dostałem krwawej dezenterii, czyli po rusku ponosu. Przewieźli mnie do szpitala w mieście /obóz był zdala od miasta/. Po kilku tygodniach choroby, wyglądałem jak szkielet powleczonej skórą. ^{cy} Bałem się śmierci. Widziałem ją codziennie. Boże nie tak śmierci jak tego, że mnie, a raczej mój szkielet wyniosą jak innych na przecieradle i rzucą do wspólnej skrzyni, następnie wysypią do wspólnego dołu - zakopią nas tak, aby po nas nie było żadnego śladu na ziemi. Nie istniał taki - tego bałem się. A jednak wyżyłem, dzięki sanitariuszce Polce. Gdy tylko natknęła się w zapiskach szpitalnych na moje nazwisko, natychmiast przybiegła. Przez cały czas mojej choroby dzieliła się ze mną swoją porcją - rozumie się w tym czasie gdy mi było wolno już jeść. Najpierw otrzymywałem od niej spalony na węgiel chleb, gdyż uważała, że otrzymywanych lekarstw za mało. Świadomość, że ktoś o mnie się troszczy, zwłaszcza tutaj wśród obcych, dodawała mi siły i chęci do życia, dzięki temu szybko powracałem do zdrowia. Jeśli mam być szczery, to nawet za szybko. Dziwne takie twierdzenie, prawda? - a jednak wtedy tak myślałem.

Leżałem na górnych narach, przez cały czas mego pobytu w szpitalu, z dolnej półki nar dochodził mi monotony szep. Dopiero po jakimś ^{czasie} zaintrygowany tym zacząłem wysilać się, aby uchwycić sens słów. Wreszcie udało mi się zrozumieć o co chodzi. A oto co usłyszałem:

24/ Zaczem Stalinu nużno moich dwaćcać let katorżnych robot!

Rzeczywiście pomyślałem. Po co? Jeśli tego chłopca trzeba prowadzić do ubikacji. Jeśli na połowę ciała sparaliżowaną. Jest bez jednego oka. Po co?

A jednak Stalin i jego prawa ręka Berija potrafili uzasadnić - Po co?

Planowicie po to aby innych odstraszyć od powzięcia zamiaru "pobiegów".

Kiedyś spotkałem się z takim zdaniem:

Człowiek gnębiony gdy dojdzie do władzy, tym groźniej będzie gnębił drugich.

A Stalin był gnębiony przez carat. Znak Krasnojarski Kraj tak jak myśmy go poznali. Historia sparaliżowanego sąsiada w/g relacji innych osób jest taka:

Był ^{skazany} na 10 lat IŁ. Po paru latach odbytej kary jako specjalista w jakiejś dziedzinie /elektryk czy coś w tym rodzaju/ dostał się do brygady, która w związku z wykonywaniem swoich czynności, mogła opuścić obóz bez konwoju. ^{musząca} ~~musząca~~ ^{aby} ~~musząca~~ to okazja do powzięcia decyzji ucieczki.

Ostatecznie postanowienie zapadło, gdy jeden z nich zapewnił, że zna dobrze tundrę i potrafi porwać.

Gromadzą suszony chleb. ^{aby} z obawy nagromadzenia większej ilości nie wzbudziło podejrzeń, ukrywają go poza obozem.

Jednego dnia nie powrócili z roboty. Upłynął tydzień i więcej - przepadli. Ale w Norylsku jeszcze nikt nie uciekł. Krążyły wśród nas pogłoski, że władze wyznaczyły nagrodę dla tego kto pomoże w ujęciu zbiegów. A ten kto udzieli pomocy zbiegowi, znajdzie się na jego miejscu, w obozie.

A więc na kogo mógł liczyć uciekający? Jeśli na pomoc ludzką nie, to po stokroć nie na dziką, zapołarną przyrodę.

A komunikacja - zapyta ktoś?

Tutaj w tym czasie były tylko dwie drogi komunikacyjne: rzeczna Jenisejem, względnie morską Oceanem Lodowatym Północnym, droga powietrzna, a ta już przez cały rok - rozumie się z wyjątkiem okresów t.zw. czurnej purgi.

Ale czyż oni mogli korzystać z tej komunikacji? - nie mając żadnych dokumentów pieniędzy na opłacenie przejazdu, a do tego wszystkiego obawa, że podróżni ich zdradzą zachęciwszy obietnicą otrzymania nagrody.

Dla nich pozostała piesza wędrówka, przez dziką dziewiczą tundrę. Ale czy stąd przy najbardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych można dotrzeć do utrąconych szlaków komunikacyjnych Syberii?

W powietrznej linii mówiono, że jest ponad 2 tysiące kilometrów. A cóż dopiero mówić o wędrówce pieszej bezdrożami tundry.

Bezdroża tundry, - gdzie tysiące jezior pomiędzy którymi najczęściej znajdują się wąskie przesmyki suchego gruntu, gdzie wieczną mroźną nie przyjmuje wiosennych wód, gdzie z powodu zdradliwych trzęsawisk, trzeba dobrze namazolić się, skacząc z kępy na suchszą kępę. A do tego wszystkiego, ta przeklęta ^{26/} moszka, lezie do oczu, nosa, zalezie wszędzie, chronić się przed nią, można jedynie siatką i dymem. Nasi bieżący nie znali tundry, zawierzyli jednemu, który zapewniał, że ją zna.

Szli tak długo zgodnie dopóki starczyło żywności, gdy jej zabrakło karmila ich tundra. Ale cóż ona mogła im ofiarować? - klukwę - żurawinę - może jeszcze jakieś jagody i to wszystko. Zwierzyna? - a czym ją upolować? Sida? - na to nie ma czasu. Trzeba szybko uciekać, bo z końcem sierpnia już są pierwsze przymrozki, a więc i koniec darów natury t.j. - tundry.

Przy takim odżywianiu siła ubywała, a słabszy organizm jest wrażliwszy na wszelkie niepowodzenia. To też gdy po dłuższej wędrówce wyczerpani i zwierzęce głodni zorientowali się, że powrócili do miejsca w którym już kiedyś biwakowali, wiedzieli, że ten któremu zaufali i zawierzyli swój los musi być ofiarą.

Pokrzepieni jego ciakem, idą dalej. Pozostawione resztki ^vwsazują drogę ucieczki. Są otoczeni wojskiem, - otwarto do nich ogień. Wojsko stwierdziwszy, że wszyscy nie żyją, - odeszło. On odzyskał przytomność. Wyczołgał się z ziemi mokradka, - chodzić już nie mógł. Zimna woda zrobiła swoje. Przestrzelona szczęśliwie głowa,

pozwoleń wyżyć. Pocisk przeszedł bokiem wybijając oko. Ile latał w tundrze - nie wie. Przepadkowo natknął się na niego myśliwy, czy rybak i stwierdziwszy, że żyje dał znać. Sądzone go po raz drugi. Utrzymał dodatkowo 20 lat.

Niejednokrotnie w późniejszych czasach, gdy wyprowadzano nas na roboty, widzieliśmy podobnego naziarza, leżącego przed bramą dla postrachu dla nas.

A więc strach, - zastraszyć wszystkich, o zwykła metoda stalinowsko-berijowska. W rozmowie z więźniami narodowości ^{ruskiej} ~~rosyjskiej~~, często słyszało się: ^{27/} Krepkaja sowieckaja własć! Kto raz posł Stalina w ruci, nie żdi od niego poniżowania!

Gdy powróciłem do obozu ze szpitala, była już sroga zapolarna zima. Zapolarna zima: - to nie tylko silne mrozy i t.zw. purgi, ale przede wszystkim długa kilku miesięczna noc. Brak słonecznego światła działa na wolnego człowieka przynajmniej, a oż dopiero mówić o nas, którzy znaleźliśmy się poraz pierwszy w Arktyce? Znaleźliśmy się - ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego w jakich warunkach? Odebrano nam wszelką nadzieję na powrót do Ojczyzny.

Nie wolno nam było korespondować z rodziną, a więc żadnych słów pociechy, dla podtrzymania w nas wiary, że to wszystko kiedyś się skończy.

Najstraszniejsza to była ta pierwsza zima.

Estodczacy nie wytrzymywali nerwowo. Pili rozpuszczoną w wodzie żyłkę.

Dostawali krwawej biegunki - dezenterii, widziałem takich straconców w szpitalu. Wykaszali się z premedytacją aby tylko nie iść na roboty.

Co ich tak przerażało, że woleli okrutną śmierć?

Przed wszystkim paniczny lęk przed zimnem. Wygodzony organizm, szczególnie był wrażliwy na chłód. Zdawało się, że w całym ciele wszystko zamarzło, a tylko ^{tylko żyła i żyła i żyła} serce ^{tylko} ~~tylko~~ ~~tylko~~. Otrzymał w prawdziwe ^{28/} walonki, wstawane spodnie

^{29/} kufajki, tak zwany buszkat, ^{rodnej} dłuższej wstawanej kurtki, zimno pomimo tego ~~nie czułem~~ ~~nie czułem~~, wszystko odczuwaliśmy, że przez miejsca gdzie przeszyta igła w czasie zszywania, przedostają się do całego ciała kryształki zlodowaciałego śniegu wciskane porywami wiatru, którego prędkość dochodziła do 40 m/sec. Siła takiego wiatru była zdolna do wywrócenia pustego wagonu kolejki wąskotorowej. ~~W czasie takiego wiatru~~. W czasie takiego wiatru gdy wiozłem urobek zmarzłej ziemi po trapie wzdłuż wykopu, zostałem arzucony wraz z taczka do dołu. Dopiero wtedy kierownictwo robót zdecydowało się na zejście nas z robót i pozwolenie na schronienie się w t.zw. ogrzewalce.

Ogrzewalca był to barak w którym oprócz rozpalonego żelaznego pieca, znajdowała się beczka z ^{32/} kipiłkiem podgrzewanym bez przerwy elektrycznymi grzałkami.

Faj! - ^{32/} skolko ugodno. W ten tylko sposób mogliśmy uzupełniać wyczerpany do granic ludzkiej wytrzymałości zapas utraconego wewnętrznego ciepła.

Ale po wyjściu z ogrzewalca na 40 stopniowy mróz, szybko to ciepło ulatniało się z nas. Niejednokrotnie były takie chwile, że trzeba było odwracać się tyłem

do wiatru, gdyż odsłonięte części twarzy momentalnie bielą, ~~nie trzeba~~ trzeba było nacierać śniegiem aż do przywrócenia w nich życia.

Koledź Romanzkan ka iniorz w czasie pracy na t. zw. butowym karierze - w karieniożarach przeszedł twarz do tego stopnia, że w następstwie skóra schodziła mu płatami. Gdy zobaczyłem go po powrocie z pracy, twarz miał czarną. Nic dziwnego, że praca w takich warunkach przerażała. Łącznie z przenarszem w obydwie strony - trwała 12 godzin. Początkowo bez żadnego posiłku gorącego w południe. Dopiero po kilku latach gdy za dużo roboczej siły ubywało, zaczęli dawać gorącą supę. Ludzie zwłaszcza młodzi, aby nie iść do pracy szukali okazji aby zrobić się inwalidą niezdolnym do pracy. Malewali do wazonka wody. Zdarzało się, że czyjąś nogę przejeżdżał wagon podstawiony pod ładunek cegły. Komu wpadła w ręce siekiera, odcinał dłoń lub palec. Jako niezdolny do pracy pełnił funkcję "8 dniwalnego" t.j. dyżurnego w baraku. A więc wymarzona praca, w ciepłe pod dachem.

Władze aby powstrzymać szorzącą się w zastraszający sposób epidemię kalectw, wpadły na pomysł aby desperantów przekazywać sądom.

A te reguły dodawały do poprzedniego wyroku 10 lat. Były wypadki, że niektórzy za różne przestępstwa dostawali łącznego wyroku do 50 lat i więcej. Ludzie ci kpili sobie ze wszystkiego i byli niebezpieczni nawet dla swoich kolegów więziennych. Tacy trzymanii byli przeważnie w t. zw. izolaterach t.j. oddzielnych barakach odgrodzonych kolczastym drutem od reszty obozu.

Stykano się z nimi w pewnym okresie mojego obozowego życia co tydzień w "bani", gdzie pracowałem jako pomocnik "zawiedujuszego". Przy zmianie bielizny, jednemu z nich nie podobało się, że otrzymał drugi gatunek. Zanim nadzierał się spostrzegł, znalazł się przy nim z roztawionymi palcami i okrzykiem ^{34/} padło! głośno wyko-
lu! I byłby to niewątpliwie uczynek gdyby nie szybka interwencja nadzierała.

Aby otrzymać wymarzoną przez wszystkich pracę w "bani" musiałem najpierw przejść gehennę trzech lat. Najdłużej byłam z/enlokopen.

Początkowo kilof, łopata, taczka, to były moje narzędzia pracy. Przy naszym naso-
bie się, jednak praca kilofem okazała się mało wydajną. W miejsce kilofów otrzy-
maliśmy żelazne żony, które po rozgrzewaniu do czerwoności wbijaliśmy do zamrażają-
cej ziemi. Ponieważ grunt był podmokły, po rozmarznięciu tworzyła się wodnista
masa ^{po} usunięciu której wkładano materiał wybuchowy. Teraz nie trzeba było kucie
kilofem, a tylko wywozić mierzwy grunt. Wprowadzenie żonów dawało nam również
i tę korzyść, że jeden z nas mógł bodaj przez chwilę ogrzać się w czasie gdy wy-
mieniał ostygłe żony na gorące.

Jednego krótkiego zapolarnego ^{35/} lata nosikiem skłupy na ogrodzenia glinianego
karieru. Jednocześnie w dwu: ja smedem w przodzie.

A że grunt podmokły był trzeba było skakać z kopy na suchą kępę trawy aby nie
brnąć po kostki w wodzie.

W czasie wykonywania tych akrobatycznych skoków przy tak dużym obciążeniu pośliznęła mi się noga i upadłem na kolana wraz z belką. Idący za mną rzucił belkę z gniewem rugając mnie : za żołą pająłiosz/gawno najdłiosz !

Po zakończeniu ogrodzenia nosikiem worki z cementem z wagonu do magazynu. Byłem wtedy tak wyzbyty z sił, że gdy dwaj z wagonu rzucili mi na plecy worek upadłem. Worek zwałik się przez plecy i głowę na sienie. Otopiałym wzrokiem przyglądałem się mu i myślałem co dalej ?

I wtedy wzrok mój dostrzegł na worku nieruskie litery.

Czytam: - - Wysokie Łazowieckie ? - Toż to Polska !! Doprawdy w tym momencie zapomniałem o rzeczywistości, a w głowie miałem tylko obrazy z odległej o tysiące kilometrów Polski. To krótkie przeżycie tak mnie pochłonęło, że nie zauważyłem podkradającego się do mnie brygadzysty. Dopiero gdy mnie zdzielił kijem po głowie oprzytomniałem i wtedy usłyszałem:

36/ Nu czto ? pritwaratsia zadumał ?

Poderwałem się milcząc, ale do dalszej pracy nie byłem już zdolny.

Wieczorem o własnych siłach nie powróciłem już do lagru, przywiekli mnie koledzy.

Lekarz obozowy stwierdził duży ubytek sił i osłabienie mięśnia sercowego.

Ale, że nie miałem ponosu ani temperatury, dał mi dwa dni zwolnienia z pracy.

Dwa dni ! - Czyż przy obozowym odżywianiu za dwa dni mogłem odzyskać siły ?

Za radą kolegów poszedłem do naczelnika lagru. Ten gdy mnie zobaczył powiedział: 37/ Nu da ! - dalejstwićielno nie ~~stasz~~ rabotać 38/ Pająłiosz w banii.

Tutaj w ciepłe otrzymując więcej posiłku, gdyż u kąpiących się codziennie 39/ powarów mieliśmy względy, prędko przychodziłem do siebie

Przez rok byłem pomocnikiem zawiedujuszczego, a gdy nastąpiła zmiana polityki na lepsze w stosunku do nas i zdjęto zawiedujuszczego z wyrokiem ITL zostałem ^{nie} Zawiedujuszczim. Sprawowanie tej funkcji stawiało mnie w położeniu do pewnego stopnia uprzywilejowanym, w stosunku do innych więźniów. Rozporządzałem bowiem wszystką bielizną, a każdemu zależało aby otrzymać przede wszystkim nową. To też o moje względy zaczęli ubiegać się nie tylko powarzy, ale brygadziści i różni " dygnitarze" obozowi t. j. więźniowie specjaliści w różnych dziedzinach jak: kierownik ~~zamo~~ laboratorium kirpawođu / cegielni/, laboranci i, t, p. W niedalekiej przyszłości poczynione znajomości miały dla mnie wielkie znaczenie. Z Workuty przybył do nas nowy etap więźniów. Jak zwykle w takich wypadkach, najpierw skierowano ich do banii. W czasie kąpieli podszedł do mnie jeden z nich i pyta: Czy bym nie mógł przyjąć go do pracy ?

Ponieważ zrobił na mnie dobre wrażenie, a faktycznie w tym czasie potrzebowałem pracownika, obiecałem mu, że postaram się o to.

Od niego dowiedziałem się, że ludzie z którymi przybył to 40/ dochodziągi.

Pracowali dotychczas w kopalni węgla w Workucie w prymitywnych warunkach.

Ulegli różnym schorzeniom, a ^{ich} ~~nie~~ skierowano rzekomo ^{do} ~~na~~ lepszych warunków pracy i klimatycznych.

Nowy towarzysz przyznał się, że jest Ukraincem z Wołynia, gdzie pełnił obowiązki duchownego obrządku prawosławnego..

Przez przyjęcie go do pracy zyskałem sobie sympatię wszystkich obozowych Ukraińców, miało to dla mnie duże znaczenie, gdyż w obozie ilościowo było ich najwięcej. Do swoich pobratymców z sowieckiej Ukrainy, Ukraińcy pochodzący z byłych polskich wschodnich województw, na ogół odnosili się nieufnie, a ci z kolei również odpłacali im podobną monetą.

Niejaki Szewozenka z Kijowa nawet odważył się jednemu z nich tak wygarnąć: A wy wszyscy macie swoje ręce zbroczone krwią polską po łokcie. Pomimo tej ostrej krytyki nie odważyli się jednak skrzywdzić go. Był to człowiek inteligentny o dużej wrodzonej inteligencji. Wychowany w Związku Radzieckim w duchu internacjonalizmu, ale o donosicielstwo nikt nie miał podstaw aby go posądzać, tak jak posądzano innych jego ziomeków.

Tak zwani seksoci czyli stukacze natomiast byli nienikosiernie likwidowani. Sposób przeprowadzania akcji likwidacyjnej wskazywał, że musi tutaj działać konspiracja,. Zginął człowiek i nigdy nikt się nie dowiedział ~~kim~~ kto go zabił. Dla przykładu przytoczę jeden wypadek: Idąc ziana do kopalni - tysiące ludzi. Rzekomo nic się nie dzieje. Dopiero gdy przejdą, można zobaczyć leżącego z rozpiętą topora głową. W jednym roku tylko naliczyliśmy osiem wypadków wykonania wyroków.

O tym, że pomocnik mój wyrobił mi dobrą opinię u swoich ziomeków, przekonałem się w krótko. Zamieniono nam barak. Jak zwykle w takich wypadkach każdy stara się zająć jaknajlepsze miejsce t.j. bliżej pieca i na dolnych narach. Udało mi się zająć miejsce na dolnych narach. W pewnym momencie podszedł do mnie jeden z "błatnych" i kazał przejść na górne nary. Z błatnymi nie przelewki.

Już byłem gotów przenieść się gdy niespodziewanie zjawił się brygadzieta Ukrainiec ~~zadawał~~ i kategorycznie zabronił mi zamieniać miejsce.

Co się okazało? - Podczas gdy ja toczyłem spór, sąsiad mój Ukrainiec ze Lwowa, dał znać brygadziście ziomekowi swojemu.

Intencją wprowadzić ze złym błyskiem w oczach, ale zmuszony był ustąpić.

Przypuszczam również, że nie tylko z sympatii do mnie interweniował brygadzieta. Powszechnie bowiem człowiek ten podejrzany był od dłuższego czasu o donosicielstwo i jak wszyscy tego pokroju ludzie nie cieszył się sympatią ogółu więźniów. W jakimś czasie po tym wypadku, jego właśnie znaleziono z rozpiętą topora głową.

Gdy pracowałem w bani wielu rodaków odwiedzało mnie w czasie wolnym od pracy. Zdzich Wilniowski był moim stałym gościem. Pomagałem mu w niarę moich skromnych możliwości: to kładką kaszy lub kawałkiem chleba.

Wtedy to liczyło się. Więźniowie wygrzebywali głowy i ości ryb na śmietnikach i jedli. Pomoc moja jednak nie wiele zdziałała się, gdyż palił papierosy. W papierosy nie byliśmy zaopatrywani. Ci których rodziny mieszkaly w ZSSR otrzymywali tytoń w przesyłkach pocztowych. Od nich Zdzich kupował tytoń płacąc za papierosa 100 gram chleba. Rozważanie było bardzo skrupulatne. O oszustwie nie mogło być mowy. Waga zrobiona z pudełek po zapalniczkach. Wiadomo było, że pajka otrzymywanego chleba waży 600 gram. Podzielona na sześć równych części, każda szоста część sprawdzona na tej wadze mogła służyć za odważnik.

Lekarz obozowy stwierdził u niego wysokie ciśnienie i zabronił mu palenia. Ja również prosiłem go aby przestał - nie słuchał.

Na moje uwagi tak odpowiedział:

- Najwyżej umrę i prędzej to wszystko skończy się, a przynajmniej niech przed śmiercią popalę sobie.

Zabrali go na izbę chorych. Przez długi czas nie miałem z nim kontaktu.

Przeszła długa zapolarna zima i czerwcowe słońce wyciągnęło wielu dochodzących z baraków, pomiędzy którymi spostrzegłem Zdzicha. A oto jego relacja o tym co przeżył w czasie choroby:

- Miałem takie ciśnienie, że skala nie pokazywała. Straciłem przytomność. Ile to trwało - nie wiem. Gdy oprzytomniałem było ciemno. Leżałem sam. Gdzie znajdowałem się nie mogłem zorientować się.

Nie miałem siły aby poruszyć ręką, czy nogą. Z trudem uchylałem jedną powiekę, gdyż przywidziało mi się, że skrzyknęły drzwi. Do ciemnicy wpadł snop światła, w którym mignęła mi przerażona twarz lekarza i z powrotem zapanowały ciemności.

Zrozumiałem - byłem już w kostnicy.

Gdy przyszli po mnie miałem już otwarte obydwie powieki. Zanieśli mnie z powrotem na izbę chorych. Tak widziałem - wyżyłem i dalej chce mi się palić, - a po narysło dodał ze smutkiem: tylko nie mam co!

- Nie mam dla kogo oszczędzać się. Co innego ty, masz żonę, dziecko.

- A ja? - do tych sióstr mam wrócić, którym z rewolwerem w ręku, bronikiem wyjazdu ze Lwowa? Nie śmiałybym teraz spojrzeć im w oczy. Lepiej abym tu został na zawsze. W jakiś czas po tym spotkaniu wywieźli go bliżej Krasnojarska, gdzie było cieplej. Już jeszcze rok. Pozostał na zawsze tam, tak jak tego sobie życzył.

Po dwu latach pracy w banku, naczelnik lagru odwiadczył ^{41/}Wot kaja oj ty sprawuj! Pajdziosz opiat na proizwodstwo robotat!

I rzeczywiście muszę bezstronnie przyznać, że wtedy wyglądałem bardzo dobrze. Skończyły się dobre czasy.

Przydzielono mnie do brygady ^{42/}gruszczyków. Zakładowy wleśły do wagonów palona wapno. Był wapienny unosik się w powietrzu osiadając na odkrytą szyję.

Padał śnieg. Lasujące wapno przeżarło mi skórę na szyi.

Nie mogłem bez bólu poruszać głową.

Po trzech tygodniach pracy w takich warunkach przestałem być "sprawny".
Powróciłem do dawnej formy dochodzącej.

Tym razem nie miałem już odwagi aby ponownie prosić naczelnika.

A zresztą nie było to konieczne, gdyż przyszli mi z pomocą sami więźniowie
spełniający funkcje uprzywilejowane. Nie należy to, że przyszło mi to tak
łatwo. Byli i tacy do których zwróciłem się powiedzieli:

- 43/ Na h... ty mi teraz miżen!

Zatrudnił mnie w laboratorium na Kirpiczawodzie inż. Weseli, Czech z pochodze-
nia- z Sudetów. Oficer Wehrmachtu z zawodu ceramik.

Praca moja polegała na pilnowaniu prawidłowego procesu produkcji cegły, dla
której w zapalnych warunkach stawało się specjalne warunki. Przede wszyst-
kim musiała być wytrzymała na niskie temperatury. I dlatego każda partia wypa-
lonej cegły była poddawana specjalnym próbom. Nie będę opisywał całego procesu
produkcji, wspomnę tylko, że cegła wyprodukowana w Korylsku w porównaniu z tą
którą spotykam się teraz w Polsce- to nasza wszystka gdyby znalazła się tam
musiałaby pójść na przeróbkę.

Jako laborant przepracowałem trzy lata. Praca w pomieszczeniu zakrytym cho-
ciaż w pyłe była znośna i dlatego dla niejednego była szczytem marzeń.

W niedziele wolne od pracy najczęściej / gdy zabrakło Zdzicha / spotykałem
się z księdzem Romaszkanem. Wzajemnymi zwierzeniami z całego życia minionego
wypełnialiśmy wolny czas od zajęć.

- Powiedz mi Kaziu - skarżyłem się przed nim - dlaczego tutaj tak Ukraińcy, jak
i Rosjanie nazywają mnie "szlachcic polski"? Przecież mój ojciec był robotni-
kiem wyemigrował z b. Galicji do USA, gdyż w kraju nie mógł znaleźć pracy.
Cóż ja mam wspólnego ze szlachtą?

- Wszystkiemu jest winne twoje nazwisko. Pojęcie Polak u nich kojarzy się
tylko ze szlachtą polską, gdyż w ciągu długich wieków przeważnie z nią te naro-
dy miały do czynienia.. A to w ich umysłach pozostawiła po sobie przykry osad.
Dlatego oni do dzisiaj słowa "szlachcic polski" wymawiają z pogardą.

- A więc za chęć dawną szlachty ja mam jeszcze dzisiaj pokutować?

Czy to jest sprawiedliwe? Na to Kaziu - mówili mi sobie po imieniu

I ty chcesz aby w tych apokaliptycznych czasach była sprawiedliwość?

- A ty wiesz jak mnie nazwał nadzieraćiel? - M'rakobies!

Chyba zdajesz sobie sprawę z tego co on chciał przez to powiedzieć? Za co?

Pytam? Czy zato, że dla dobra ludzi, urzeczony nauką Chrystusa poświęciłem
się bez reszty? Byłem kiedy też kochankiem dziewczynę. Piękność stanisławowską,
córkę najbogatszego kupca. Ona też poza mną ni ogo nie widziała.

A jednak dla idei wyrzekłem się szczęścia osobistego. W nagrodę dzisiaj

otrzymują pogardliwe - mrakobies ?

- Za co właściwie ciebie aresztowali? - pyta,

- Abyś mnie dobrze zrozumiał muszę najpierw coś więcej o sobie powiedzieć.

Gdy zerwałam z dziewczyną z czego zresztą rodzice moi byli bardzo zadowoleni, gdyż ona była Żydówką, wysłali mnie do Rzymu do seminarium abym nie mógł więcej widywać jej.

Moji rodzice są pochodzenia ormiańskiego. Matka z domu Kajetanowicz.

Arcybiskup Kajetanowicz z którym spotkałam się na piereszybce we Lwowie to jej brat, a mój wujek. W tym seminarium w Rzymie uzyskałam maturę. Następnie ukończyłam Pontificium Collegium Armenorum, którego rektorem był agr. Piotr Agagian. Wybitna osobowość - późniejszy kardynał. W 1935 roku otrzymałam święcenia Kapłańskie i uzyskałam tytuł magistra teologii.

Miejscem powrotu do Polski zażądał metropolita lwowski obrca. ormiańskiego ks. arcybiskup Teodowicz. Mianował mnie wikarym przy kościele ormiańskim w Stani-
gławowie. Po dwóch latach zabrakł mnie do Lwowa, gdzie objąłem obowiązki sekre-
tarza w kancelarii Kurii.

Gdy wybuchła wojna w 1939 roku we Lwowie znalazło się dużo uchodźców z zachodu Polski. Dla nich to zorganizowałem i kierowałem przy parafii kuchnię.

A gdy w roku 1941 do Lwowa wroczyły wojska niemieckie, wielu uchodźców, Żydów / na ich gorącą prośbę / zaopatrzyłem w metryki - dzięki którym uniknęli zagłady. Wielu z nich nawet przysłało mi w późniejszym czasie podziękowa-
nia z Izraela.

W tym to czasie pojawił się niespodziewanie w Kurii von Papan ambasador Hitlera w Turcji. Zażądał widzenia się z ks. ^{admistratorem Kurii Arcybiskup} ~~o tym nie dowiedziałem się~~. ~~o tym nie dowiedziałem się~~
Gdy Lwów przeszedł znowu w ręce wojsk radzieckich MSB aresztowało mnie pod zarzutem konferowania z wybitnym działaczem hitlerowskim, jakim był ~~dwjwatpliwie~~ von Papan.

Teraz rozwiesz na czyje polega moje przestępstwo, za które otrzymałem 15 lat katońskich robót.

Całując siedzieliśmy pod nasłonecznioną belaną baraku uzupełniając za-
pas utraconego ciepła w czasie okrutnej dziewięćdziesięcioletniej polarniej zimy.
A był ile jeszcze takich zim przyjdzie nam przeżyć - przeszała nie tylko nas
Uczynił się wielki ruch wśród załogi pilnującej nas. Zniknął jeden z więźniów.
Śladów pomiędzy drutami okalającymi obóz, które wskazywałyby ucieczkę nie
znaleziono. Poszukiwanie w ebozie nie dały żadnego rezultatu.

Dopiero po upływie tygodnia sprowadzony pies wpadł na trop zbiegła, który
ukrył się głęboko pod barakiem. A trzeba wiedzieć, że baraki tutaj były budo-
wane na grubych belach wkopywanych aż do wiecznie zamrażającej ziemi.

Dlatego pod nimi była wolna przestrzeń.

Na pytanie śledczego dlaczego to zrobił? - o. powiedział:

w e s i y / ja / G T o m / 100 r e f a r e m / R a n d i

- Chciałem tutaj spokojnie urzędować, a wy^{mi} nie dajecie!

On chciał tylko spokojnie urzędować. Urzędować w ciepłe krótkiego lata aby nie doznać się przerażającej go zimnem długiej polarnej zimy. Przerażającej nie tylko zimnem, ale nie mniej długą nocą, która trwa tutaj począwszy od pierwszych dni listopada, kończy się dopiero z nastaniem letniego, ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~.

Jakgdyby w nagrodę dla żyjącego wśród ciemności człowieka, przyroda nagradza go nieopisanie pięknymi zjawiskami, jakim jest zorza polarna.

Nansen Fridtjof /1861-1930/ podróżnik i przyrodnik norweski, który znany szczególnie z wyprawy do bieguna północnego, tak opisuje to zjawisko przyrody:

Północne zorze - jedno ze wspanialszych zjawisk Arktyki.

Człowiek nigdy nie przestaje ~~się~~ rozkoszować się nią. Dziwaczność form, harmonia kolorów, ciągła ruchliwość i nagłość pojawiania - zawsze zachwycały podróżnika, jakgdyby nagradzały go za ciężkie przeżycia, łagodziły i rozświecały gnijące wrażenie ciemności północnych nocy.

Zajęta w takie minuty serce, wzmocniona się uwaga, wózek, słuch, silnie zaczyna pracować wyobraźnia i wtedy słyszy się jakiegoś ciche dźwięki, przybliżające lekko trzask, albo ledwie uchwytny szelest.

"To szept gwiazd", mówi podróżnik.

Jednak to poprostu przed wyobraźnią. Kiedy człowiek z ogromnym napięciem śledzi za grą promienistych wstęg, ogromnych rozprzestrzeniających się po niebie jaskrawo-czerwonych wejarów promieniujących koron, kiedy cały nieboskłon przyjmuje wygląd płocienistego stupa, ognistego morza z różnokolorowymi falami, wtedy wśród głębokiego milczenia on nie zauważa, że słyszy swój własny oddech i przyjmuje go za szept gwiazd, które przeświecają przez kokyszące się to wznoszące i kręcące białe - czerwone, niebieskie, żółte i zielone pasma.

Patrząc na to zjawisko popadasz w niebytny pecha nadziei, ono tak podobne do buntującej się ludzkiej duszy. Niespokojne jak ona, stara się objąć cały nieboskłon, jednak zostaje tylko błyskotliwą pogonią za światłem.

Tak czuł i myślał Nansen - podróżnik i przyrodnik na widok tego niecodziennego zjawiska przyrody.

A jak myślny reagowali?

Była gwiazdziasta noc gdy wyprowadzono nas z nami. Nadzieraliśmy z trudem sfornować z nas kolumnę, gdyż wszyscy byliśmy wpatrzni w tę dziwną, nieznaną nam dotąd grę ruchliwych wielobarwnych światła.

I staliśmy tak urzeczeni tym zjawiskiem przyrody gdyby nie srogi mróz, który wygłodzone organizmy ty bardziej odsuwały, że byliśmy po gorącej kąpieli.

Wokół Korylska znajdowało się wiele obozów podobnych do naszego.

Był też obóz kobiecy. Ogólnie ile było wszystkich, nikt z nas dokładnie nie wiedział. Faktem jest bezspornym, że każdy obóz miał swój numer kolejny,

A liczba tych numerów była dość wysoka.

O istnieniu wielu obozów w ZSRR w tym czasie t.j. rządów ^{z w} Stalina i Beria, dowiadywaliśmy się od nowych więźniów przywożonych ^{cytat} do nas ^z różnych stron ZSRR. Stał znane nam były takie nazwy jak: Karaganda, Kołyma, Dombas, Buchta-Machodka. Od przybyłych dowiadywaliśmy się czasem o znajomych przebywających w innych obozach.

Jednego razu z przybyłymi takim etapem postąpiono dość nie typowo. Początkowo nikt z nas nie zwracał na to uwagi. Kim są ci ludzie? i skąd przybyli, w naszej sytuacji było to nam obojętne. Dopiero gdy na wagonach podstawionych do zakładania cegły zaczęły się pojawiać niespotykane dotychczas jakieś dziwne hasła w rodzaju takich jak: Izmienniki!!!- Zdrajcy!!!- dlaczego wychodzicie do roboty ??? Jeśli wolności sobie sami nie wywalczycie wolni nigdy nie będziecie!!! Nie spodziewajcie się od nikogo litości!!! Zaczęły wśród nas krążyć pogłoski, że to ma jakiś związek z tymi, którzy siedzą w izolatorze.

Była ozerwcowa niedziela. Większość obozowiczów wyległa z baraków na dróżki i place aby rozkoszować się ciepłem słońca.

Nagle coś zakłóciło ~~was~~ spokojną świąteczną atmosferę. Spowodowali to żołnierze, którzy bez broni, a z jakimiś ^{z w} pałkami / jak nigdy dotychczas / ujawnili się w obozie. Diegli w kierunku izolatora.

Zaintrygowani tym podążamy za nimi. Stajemy w pewnej odległości i obserwujemy co się dzieje.

Żołnierze otoczyli barak - izolator, ^z którego ^z dobywają się jakieś głuche uderzenia w drzwi. W pewnym momencie zostały wywalone i pojawili się w nich więźniowie, którzy usiłowali wydostać się na zewnątrz.. Żołnierze nie pozwalają i ^z podążają pałkami z powrotem.

Początkowo patrzymy na to obojętnie.

Dopiero gdy w ^w twarzach zapędzonych pojawiła się krew, - ktoś ze zgromadzonego tłumu więźniów krzyknął:

Rabjata i brata naszego bjut!!! ^{44/} smotrę budkiem?

^{45/} A nu i - dawaj po takich synach kirpiczen!

I posypały się cegły na żołnierzy. Kierujący akcją oficer widząc na co znosi się, dał żołnierzom rozkaz opuszczenia obozu.

Teraz zobaczyliśmy pokwawione postacie więźniów izolatora.

U niektórych prowizorycznie obandaśowane głowy, te ręka na tenblaku.

Już mają gotowe transporty transparenty. Hasła na nich podobnej treści, jak na wagonach. Krótkie przemówienie jednego z nich wzywające do formowania pochodu, ktoś szepcze: To kapitan Worobiew gieroj Sowieckiego Sojuza.

Za zoną naterkotał karabin maszynowy. Alurownie w tym czasie zjawił się w zonie jakiś wyższy oficer. Gdy wiązanka poisków przebiegała tuż nad jego głową krzyknął: Nie śrelić!!!

Ucichko.

- Szego żądacie ? - pyta.

- Specjalnej komisji z Moskwy, dla rozpatrzenia naszych spraw.

Na roboty nie wychodzimy dotąd, dopóki nie przyjedzie komisja.

Do lagru może wejść tylko naczelnik lagru, z nim będziemy pertraktować.

W obozie utworzył się specjalny komitet, w którym rej wodzą ci z izolatora.

Ogłaszają blokadę bram wejściowych. Wyznaczają warty i dyżury. Jednym słowem utworzył się samorząd, który dyktuje każdemu co ma robić.

Zjawił się naczelnik - oświadczył :

- Dopóki nie będziemy wychodzić na roboty będziemy otrzymywali t.zw. gwarantyjny pajok. To znaczy tyle, że ma dużo aby umrzeć, a za mało aby żyć.

Ponieważ w czerwcu tutaj słońce świeci bez przerwy, a więc i bez przerwy nawożują regafony ustawione wokół zony.

46/ Wychodicie za zonu !!! - Wychodicie za zonu !!!

Kto wyjdzie karany nie będzie !

Na wieżkach strażniczych pojawili się fotoreporterzy, którzy starają się uchwycić treść transparentów niesionych w pochodzie, a następnie ustawionych w widocznych miejscach zony.

Dowiadujemy się: - ci z izolatora pochodzą z obozu, który został zlikwidowany, po podobnym buncie do naszego.

Bunt w obozie za Stalina ? - rzecz niesłychana !

Ale teraz Stalina już nie ma. Jest czerwiec, a Stalin umarł w marcu.

U bram wejściowych nagromadzono stosy cegłówek. Wartownicy więźniowie zmieniają się na posterunkach regularnie. Pilnują aby śaden ze strażników nie wszedł do obozu. Z obozu wypuszczani są tylko ludzie zaufani po odbiór żywności. Są to przeważnie nasi kucharze.

Wszystkim kieruje sprawnie komitet obozowy.

Zwołuje zebranie, które odbywają się w obozowej świetlicy. Otrzymujemy instrukcje, co mamy robić aby osiągnąć cel. t. j. wolność dla której podjęliśmy nierówną walkę.

O tym za co nas trzymają w obozach społeczeństwo radzieckie nie wie. Czy miejscowe władze przekażą nasze żądania Moskwie, też nie mamy pewności. Dlatego trzeba coś wysłać aby nasze żądania dotarły do szerokiego mas społeczeństwa radzieckiego, a wśród niego zawsze znajdzie się ktoś, kto przekaze do Moskwy.

W obozie naszym jest nas około 4 tysięcy. A więc i pomysłów rodzi się noc..

W naszych warunkach do realizacji mógł być tylko taki projekt :

Wypuszczenie w świat szeroki ułotek przy pomocy zwykłego latawca, takiego, którym bawią się nasi chłopcy w pogodne wietrzne dni jesienne.

Materiał? - para patyków, papier z worka po cementie, szmirek wypruty z koca i latawiec gotowy.

Ulotki? - drukujemy literami wycinanymi z gumowych podszew, papier przywiązujemy je do latawca nitką wtknąną i przed wypuszczeniem latawca zapalamy.

Latawiec zdąży wznieść się wysoko zanim nitka przepali się i uwolni ulotki.

O wiatr tutaj nie trudno.

To też płyną one hen daleko, aż na przedmieścia Norylska, wzbudzają wśród nas ożywione nadzieje.

Zatrwożyło się racjonalstwo. Jaka wroga propaganda może kryć się w tych ulotkach? Wysyła w tundrę wojska aby obrytało i zbierało wrogą bibułę. Ale latawców pojawia się coraz więcej. Niektóre ulotki niesione silnym wiatrem nie dadzą się schwytać.

Racjonalstwo też na pomysły. Przy pomocy takich samych latawców, jak nasze stara się nasze przechwycić i ~~zostawić~~ ^{ściągnąć} w dół zanim nitka przepali się i uwolni przywiązane ulotki.

Próby tego manewru są śledzone przez cały obóz. Wybuchła wśród nas spontaniczna radość, gdy naszymu uda się wykożować napastnika.

Jednym słowem rozpoczęła się "wojna latawców"

Ta walka ~~przekazanie~~ wiadomości na sznurach obozu trwa tygodniami. Po prostu nie chce się wierzyć, że władze dopuszczają do takiej zabawy z nami.

Czas poza wartami i obserwacją latawców wypełniamy czytaniem książek.

Na płaskim dachu jakiejś przybudówki siedzi grupa ruskich i z zainteresowaniem przyskuchuje się czytanej na głos powieści Siemkiewicza p.t. Quo Vadis w tłumaczeniu na język ruski. Doprawdy byłem zdumiony skąd oni wzięli tę książkę?

A w świetlicy jeden z kucharzy - syn profesora wyższej uczelni w ZSRR, odczytuje swój wiersz, w którym pełnymi gorzycy i żalu słowami, wyrzuca swojemu ojcu to, że ze strachu o własną skórę wyparł się własnego syna, tylko dlatego, że ten znalazł się w obozie.

A więc i w tym wypadku motorem decyzji wyparcia się własnego dziecka - jest paniczny strach. A to powszechne uczucie datuje się od czasów Dzierżyńskiego.

To on powiedział:

Lepiej aby stu niewinnych zginęło aniżeli jeden winny uszedł zaskutzonej kary.

Berija kontynuator polityki Dzierżyńskiego nie zabija, a zamyka w obozach.

Za co? - o na przykład Bergman, kupiec z Polski, który uciekając przed nawałą hitlerowską w 1939 roku - znalazł się na z sydze w lasach tajgi syberyjskiej. Można sobie wyobrazić, jak czuł się tam.

Bogaty kupiec nie ~~wierzył~~ do żadnej pracy fizycznej, a do tego u-

przepracowywany

w surowym klimacie. To też zrozumiałym jest, że nino woli porównywał swoje poprzednie życie w Polsce do obecnego.

A to co człowiek nosi w sercu to nino woli i strachu z biegiem czasu wypowie głośno. Tak też postąpił i on - powiedział: a mnie w Polsce żyło się dobrze. Ktoś doniósł tam gdzie trzeba i nasz Bergman został uznany za ~~złego~~ wroga klasowego rozsiewającego wrogą propagandę i za to był sądzony, - otrzymał 10 lat ITL... Rozłączyli go z żoną, która była w ciąży. Po latach dowiedział się, że w tajdze umarła. Nie przeżyła długo po aresztowaniu męża. Wśród obcych zostało niemowlę.

Gdy o podobnych zdarzeniach wspominał, zawsze przychodziła mi na myśl słowa Stalina, który powiedział do generała Berlinga, gdy ten żalił się na los jaki spotkał Polaków w Z SRR.

W polityce nie ma sentymentów!

W polityce nie ma sentymentów - ale jak to pogodzić z takimi haskami, które spotyka się na każdym kroku: Wsio dla błaha ^{etc} katolicka! - Wszystko dla dobra ockolicka! Nie mam zamiaru - zresztą nie tylko ja, ale napewno większość ludzi, kwestionować idei komunizmu dla której bez reszty poświęcił swoje życie Lenin. Ale chodzi o metody na które Lenin gdyby był napewno nie zgodziłby się. A oto drugi przykład. Za co był sądzony ksiądz Ciszek ~~Amerikanin~~ polskiego pochodzenia.

W 1939 roku otrzymał skierowanie przez zakon Jezuitów z USA, którego był wychowankiem - do jednego z klasztorów w Polsce na t. sw. (rezech Wschodnich Władze Radzieckie po włączeniu tych ziem do USSR uznały, że posiadacz paszportu amerykańskiego tutaj, musi być szpiegiem tego państwa.

Jezuici zwłaszcza od czasów nawracania prawosławnych na wyznanie rzymsko-katolickie nie cieszą się dobrą opinią u mieszkańców ^{etc} ziem zachodnich ZSRR. Zbyt mocne było przywiązanie do swoich obrządków liturgii kościoła prawosławnego. Jako Amerykanin, a do tego jezuita jest zamknięty i przebywa na łubiankach we więzieniu pod moswą przez cały czas wojny.

Po zakończeniu wojny wypuszczony na wolność pracuje jako kierownik wyrotki gdzieś na Uralu.

Ale wścibskie baby szybko rozszyfrowały go i powiedziały:

- Ty nawierno budziśz swianoszennik? 47 /

I tak zaczęło się. Najpierw były rozmowy na tematy religijne.

Następnie Nana św. w lesie pokryjoma - no i zdrada.

A wtedy ponowny sąd za nielegalne przeprowadzanie zebrań - i wyrok 10 lat ITL. Tacy jak polki był Bergman, czy ksiądz Ciszek to przysłowiowa kropla w morzu, w porównaniu do ilości obywateli ZSRR zamkniętych przez berliżowców po zakończeniu drugiej światowej wojny.

Opowiadał mi jeden inżynier z Leningradu, że nie był na wojnie, gdyż jako specjalista był reklamowany przez zakład. Po zakończeniu działań wojennych, ci którym dopisako szczęście i powrócili do Leningradu nie mogli pogodzić się z tym aby taki młody zdrowy człowiek jakim był on, nie brał udziału w walkach z najeźdźcą. Ot i powód aby go usunąć z oczu oburzonych na 10 lat.

Byli też tacy, którzy podpadli za swój niesformny język.

Naprzykład inż. K. z Ukrainy narzekał, że jest mu źle tak formułując swoje stanowisko w tej sprawie :

Za cara gdy ktoś skarżył się, że mu bieda dokucza i ciężko żyć, to popy obywateli mu po śmierci carstwo niebieskie i wszelki dobrobyt.

Wy mówicie, że narazie ponieważ budujemy ciężko jest żyć, ale gdy pobudujemy to napewno naszym dzieciom będzie dobrze się żyć. A ja was pytam powiedźcie mi kiedy mnie osobiście tu na ziemi będzie dobrze ?

Dotychczas przytaczałem przykłady z których czytelnik mógłby mnie źle zrozumieć, a mianowicie, że wszyscy zamknięci w obozach to wyłącznie ofiary reżimu.

Tak nie jest. Aby dać świadectwo prawdzie trzeba podkreślić, że znaczna większość to ludzie którym udowodniono współpracę z najeźdźcą. Będą to przede wszystkim własowcy, albo tacy którzy przez swą pracę w administracji zorganizowanej przez hitlerowców siłą rzeczy musieli współpracować z Niemcami. Nie zominajmy o banderowcach, których po obywatelach ZSRR chyba było najwięcej.

Byli też różni zwykli przestępcy kryminalni, a wśród nich spory odsetek młodzieży. Wiadomo wojna, zniszczenie, głód.

A więc gdy front przesunął się na zachód, tuż za wojskiem posuwała się fala wygłodzonych nędzarzy, którzy dla kęsu ciagnęli w nieznane.

Pytany jednego młodzieńca którego / jak to się u nas mówi / za sam wygląd powinno się zamknąć - za co ciebie sądzili ?

- A oto odpowiedź : 48/ Ubił człowieka.

- Tak za nic ? Na czto ty ? -- suma soszok !

49 / Ja jemu gawaru znimaj szubu, a on nie chcezet.

Co dalej było wiadomo.

Ale u tego rodzaju ludzi nie mógł zrodzić się odruch buntu.

Powstał on wśród tych, którzy byli głęboko przekonani, że dzieje się im ^{nie}wiedza krzywda. Człowiek skrzywdzony odruchowo buntuje się przeciwko tym, którzy ^{go} krzywdzą.

Jest już 1953 rok. Ile to już upłynęło lat od zakończenia wojny?

A oni wciąż z dala od swoich rodzin, matek, żon i dzieci. Wciąż nie pewni jutra.

Jak długo może trwać taki stan ?

Dlatego do buntu w obozach musiało dojść wcześniej, czy później.

Nie zkrózymiśmy nam tylko było stanowisko władz w tej sprawie.

Dlaczego one nie reagują ? To niesłychane aby Berija tak długo tolerował taki stan?

Wkrótce wyjaśniło się wszystko.

Jednego poranka zauważyliśny na budynku sąsiedniego 50/ zawodu białą chorągiew.

W niedługi czas po tym pojawiły się pędzące w kierunku fabryki ciężkie samochody jadące z wojskiem.

Co miała oznaczać ta biała chorągiew, robiliśmy najrozsądniejsze przypuszczenia. Gdy zajęchało wojsko - zdjęto chorągiew, a potem pojawiły się na drodze powracające samochody, tym razem wypełnione robotnikami.

I dalej nie wiedzieliśmy, co to wszystko ma znaczyć?

Przechodząc koło ogrodzenia, któryś z więźniów znalazł karteczkę przywiązaną do kamyka, przerzuconą przez druty czyjąś nam życzliwą ręką.

Z treści tej karteczki dowiedzieliśmy się:

Robotnicy przez wywieszenie tej chorągwi chcieli nam dać znać, że w kraju dzieje się coś niezwykłego i co może zmienić na lepsze nasze położenie..

A tym czynem niezwykłym to haniebna śmierć kata narodów nie tylko ZSRR -Berii Pokrzepieni tak niezwykłą wiadomością peknimy nadal warty aby nie dopuścić do przecięcia drutów i nie pozwolić skąbym duchem ulegającym nawoływaniom przez megafony, do wyjścia z obozu.

Pełnikiem wartę w baraku w pobliżu ogrodzenia. Przez okno zauważyłem przechodzącego za drutami nadzierańca, który mnie dobrze znał z czasów gdy pracowałem w bani. On mnie też zważył.

I to przesądziło o moim dalszym losie. Ale nie uprzedzajmy wypadków..

Upłynął drugi miesiąc buntu. Nie wychodziliśmy na roboty, ~~ani ja ani inni więźniowie~~ ^{nie}, a z Moswy nie widać żadnej komisji do rozpatrzenia naszych spraw.

Nadzieje na uzyskanie wolności tą drogą maleją, a tym samym nastroje nasze pogarszają się... Są wypadki ucieczki za zonę wprawdzie narazie rzadkie i niesiadałe, ale sam fakt wyjścia z obozu, wywołuje obawę, że wszystko się wyda, co się tutaj dzieje, kto kieruje, kto angażuje się gorliwiej w akcji.

A jednej nocy kiedy słońce prawie dotykało północnego nieboskłonu, zauważyliśmy niecodzienny ruch wojska na pagórkach okalających obóz.

Ustawiano broń maszynową.

Wiedzieliśmy co to ma znaczyć. To już koniec naszych nadziei.

Kierownictwo nasze wzmacnia obronę brama. Ludzie trzymają w rękę cegłówki i pręty żelazne ~~przypuszczam~~ powyrywane z krat okiennych, gdy pojawiły się na drodze samochody wypełnione wojskiem.

Bramy wprawdzie pozamykane, ale co znaczy żelazna brama dla opancerzonego wozu?.. Pierwszy z nich uderza w bramę całym rozpędem.

Przyjeżdża powalona brama, a za nią reszta wozów.

Posypały się cegły na żołnierzy, ale co znaczą cegły wobec automatów?

W odpowiedzi wojsko otworzyło ogień. Padają wśród nas zabici i ranni.

Obóz został przecięty na dwie części.

Oficerowie zeszli z wozów i nawoływają aby wychodzić za zonę.

Podchodzą pierwsi nieumiało. Każą im kłaść się na ziemię czwórkami.

A gdy zgromadzi się setka każą czołgać się aż za bramę.
A wtedy ustawieni rzędami żołnierze biją kija i czołgających się, gdzie popa-
dło..... Na ten widok chętnych do wyjścia jest mniej. Akcja ta trwa cały nastę-
pny dzień. Każda setka wyprowadzona jest przez konwojentów w odrębny re-
jon tundry, tak aby się nie było można kontaktować.

Znajduję się w baraku wraz z grupą laborantów, kolegów z kirpawodu.
Naradzamy się co robić? Za wcześnie wyjdziemy to oberwiemy. Zapóźno? -
to może być źle widziane. Postanawiamy jednak aby zaczekać, aż żołnierze za-
czą się bicia, a wtedy może już z takim zapakem nie będą nas bić.

Jeden z laborantów nauczyciel z Ukrainy dobrze znający psychikę tych
ludzi postanowił wychylić się z baraku dla pertraktacji z oficerem.

Konieważ za duża była odległość aby porozumieć się słownie, wyciągnął obie
ręce i gademonstrował uderzenia.

Oficer zrozumiał o co mu chodzi. Zrobił przeczący ruch głową. Nie zawiedliś-
my się na niego, gdy podszliśmy dwójkami, żaden z żołnierzy nie odważył się
uderzyć.... Czołgając się po drodze napotykały skrwawione unieruchomione ciała
ludzkie. To byli ci, którzy zakodczyli już swoje ręce.

Ilu ich padło w tej akcji, ktoś z nas w tych warunkach mógł policzyć?

Łożakem ze swoją setką w tundrze do następnego dnia.

A z różnych kierunków tundry dochodziły nas jęki i głosy wzywające:
Kasiara moja! - Boh moją! t.j. istot najdroższych i wszechmocnych.

Wyglądniakłych, spragnionych wreszcie podprowadzają przed oblicze aeropagu
złożonego z wojskowych, nadzierańców, a nawet więźniów, przedewszystkiem tych
którzy dobrowolnie wyszli za zonę.

Wzywają każdego oddzielnie, a ci kolejno orzekają o winie.

Po takim przeglądzie niektórym odrasu zakładają na ręce kajdanki i "ozory
woron" wywozi ich w nieznaną. Jaki był ich dalszy los, tego nigdy nie
dowiedzieliśmy się.

Organizatora buntu kapitana Worabiowa - gieroja ZERR rannego udało się żoł-
nierson zabrzeć już w czasie akcji w obozie.

Gdy nadeszła moja kolejka przeszedłem przed obliczem wszystkich "sędziów",
dopiero zatrzymał mnie nadzierańca, ten który widział mnie na warcie.

Po naradzie wszystkich sędziów skierowano mnie do specjalnej grupy formowanych
z podejrzanych....

Grupę tę po skończeniu zaprowadzono z powrotem do obozu aby każdy z nas
zabrał z baraku swoje baracko.

Nadzierańca bardzo gorliwie przeszukiwał moje nary, a gdy znalazł ~~skrawki~~
papieru z worków po osianiu na których widniały niezrozumiałe dla niego ja-
kiś napiski w języku polskim, powiedział:

Potem zobaczymy coś ty tu ponapiśwaś. Słowo pisane przez nas, to w ich pojęciu jeszcze jedno przestępstwo.

Grupę naszą skierowują do specjalnego baraku o reżimie izolatora.

A więc przede wszystkim t, zw. gwarantyjny pająk t. j. prawie połowa tego co przysługuje zwykłemu więźniowi.

W prawdzie na roboty nas nie pędzą, ale mimo to tracimy siły nie si z każdym dniem. . Po upływie miesiąca, czy dwa, a był to czas kiedy słońce już chowa się za horyzont, oczy nasze zasłonila jakaś różowa poświata. Kształty przedmiotów i osób zlały się w jedną nieprzenikloną masę.

Chodząc z wyciągniętymi rękami. Potykamy się jeden o drugiego.

Kiedy powraca dzień, dobroczynne słoneczne promienie, rozpraszają naszą ślepotę. Powraca nam wzrok tak, że nawet możemy czytać, ale z pewnym wysiłkiem.

To też jedyną naszą rozrywką w ciągu odbywanej trzy miesięcznej kary za bunt, było czytanie wszystkiego co tylko popadło nam w ręce. Rozumieliśmy, że najczęściej spotykaliśmy książki pisarzy radzieckich. Ale trafiła się również nam

i pisarz dawnej Rosji, jak Lermontow ~~nie~~ ~~was~~ Tołstoj, Niekrasow, Ostrowskij. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć jakimi drogami trafiły do rąk " Listy Nikołaja Dobroczyńskiego i to w języku polskim. ←
ruskich

Po odbyciu kary skierowano nas do kopalni węgla, która znajdowała się na górze o nazwie pochodzącej od nazwiska uczonego badacza tych stron Schidta. a więc po prostu nazywano ją Saniticha.

Pana głosika, że o tę górę rozbił się samolot wiozący uczonego, w czasie jego badań.... Doniekał nie nadawałem się do pracy w kopalni przy wydobywaniu węgla otrzymanem zajęcie w szatni. Partnerem moim został młody chłopak Węgier J. ^ono Jonasz.

Po tym wszystkim cośmy przeżyli praca w szatni wydała się nam dobrodziejstwem. Przyjmowanie i wydawanie odzieży, to niezbyt uciążliwa praca, a do tego w ciepłym pomieszczeniu, jak na obozowe warunki, to marzenie. .

Zanim nadezła druga ziana mieliśmy dużo wolnego czasu. Wykorzystywaliśmy go w swoisty sposób.

Obydwaj mieliśmy wspólnie zamikowanie do rysunku. Rywalizując ze sobą odtwarzaliśmy portrety znanych powszechnie ludzi, opierając się przy tym na napotykanym w literaturze podobiznach.

I tak ja n.p. narysowałem Curie Skłodowską, Galileusza, Newtona i innych.

On natomiast przede wszystkim swojego bohatera narodowego, a zarazem największego poety węgierskiego jakim był adiutant naszego rodaka gen Bona - Szander Etyefi /1823 - 1849 /. Rysunek ten zachowałem do dzisiaj, jako dowód przyjaźni wiernego druha i towarzysza niedoli, jakim był chłopak węgierski J. ^ono Jonasz.

W tych warunkach upłynął nam znówu rok. Był to rok obfitujący w likwidacje t.zw. szkieletów / kolaborantów/ na których były wydawane wyroki przez tajny sąd koleżeńcki .

Fama obozowa głosiła, że tego fatalnego dla kolaborantów roku wykonano osiem wyroków. Różne były sposoby likwidacji.

To znalezione kogoś w dole z wapnem, to rozprątana topora głowa, ^{czyli wspomnianym} już wyżej.... Po ujawnieniu takiego wypadku następowały przesłuchiwania, ale nigdy nie przydarzyło się, aby władze wykryły sprawców. Wiadomo bowiem było wszystkim co czeka tego kto zdradzi.

W tym czasie , ponieważ tempo pracy po rozgraniczeniu obozu szkieletów: zmalało, władze ogłosiły, że każdy kto będzie przewyższał normy wyrobki będzie miał skrócony okres odbywania kary. .. Skąd my to znamy ? - Arbeit acht Frei ! - prawda ??. Pomimo kłamliwej pozorowej beznadziejności, jednak w ciągu tego roku, po śmierci Stalina i Berii, dochodziły nas słuchy, że Moskwa myśli coś zrobić w naszej sprawie.

Administracyjny monolit oparty dotychczas na stalinowskim dogmatyzmie drgnął. Bunt w obozach musiał być ^{głównym} przyczyną tego problemu. Znalazł się człowiek , który pierwszy odważył się publicznie potępić kult jednostki, kult Stalina, a tym samym spowodować rozpatrzenie spraw, przez stalinowski reżim porzywizanych.... Rozpoczęła się era swobodniejszego wypowiadania swoich myśli.

Za to już nikomu nie karano. Zaczęły się pojawiać anegdoty na tematy ludzi stojących u steru władzy. Rzecz dotychczas nie do pomyslenia.

Dla przykładu przytoczę jedną z nich .

Jest zebranie Wierchowego Sowietu Sojuza Zemi na którym Chruszczow swim zyczajem wali kuzakiem w pulpit krzycząc:

- Musimy skończyć z kultem jednostki !!

Ognistą nową Chruszczow przerywa jeden z deputatowanych mówiąc:

- Towarzyszu Chruszczow - przecież nie kto inny, a wy stalicie najbliżej Stalina. Błazego wtedy kiedy on jeszcze żył i dziakaż pozwoliliście na to ?

Zrozumiała rzecz, że na takie pytanie nie łatwo jest udzielić odpowiedzi. Zanim Chruszczow wyjdzie coś, deputatowany uniadł. Skorzystał z tego swany Chruszczow i zapytał:

- Towarzysze ! - który to z was pytał ?- Nikt nie odezwał się.

Moment ten wykorzystał Chruszczow i przedówił tak:

Widzicie towarzysze - my teraz nikogo nie karzemy za rzeczową krytykę, a wy boicie się przysnąć kto pytał.

A wy ładacie ode mnie abym ja sprzeciwił się Stalinowi, wtedy kiedy wszyscy o tym dobrze wiedzieli, czyż może skończyć się taki sprzeciw ?.

Na sali burza oklasków - Chruszczow tryumfuje.

Główna przyczyną była bezprawna egzekucja dwu marszałków ZSRR.

Tuchaczewskiego w roku 1937 i Bluchera w 1938 oskarżonych bezprawnie o zdradę stanu..... Po śmierci Stalina, Chruszczow został wybrany pierwszym K.C. KPZR był to rok 1953. . Nie łatwo było pierwszemu sekretarzowi ruszyć z posiadanych czasowy administracyjny monolit zbudowany przez Stalina i jego prawą rękę Beriję. musieli upłynąć trzy lata aby doszło do XX zjazdu KPZR na którym zostali zrehabilitowani obydwaj marszałkowie.

Byli w tym szczęśliwym położeniu , że jeszcze żyliśmy. A więc można sobie wyobrazić z jaką niecierpliwością czekaliśmy na naszą rehabilitację ? Czekaliśmy wysłąc czy ona obejma nas jeszcze za naszego życia. ?

Do cóż nam po niej po śmierci. Pragneliśmy aby nastąpiło to jak najprędzej. A tymczasem ~~prawa~~ sprawa musiała przewlekać się , gdyż prawnicy moskiewscy mieli pełną rękę roboty. Przecież relikw stalinowski pozanykał w obozach miliony ludzi.. I przyglądaj tu szybko akta każdego. Ale zanim przystąpią do przeglądania tych akt, trzeba najpierw uchwalić nowy kodeks karny.

Przecież na podstawie stalinowskiego kodeksu w/g którego ludzie byli sądzeni nie można rozpatrywać spraw ?

Doczekaliśmy się jednak uchwały zmiany tego kodeksu.

W roku 1955 opierając się na nią, specjalne sądy przystąpiły do rozpatrywania spraw w naszym obozie.

Od pierwszych przesłuchanych dowiadujemy się, że kto nie jest oskarżony o ^aśbotaż dywersję lub zabójstwo i odbył 2/3 kary będzie zwolniony, ale pod warunkiem a mianowicie:

Jeśli przyzna , że był szkodliwie sądzony. Natomiast ten kto powie, że niesłusznie będzie zatrzymywany do odbycia pełnego wymiaru kary.

W tym czasie pracowałem już na Gorstroju. Gorod to miasto, a więc wiemy już gdzie. Jako ⁵¹ płotnik wykonywałem wspólnie z innymi nieszczęśnikami jak ja, wszelkie roboty z materiałów drzewnych., które zwykle są wykonywane przy wznoszeniu nowych budowli.

Jednego dnia gdy zakładałem krokwie na dachu słyszę , że ktoś na dole głośno wywołuje moje nazwisko.

Podchodzę do krawędzi budowli wychylam się w dół i pytam:

Kto mnie woła ?

I wtedy po upływie pełnych dziesięciu lat , długich jak wieczność, poraz pierwszy usłyszałem:

Polak ! - masz list/ od żony !

W pierwszej chwili po yłakam, że ktoś ze mnie nakpił. Ale gdy zdałem sobie sprawę z tego, że mówi to majster i to mój rodak, zakręciło mi się w głowie i byłbym runął w dół gdyby nie przytomność współtowarzyszy.

A oto treść listu :

Piszę zaledwie parę słów, gdyż nie mogę w to uwierzyć aby jeszcze żył. Gdy odpiszesz, uwierzę. Piszę tylko dlatego gdyż na konferencji nauczycielskiej w powiecie, ktoś mówił, że ty znajdujesz się w Norylsku.

Matka twoja nie żyje, czekała na ciebie osiem lat.

Po otrzymaniu tego listu w oczekiwaniu na następny, żyłem jak w gorączce. W tym czasie wielu z rodaków wcześniej przesłuchiwanym powróciło już do Polski. Między innymi powrócił też ksiądz Romaszkan i i Ludwik Kędzierski. To on właśnie za pośrednictwem swojej kuzynki nauczycielki, dał znać żonie. Doczekałem się wreszcie i ja przesłuchania. A oto jak odbyło się:

Za stołem siedzi kilka osób. Ten po środku młody, pewnie sędzia.

Bierze teczkę - akta sprawy, - czyta nazwisko i pyta:

Wyście byli sądzeni po stacji 54 - 1 a 54 - 11 ?

Tak odpowiadam.

- Za co byliście sądzeni ?

- Za zorganizowanie samoobrony ludności polskiej przed bandami UPA i hitlerowcami... Sędzia wstał.

Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem, a z wyrazu twarzy czytam, że słowa moje wyprowadziły go z równowagi.

Nagle uderzył kufakiem w stół i krzyknął !: Durak !!!

- Ty za to nagradzamy, a nie karzemy !!!

Gdyby na ^{moim} miejscu był w tej chwili sienkiewiczowski Zagłoba zapewne pomyślałby : Przepadłem, ja i pachy moje.

Ale, że Zagłobą nie byłem, a do tego ponoć nie miałem ponieważ odzież była często oddawana do t.zw. prożarki, szukałem w pamięci co by to takiego powiedzieć, żeby wyglądało iż skuszenie sądzili mnie.

Uprzedzony przez kolegów o tym, że mnie nie zwolnią przedterminowo, jeśli nie przyznam się im racji, szukałem tej przysłowiowej deski ratunku, której chwyta się tonący.

I oto co wymyśliłem, mówiąc :

Gdy wojska radzieckie wyzwoliły nas, wprawdzie zgłosiłem im o tym, że zorganizowałem samoobronę, ale władzom administracyjnym o tym nie powiedziałem.

- Wot ! Wot !! - wykrzyknął sędzia !.

Obydwie strony zadowolone. Sędzia, że przyznałem im rację, a ja, że odzyskałem wolność.

Później będąc już na wolności zastanawialiśmy się z kolegami, dlaczego im tak zależało aby delikwent oświadczył, że był skuszenie sądzony ?

Doszliśmy w końcu do wniosku, że jeśli w dalszym ciągu twierdził, iż był nieskuszenie karany-sądzony to po uzyskaniu wolności miałbym prawo

upominał się o odszkodowanie za pracę w obozie.

Gdy byłem już w Polsce w 1956 roku napisałem do Ambasady PRL w Moskwie prosząc o interwencję u władz radzieckich w sprawie odszkodowania za przespracowane 10 lat w ZSRR.

A oto odpowiedź ambasady:

- W odpowiedzi na pismo obywatela z dnia 12 XI B.R. Wydział Konsularny Ambasady PRL w Moskwie zawiadania, że władze radzieckie odzwiają rozpatrzenia spraw zwrotu pieniędzy za pracę osób, które zostały skazane i odbywały wyrok na terenie ZSRR.

Jeden ze znajomych gdy otrzymał podobną odpowiedź tak znerwował się, że odpisał ambasadzie:

- Więc za co wam płaci Rząd Polski Ludowej, jeśli wy nie możecie interweniować w sprawach swoich obywateli?

W tym czasie gdy toczyła się sprawa o zwolnienie mnie z obozu był przygotowany transport już zwolnionych do granic Polski.

Do Krasnojarska dotarli ludzie z całego Krasnojarskiego Kraju.

A kraj ten to 2,403,600 km². Obszar PRL wynosi 311,730 km².

A więc prawie 8 razy więcej niż od Polski. Kraj w którym często jedynym łącznikiem jest radio i lotnictwo.

Dlatego przygotowanie transportu musiało trwać długo, jeszcze i z tych względów że to miał być powrót Polaków do Polski pokazowy - z wyrachowaniem, na efekt na rozgłos w prasie.

Jeśli miał być pokazowy to rozumie się na koszt państwa z kuchnią, z orkiestrą. Ktożby z nas nie chciał wracać do Polski właśnie taki transportem?

Wreszcie i ja doczekałem się tej szczęśliwej chwili, kiedy mogłem wyjść za druty bez konwoju. Gdy poraz pierwszy przekroczyłem bramę obozową sam bez konwoju czegoś brakowało mi.

Wciąż oglądałem się do tyłu, czy ktoś na mnie nie idzie, czy mnie nie obserwuje? Takie uczucie prześladowało mnie przez kilka dni.

Gdy znalazłem się w mieście sam w obcym środowisku, do kogo a się udać?

Z kim nawiązać kontakt?

Oto problem y zdawałoby się w pierwszej chwili nie do pokonania.

Przyszło mi na myśl opowiadanie matki o ojcu, który znalazł się w podobnej sytuacji, gdy jako siedemnastoletni chłopak wylądował w USA za chlebem.

Ja byłem w tym szczęśliwym pokoleniu, że znałem język niemiecki.

A on nawet po polsku nie umiał czytać. Wiadomo - samorządy nie dbali o oświatę ludu polskiego.

Ala wrócić do Korylska. Gdy byłem w obozie sprawy mieszania, wyżywienia i ubrania, to nie były moje z artwienia.

Ala teraz trzeba było samemu o wszystko zabiegać. Dzięki jednak redaktorom, których w tym czasie jeszcze było dużo tutaj, udało się dość szybko z tymi problemami. Wtedy dopiero przystąpiono do starań, aby dotychczas mnie do transportu odjeżdżającego z Krasnojarska.

Od korbendanta miasta ~~miłkuji~~ milicji miasta Korylska Maritonowa otrzymałem taką odpowiedź:

- Rejestracja zakończona, więcej nikogo nie rejestrujemy.

Skoro miejscowa milicja nie może mnie włączyć do spisów wyjeżdżających, zwracam się pisemnie do Wierchownego Sojuza ZPRR w Moskwie z prośbą.

Wyższym telegram liczącym 150 słów. Gdy wręczyłem go przyjeżdżającej na poczcie, ta najpierw spojrzała na mnie, zapewne po to aby upewnić się, czy jestem normalny, następnie zwołała wszystkie swoje koleżanki aby przypatrzyły mi temu "egzotyczne u monstrum", które pozwala sobie na podobne brawerie.

Na odpowiedź czekałem prawie trzy miesiące. Tymczasem transport z Krasnojarska odjechał. Polacy przywitani na granicy przez przedstawicieli PRR rozumieli się nie mniej hucanie t.j. z prześwienianiami i orkiestrą - już dawno rozjechali się do swoich rodzin gdy otrzymałem taką odpowiedź:

Możesz wyjechać do Polski dopiero wtedy gdy otrzymasz "Wyzew", ale musisz jechać na własny koszt.

Całe szczęście, że kona wreszcie otrzymała mój list i uwierzyła niewiarygodnym pogłoskom i przystąpiła do starań.

W rodzimym Śląskiej naczelni wydziału mgr. Ligonza gdy dowiedział się co chodzi - powiedział:

Zrobię wszystko jak dla rodzimego brata.

Dzięki i łyczliwemu ustosunkowaniu się tego człowieka do sprawy mojego powrotu do Polski, wyzew w stosunkowo krótkim czasie, znalazł się w moich rękach.

Rozpoczęły się ponowne starania, pisanie i pełne napięcia nerwowe, czekanie na odpowiedź. Tym razem byłem pewny, że będzie pozytywna.

No i co okazało się?

Ponieważ podana przeze mnie nazwa miejsca mojego urodzenia Middlefield USA nie jest zgodna z miejscem podanym w aktach oskarżenia ~~USA~~, pozwolenia na wyjazd nie otrzymałem.

Staranie pozostawione z wyjaśnieniami ciągnęły się jeszcze około pół roku.

Aby wyjaśnić rozbieżność w nazwach miejsca urodzenia musiałem przedłożyć życiorys i wyjaśnić pisemnie zaistnienie przyczyny. A oto zasadniczy powód zaistnienia pomyłki:

Gdy śledczy odczytywał akt oskarżenia w którym zaznaczył, że urodziłem się w Katowcu, a nie w Middlefield, ja wtedy byłem w takim fizycznym i duchowym

i duchowy stanie, iż wtedy było mi to zupełnie obojętne.

Obóz opuściłem w listopadzie 1955 roku. A zezwolenie na wyjazd otrzymałem w początkach sierpnia 1956 r.

Wypada mi teraz wyjaśnić, co robiłem, gdzie mieszkalem przez ten czas, już jako wolny.

Leszek Ostrowski ze Lwowa zaznajomił mnie z artystą, śpiewakiem teatru lwowskiego Malcem, dzięki któremu udało mi się dostać pracę w księgowości, jednej z kopalń Worylska. Tutaj objąłem funkcję introligatora, po rodaku, który odjeżdżając do Polski pozostawił mi cały sprzęt potrzebny do wykonywania tego zawodu.

Chociaż introligatorem nigdy nie byłem, na tyle zawód znałem ze szkoły, że szybko opanowałem ten kunszt, ku powszechnemu zadowoleniu. Pracę polegała głównie na zszywaniu różnego rodzaju notesów dla majstrów, gdyż w tutejszym handlu w tym czasie, tego rodzaju towaru nie było.

Ponieważ warsztat mój znajdował się w oddzielnym pomieszczeniu, często przychodzili do mnie na pogawędkę pracownicy księgowości, tak mężczyźni jak i kobiety. Jeden z nich gdy powiedziałem mu, że staram się o wyjazd do Polski oświadczył:

- Po co chcesz tam jechać?

- Czy mało masz tutaj kobiet?

O na przykład: tu wymienił nazwisko jednej z koleżanek.

Jaka różnica - tu czy tam? - i po naniyle: Polska przecież też nasza, zjawiała się też oferowana. Po dość długiej tyradzie mającej charakter biograficzny aby uzasadnić swoją decyzję zamęzpójścia - oświadczyła:

Już dosyć nahulałam się.. Chciałabym wreszcie ustatkować się.

Czy mogłem z takiej oferty skorzystać?

Piszę o tym dlatego aby ktoś nie posądził mnie o nieszczerłość w moich wspomnieniach.. Jakte kiedy mężczyzna - po tylu latach obozowego celibatu i, t. d.

Ile zarabiałem, jako wolny? - mało? - Czy dużo?

Powie szczerze: gdy jednego miesiąca spostrzegłem, że nie wiele mogę odłożyć na koszty podróży do kraju i powiedziałem o tym mojemu, przekonemu - ten mi doradził:

A ty pisz w swoich sprawozdaniach, żeś więcej zrobił, to i ty będziemy ci więcej naliczać. Wot i wsio i,.

Od tej pory pisałem więcej i więcej zarabiałem. W rezultacie starczyło mi nie tylko na utrzymanie / wyżywienie w restauracji /, ale i na opłacenie kosztów podróży, pisanek przejazdu samolotem do Moskwy. Po całkowitym opłaceniu kosztów podróży pozostał mi jeszcze spory zapas gotówki, za który po powrocie do kraju mogłem pobrać różne towary w PKO.

Starczyło jej nawet na motor .

Jak i gdzie mieszkałam ?.

W tym czasie o mieszkanie w Norylsku było bardzo trudno. Coraz więcej rodzin wolnych przyjeżdżało / przecież musiał nas ktoś zastąpić / i w tym czasie w pierwszej kolejności trzeba było dać oddzielne mieszkanie.

By samotni bez rodzin zajmowaliśmy wspólny pokój, w który każdy z nas dysponował tylko łóżkiem i t.zw. tubeczką / nocna szafka/

W takiej izbie mieszkał cały "internacjonał" : Polacy, Białoruscy, Łotysze, Ukraińcy i inni.

Jak spędzałam wolny czas od zajęć ?

W ziele odwiedzałam znajomych rodaków. Niektórzy z nich mieszkali wspólnie z rodaczkami. Czy poženili się, czy nie w to nie wnikałam.

Natomiast chodzi chłopcy - niektórzy - poženili się z dziewczętami ruskimi, które zwabione wysokimi zarobkami w zapolarium, przyjechały tutaj dobrowolnie. Przyszła mi na myśl jeden taki wypadek : gdy taki młody kochanek, wyjeżdżając do Polski chciał poślubioną pozostawić, całą polską społecznością potępili go. Dziewczyna poślubiła go z prawdziwej miłości, o czym dobrze wiedzieliśmy. Jako konesorka z tego powodu, że zdecydowała się wyjść za byłego więźnia politycznego, miała w organizacji wiele nieprzyjemności.

Wieczerną wigilijnę urządziliśmy wspólnie u jednej polskiej rodziny, na którą przybyli również chłopcy ze swoimi ruskimi żonami.

Znalazł się na tej wieczorze opłatek i prawdziwy ksiądz, który podzielił się nim ze wszystkimi zebranymi.

W niedzielę chodziliśmy na nabożeństwa, które odprawiał ks. Ciszek / znowu po ryjoku / w jednym baraku. Posiadał wszystkie szaty liturgiczne, kielich, a nawet wino, które sporządzał z suszonych winogron, przesyłanych przez wiernych z terenów należących przed wojną do Polski.

A gdy na bezchmurnym niebie pojawiły się pierwsze zwiastuny prawdziwej wiosny, dzikie gęsi początkowo makami klucznymi, jako forpocenta - wiedziliśmy że lody na Jeniseju ruszyły.

Jest połowa czerwca. Olbrzymie masy śniegu ubite wiatrami arktycznymi purgali do tego stopnia, że można po nich jeździć, jak po zwykłym asfaltowanej drodze, niemal w oczach zmieniają się w szumiące potoki.

Karkowata brzoza i iwa uwolnione z okowów śniegu natychmiast pokrywa się zielenią. A gdzie już nie ma śniegu pojawiają się zielone kobierce wszelkich traw praetykanych różnokolorowymi kwiatami.

Po przebudzeniu się roślinności z zimowego letargu, natychmiast wypełniają

tundrę, liczne trele, gęgie²⁵, nawoływanie różnego ptactwa, które porzuciwszy liany kaspijskie, tropikalne lasy Afryki,

i życiodajne brzegi Alu, tutaj znalazły wszelkie warunki do przedłużenia życia swojego gatunku.

A czas nagli. Minie zaledwie dwa do trzech tygodni i już po lecie. Ale w tym czasie przeważnie jest słoneczna pogoda. Gorące słoneczne promienie grzeją bez przerwy, jak w inkubatorze. To też wylęgła pisklita, zania licznio jeziora pokryją się lodem, już są gotowe do odlotu.

W ten letni czas nie usiedzisz w domu. Chce się całą pierśią wdychać to aromatyczne przesycone zapachami traw i kwiatów, pozbawione pyłu i bakterii powietrze... Śładzę samotnie, nie zwracam uwagi na czas, który u nas określa się dniami i nocą. Zbieram egzotyczne kwiaty, aby już w Polsce choć czaatkę tego arktycznego świata przekazać najbliższym.

I ten najżyjeńiejszy / temperatura dochodzi do 30 stopni Celzjusa / okres arktycznego lata musi być zatruty plagą komarów. Tubylocy wtedy ze swoimi stadami reniferów, które zwą tutaj ołeniami, podążają na północ ku brzegom Oceanu Lodowatego uciekając przed tą plagą.

Szukając egzotycznych roślin trafiam na świeżo unypaną niewysokie wzniesienie, a na nim spocisany palik z dwu cyfrową liczbą. Beswiednie przyznała mi na myśl zbiorowa mogiła. Panię przywołała niesapaniane nagie szkielety wynoszone na przescieradkach ze szpitala i rzucane do zbiorowej ukazy.

I wtedy całe moje jestestwo przeniknęła wdzięczność dla Opatrzności za to, że nie nie spotkał podobny los. Za to, że jestem zdrów i pełen nadziei na na szybki powrót do rodzinnego kraju.

Czułem się wtedy najszczęśliwszym z ludzi. Byłby zapewne krzyknął z radości gdyby było komu słuchać.

Kłopotliwie do tego stanu niecodziennego podniesienia przyczyniła się również cudowna słoneczna przepokniona odurzający i aromatami sama przyroda. Otrzymałem wreszcie zezwolenie na wyjazd, a w związku z tym, rozpoczęły się nowe kłopoty i biogania.

Jest sierpień. Czy wydestać się stąd? Do Dudinki koleją 120 km.,

a potem okrętem do Krasnojarska i dalej koleją transyberyjską?

Znałem tę trasę dobrze jadąc tutaj.

Znalazłem rodaka, który również uzyskał zezwolenie na powrót.

Decydujemy wracać samolotem. Niedawno uruchomiono najkrótsze połączenie Korylsta z Moskwą, wzdłuż wybrzeża Oceanu ^{Łodynowego} Północnego.

Po wpłaceniu należności za przejazd, usiły tydzień czekać w kolejce zgłoszeń. Tydzień ten poświęcamy na potęgualne wizyty u rodaków i znajomych. Zal sciska mi serce gdy rozstałem się z Józefem Halskim ze Lwowa., na którego czekała w Polsce, jak na nie żona z córeczką. W dni oczekiwania na chwilę odlotu często myślałem, że w samolocie nogę czać się źle.

Nigdy przed tym nie latałem .

Ale gdy wsiadłem już łognałem się z grupą rodaków odprowadzających nas zapomniałem o strachu. Byłem tym wszystkim tak przyjąty.

Przed odjazdem z Korylska ^śndałem telegram do Sony, podając datę wyjazdu. I tak czyniłem przez cały czas podróży tak , że w wiadomości w wiadomości gdzie wtedy mieszkali wszyscy wiedzieli , gdzie w danym dniu jestem. Największe wrażenie na mnie zrobił przelot nad jakąś mataką morską, gdzie już w tym czasie ~~zaczęły~~ buszowały północne lodowate wiatry. Do wysokości donów podnosiły góry wody, pędziły je dalej po to by rozbić, o naniesione głązy wybrzeża . A dopiero wtedy gdy już wyzbyły się wszystkich sił były obojętne na powrót . wód do wzburzonego morza. Odwieczne Perpetuum Mobile najdoskonalszych praw , którym rządzi się ~~praca~~ przyroda.

Przelatujemy Pecosor , lądujemy w Syfitykarze , w Gorkie . Tutaj zatrzymują odlot z powodu burzy na trasie lotu i już jesteśmy w Moskwie.

Zakwaterowanie wszelkich formalności w ambasadzie PRL i zwiedzanie miasta, trwało krótko , bo tylko dwa dni.

Na dworcu kolejowym , spotykam grupę rodaków z całymi rodzinami powracającymi ze Sykty.

Konieczność mieć trochę pieniędzy, kieruję się na noc do hotelu.

Ale strząśnięcie miejsce w hotelu w tym czasie to nie tak prosta sprawa.

Kierując pytanie w recepcji :

Moja androwka u was jest ?

Niest ?!

Co i miejsca niest .

Ale ja wracam do Polski !

A to co innego . Zaraz miejsce będzie, chwileczkę zaczekajcie.

I przez dwa dni mego pobytu w stolicy , tego dużego i swaistego piękna kraju , sawaze spotykałem się z uprzedzającą grzecznością, gdy tylko powiedziałem, że jestem Polakiem i wracam do Polski.

Co za kontrast pomiędzy tym co mnie dawniej spotykało, a tym co teraz przeżywałem. ^{Zachwycenie} Moskwiem w stosunku do mnie zachęcało mnie. Zaświadcza do refleksji, przeżywania wielu spraw związanych z przeszłością, dotyczących obywateli naszych narodów.

Gdy zbliżałem się do granic Polski, swój żal i uprzedzenie za doznane dotychczasowe wszystkie krzywdy , w miarę głębszego przeżywania stopniowo malały. 17 sierpnia 1956 roku przejeżdżamy Ług i już jesteśmy w Terespolu stacji granicznej Polski. Jedenastcie lat długich , jak wieczność, już póza mną. To już historia . Ługowieczna historia wygnanców polskich, których tęsknotę

do kraju ojczystego najlepiej wyskowił największy nasz wieszcz narodowy.
I teraz na chwilę trzeba myślni powrócić do Korylska.

W ostatnich dniach przed wyjazdem zjawił się w naszym baraku obcy starszy
człowiek i pyta:

53/ Zacie. żywut Polaki ?

Da ! - odpowiadamy.

- 54/ Wy ujeżdżajecie w Polsce ? - Da !

Powolnym ruchem wyciągnął z zakamarków odzieży jakieś zwinieństwo.

Długo starannie rozwijał opakowanie i podał nam ze słowami :

- 55 / Woł iście z sobą w Polsce !

56/ Nie eto nie można !.

57 / Eto mojeto atca . - On był Polak !

I widocznie waruszony odśladź, nie czekając na nasze pytania, których nie-
wątплиwie spodziewał się .

Był to " Pan Tadeusz " dziewiętnastowieczne wydanie , a wnie ręcznie napisana
taka modlitwa wygnadca polskiego :

58 / Tęskno mi Panie

Do kraju tego, gdzie lud prosty,
otacza troskliwą opieką gniazda bocianie
Tęskno mi Panie!

Gdzie w każdą niedzielę w kościołach
rozbrziewa śpiewanie
Tęskno mi Panie !

Do kraju tego gdzie uczeiwa praca
znajduje uznanie
Tęskno mi Panie !

Gdzie dla zwycięstwa prawdy
cierpią chętnie wygnanie
Tęskno mi Panie !

Do kraju tego , gdzie cnota męstwa
na zawsze uznanie
Gdzie strudzony pielgrzym,
znajduje w każdy domu gościnne postanie
Tęskno mi Panie !


Epilog.

Gdy teraz po upływie osiemnastu lat wapominam to wszystko, zadaje sobie takie
pytanie : Czy przy tym doświadczeniu , które zdobyłem , gdyby ponownie znalazł
się w podobnej sytuacji, jak bym teraz postąpił ?

I muszę z całą szczerością wyznać, że wybrałbym dla siebie tę samą drogę.

Drogą twarą obowiązków obywatelskiego względu swego narodu.
Za wypełnianie którego .. Jedni karzą, drudzy nagradzają !,

Warszawa 24.XI. 1974 r.


/-/ Polak Edward.

Bóg może pozwolić niektórym ludziom
oglądać piekło za życia i wrócić
by dali świadectwo prawdzie

Zofia Kossak " Z otchłani " str. 8'

Przypisy :

1. MGB - Narodnyj Komisariat Gosudarstwiennoj Bezopasnosti.
2. Kubał do zakatwania się.
3. Przesyłka - w tym wypadku przeważnie żywnościowa.
4. Ceka pojedyncza.
5. Samochód - kryta buda bez okien, do przewożenia więźniów.
6. Otwór w drzwiach, przez który strażnicy obserwują więźniów.
7. Sicher - pewny, bezpieczny.
8. Przechadzka.
9. Strażnik.
10. Lepsze powietrze.
11. Poprawczy obóz pracy.
12. Zabity w czasie próby ucieczki.
13. Trzy lata.
14. Przesiedleńczy.
15. Ucieczka.
16. Kto będą ci w wagonach ?
17. Rzeczy, smoty.
18. Koce z wełny owczej.
19. Dudinka - ośrodek administracyjny Tajyrskiego okręgu narodowego w ZSRR port nad dolnym Jenisejem, dostępny dla statków morskich.
20. Z więźniów.
21. Opóź.
22. Plac budowy obiektów przemysłowych.
23. Tyć będziesz, ale j... nie zachcesz.
24. Poco Stalinowi moicich dwadzieścia lat katorżnych robót ?
25. Czarna wichura , zamieć śnieżna.
26. Muszka.
27. Silna radziecka władza. Kto raz popadł w ręce Stalina ,nie czekaj od niego litości.
28. Buty filcowe.
29. Rodzaj bluzy watowej.
30. Deska.
31. Woda kipiąca.
32. Fij ! - ile chcesz.
33. Zarządzający.
34. Padlina - oko wykłuję
35. Miejsce gdzie kopie się glina.
36. No co ? Udać sięślisz ?

37. Pójdiesz do kadzi pracować.
38. Kucharzrzy.
39. Wykończeni flizycznie.
40. Ojaki ty sprawny - pójdiesz znowu do pracy na przedsiębiorstwo.
41. Ładowaczy.
42. Potrzebny.
43. Cłopcy ! brata naszego biją ! Patrzać będzie y ?
44. A no cegkami po takich s..
45. Wychodźcie za zonę !
46. Ty zapewne jesteś księdzem.
47. No co ty zwarował ?
48. Ja jemu mówię zdejmuj futro, a on nie chce.
49. Fabryka.
50. Cieśla.
51. Delegacja.
52. Tutaj mieszkają Polacy.?
53. wy wyjeżdżacie do Polski.?
54. Weście z sobą do Polski.
55. Mnie to niepotrzebne.
56. To mojego ojca. - był Polakiem.
57. Odtworzone z pamięci.